



HENRYK JABŁOŃSKI

ODZNACZONY

TYTUŁEM HONOROWYM

„ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL PRL”

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek wręczył członkowi Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącemu Rady Państwa Henrykowi Jabłońskiemu odznakę tytułu „Zasłużony Nauczyciel PRL” oraz złożył najlepsze życzenia z okazji 70 rocznicy urodzin. Tytuł ten nadany został prof. Henrykowi Jabłońskiemu przez Radę Państwa na wniosek Biura Politycznego KC PZPR.

Edward Gierek podkreślił zasługi Henryka Jabłońskiego dla nauki i oświaty, a także jego wielki wkład w umacnianie jedności narodu i rozwój ludowego państwa polskiego.

Henryk Jabłoński serdecznie podziękował za wyróżnienie. W uroczystości, która odbyła się w Komitecie Centralnym PZPR, wzięli udział członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC.

Fot. CAF



GŁOS NAUCZYCIELSKI 52

30 XII 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

Z Nowym Rokiem
życzymy
Czytelnikom
i Przyjaciołom
wszelkiej
pomyślności,
pogody ducha,
zadowolenia
w pracy i życiu
osobistym, a przede
wszystkim dużo,
dużo zdrowia.
Do życzeń
dołączamy
serdeczne
podziękowania
wszystkim
korespondentom
za udział
w redagowaniu
pisma.

Redakcja



Fot. Cz. Górsta

MIĘDZYNARODOWY ROK DZIECKA

ZYSK CENNIJSZY NIŻ ZŁOTO

Wraz z końcem 1979 roku dobiegają kresu obchody Międzynarodowego Roku Dziecka. Dorobek tego roku jest szczególnie cenny, bo wypracowany dla tych, którzy są nam najdrożsi, dla dzieci.

Trzeba powiedzieć, że „Obywatelskie Wezwanie” wystosowane na inaugurację przez Polski Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka zostało podchwyczone przez całe społeczeństwo. Z cennymi inicjatywami, akcjami wystąpiły organizacje polityczne i społeczne, instytucje, zakłady pracy, indywidualni obywatele. Wywołano ogromny ruch społeczny wokół spraw, wokół potrzeb dziecka, uzmysłowano i skrupulatniej niż dotychczas obrachowano te potrzeby.

Trudno wliczyć wszystkie inicjatywy — było ich tak wiele i miały, nawet te najdrobniejsze, ogromną wartość, bo zawsze podejmowane były z myślą o tym, by życie dziecka uczynić radośniejszym, lepszym. Odnotujmy chociaż część z nich.

Zacznijmy może od tego, że szereg inicjatyw miało daleko szerszy niż krajowy zasięg, że zyskało aprobatę i aplauz w świecie. Do nich należy zaliczyć przede wszystkim zgłoszoną przez Polskę i jednomyślnie przyjętą przez Zgromadzenie Ogólne ONZ „Deklarację o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju”. W naszym kraju nie trze-

ba nikogo przekonywać, że pokój jest podstawowym warunkiem spełnienia prawa dziecka do szczęśliwego dzieciństwa. Na świecie jednak — jak alarmują ostatnie wydarzenia — świadomość ta nie jest ani tak powszechna, ani tak głęboko utrwalaona. Tym bardziej należy wierzyć, że wprowadzenie w życie deklaracji pomoże duchowi pokoju zapanować nad światem.

Bardzo poważne znaczenie miała zorganizowana przez Polskę Międzynarodowa Konferencja Prawników, na której mówiono o ochronie prawnej rodziny oraz dziecka; nasz system ochrony prawnej znalazł wyraz w podstawowych raportach i aktach poszczególnych komisji. Konferencja przyjęła dwie rezolucje: „O uchwalenie Konwencji Praw Dziecka” oraz wzywającą narody świata do realizacji Deklaracji Narodów Zjednoczonych „O wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju”.

Szczególną wymowę w Międzynarodowym Roku Dziecka miała sesja naukowa na temat: „Dziecko w latach drugiej wojny światowej”. Międzynarodowemu zgromadzeniu przypomniano martyrologię dzieci w tych tragicznych latach. Uczestnicy sesji jednomyślnie przyjęli „Wez-

"CZŁOWIEK — PRACA — TWÓRCZOŚĆ"

Po raz drugi ogłoszony został Przegląd Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy pod hasłem „Człowiek — Praca — Twórczość”. Organizatorem II Przeglądu jest Centralna Rada Związków Zawodowych współdziałająca z ZG ZSMP, Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz innymi organizacjami członkowskimi Centralnej Komisji Koordynacyjnej do Spraw Upowszechniania Kultury.

To wielkie przedsięwzięcie powinno stać się najlepszą okazją do wyzwania inicjatyw społeczno-zawodowych pracowników, do podnoszenia kultury gospodarowania i jakości pracy, do kształtowania zaangażowanych postaw, socjalistycznej świadomości i do integracji kulturowej społeczeństwa. W założeniach programowych II Przeglądu nacisk położony został na to, aby realizacja jego zadań służyła pomyślnemu wykonywaniu uchwał, które podejmie VIII Zjazd PZPR.

Jednocześnie II Przegląd stanowić będzie integralną część kampanii sprawozdawczo-wyborczej ruchu zawodowego oraz przygotowań do IX Kongresu Związków Zawodowych. Należy oczekiwać, że będzie on poważnym wzbogaceniem ideowo-politycznym i kulturalno-światowym tej kampanii.

Jakie są zadania tej inicjatywy? Te najważniejsze, to:

— kształtowanie osobowości człowieka i wzbogacanie socjalistycznej motywacji jego działania;

— umacnianie rodziny jako podstawowej komórki społecznej, a szczególnie jej funkcji wychowawczej w stosunku do młodego pokolenia;

— pogłębianie wśród młodzieży, zwłaszcza pracującej, twórczej, zaangażowanej postawy wobec pracy i życia;

— rozbudzanie aktywności społecznej, zawodowej i kulturalnej, kształtowanie poczucia obowiązku wobec kraju, regionu, miasta, zakładu i odpowiedzialności za ich dalszy, pomyślny rozwój;

— umacnianie kulturotwórczej i wychowawczej funkcji socjalistycznego zakładu pracy jako czynnika aktywizacji życia społeczno-zawodowego załóg pracowniczych i ich rodzin.

Przedsięwzięcie to stwarza ponadto okazję do przeglądu dorobku, doświadczeń, potrzeb i możliwości ludzi pracy w sferze działalności ideowo-wychowawczej i kulturalno-światowej, w utrwalaniu socjalistycznych wartości moralnych, aktywnego uczestniczenia w kształtowaniu i rozwoju socjalistycznej kultury.

Środowisko nauczycielskie, Związek Nauczycielstwa Polskiego ma na tym polu bardzo poważny dorobek i jednocześnie bardzo wiele do zrobienia. Dlatego też — jest wiele szans na uzyskanie liczącego się miejsca w II Przeglądzie Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy.

W działalności ideowo-wychowawczej służącej realizacji celów przeglądu należy wykorzystać treści polityczne takich między innymi rocznic, jak: 100 rocznica powstania polskiego ruchu robotniczego, 35 rocznica zwycięstwa nad faszyzmem, 35 rocznica podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy między Polską a ZSRR.

Sądzimy, że środowisku nauczycielskiemu szczególnie bliskie będą wszelkie działania mające na celu umacnianie rodziny jako podstawowej komórki społecznej, że właśnie nauczyciele zgłoszą tu wiele cennych inicjatyw, lub aktywnie włączyć się do realizacji inicjatyw zgłoszonych przez innych. Na przykład do akcji „Trzy pokolenia — jeden cel”, w ramach której prezentowane będą polskie rodziny, ich tradycje, patriotyzm, zaangażowanie w pracę dla ojczyzny i wychowanie młodego pokolenia.

W naszej społeczności nauczycielskiej mamy wiele rodzin, które przekazują zawód i tradycje związkowego działania z pokolenia na pokolenie. Warto przedstawić je szerszemu ogółowi.

Warto też wprowadzić takie zwyczaje, jak organizowanie okolicznościowych świąt zakładowych z udziałem członków rodzin, zwłaszcza tych pracowników, którzy otrzymują odznaczenia lub inne honorowe wyróżnienia, jak uroczyste obchodzone jubileusze pracy, również z udziałem rodzin.

Nauczyciele szczególnie wiele mogą zrobić na rzecz lepszego przygotowania młodzieży i dorosłych do wypełniania funkcji rodzicielskich, aktywnie włączyć się do organizowania studiów wiedzy o rodzinie itp. Na pewno żywo będą zainteresowani współdziałaniem zakładów pracy ze szkołami i placówkami wychowawczymi.

Można by mnożyć przykłady działań, inicjatyw, dzięki którym środowisko nauczycielskie najlepiej, najpełniej przedstawiłoby swój dorobek w ramach II Przeglądu Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy — wiemy jednak, że inicjatyw i chęci do dobrego działania środowisku temu nie brakuje.

Na koniec więc tylko kilka praktycznych informacji. Do udziału w II Przeglądzie mogą zgłaszać się zakłady pracy, zespoły pracownicze, kluby, świetlice, biblioteki, organizacje turystyczne i sportowe, zespoły twórczości amatorskiej, kółka zainteresowań, kluby miłośników sztuki, a także można zgłaszać się indywidualnie.

Organizacją II Przeglądu w poszczególnych branżach kierują zarządy główne odpowiednich związków zawodowych i powołane przez nie specjalne zespoły. Ocena udziału w II Przeglądzie dokonana zostanie w trzech grupach: I — środowiska pracownicze do 1000 osób; II — od 1000 do 3000 osób; III — powyżej 3000 pracowników.

Na realizację programu II Przeglądu przeznaczony jest cały rok 1980, a podsumowanie jego osiągnięć nastąpi w maju 1981 roku.

Jesteśmy przekonani, że udział nauczycieli i nauczycielskiej organizacji związkowej w tej akcji oceniony będzie na piątkę. (rac).

I tak oto tegnamy kolejny rok. Jaki był? Czym się charakteryzował na naszym szkolnym podwórku? Czy bilans jego jest w sumie ujemny, czy też jednak — mimo rozlicznych jeszcze perturbacji i braków — w ostatecznym rozrachunku dodatni?

Nielatwo o jednoznaczną odpowiedź. Czy zresztą w ogóle byłaby możliwa? Wszak obraz szkoły roku 1979 malowany jest różnymi jeszcze barwami. Wymowa niektórych faktów jest jednak bezsporna. Właśnie w tym roku kalendarzowym wkroczyliśmy z reformą szkolną do klas drugich i znajdujemy się na półmetku. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że z tej półtorarocznej próby wyszliśmy obronną ręką. Wynika to z przeprowadzonych badań i takie jest zdanie większości nauczycieli. Ten sukces nie przyszedł, oczywiście, sam. Złożyło się nań wiele elementów.

Przede wszystkim wychowanie przedszkolne. Różnymi formami opieki objęliśmy już prawie 100 proc. sześciolatków. Więc sukces? Nie stuprocentowy, jeśli zważyć, że dla dużej jeszcze części dzieci wychowanie przedszkolne zamyka się w granicach 18 godzin tygodniowo, a mamy sporo ognisk, w których zajęcia nie przekraczają 9 godzin w tygodniu. Gdzie im do pełnych przedszkoli! Są to — i z tego powinniśmy zdawać sobie jasno sprawę — formy zastępcze, podyktowane koniecznością, tymczasowe, które z czasem powinny ustępować pełnowartościowym placówkom.

W ten rok szkolny wystartowaliśmy z 1770 zbiorczymi szkołami gminnymi, które weszły już do ponad 85 proc. gmin. To prawda, że nie wszy-

NASZYM ZDANIEM

U PROGU NOWEGO ROKU

stkie placówki gminne mają dobre warunki pracy. I prawdą jest, że nie-mało ich boryka się z wieloma jeszcze trudnościami. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje problem dowożenia uczniów, zapewnienia im odpowiedniej opieki i dożywiania, problem wciąż jeszcze — mimo ogromnych wysiłków — nie rozwiązany do końca. Ale też faktem jest — i ta prawda zyskuje już coraz pełniejsze prawo obywatelstwa — że tylko zbiorcza szkoła gminna zapewni młodzieży wiejskiej edukację na coraz wyższym poziomie.

Ten poziom, to przede wszystkim kadra. W tym roku już ponad 82 proc. nauczycieli legitymuje się wyższym wykształceniem. Nigdy dotychczas nie mieliśmy tak korzystnej sytuacji. I jak by się nie oceniało funkcjonowania studiów zaocznych, im to właśnie w dużym stopniu zawdzięczamy ten sukces. A ściślej — dziesiątkom tysięcy nauczycieli, którzy podjęli trud łączenia pracy zawodowej z nauką własną. Trud ten — co warto podkreślić — dzielili i dzielą ze studiującymi ich zakłady i współtowarzysze pracy. Teraz liczbę dokształcających się stopniowo maleje. Będzie więc z każdym ro-

kiem lepiej i szkołom, i nauczycielom.

Powie ktoś, wzrastają kwalifikacje nauczycieli, a szkoła na wsi wciąż jeszcze odczuwa trudności kadrowe. To prawda. Ale też faktem jest, że w tym roku po raz pierwszy aż ponad 3,5 tys. absolwentów wyższych uczelni podjęło pracę w placówkach wiejskich. Pewnie, że to wciąż o wiele za mało w stosunkach do potrzeb. Jednak wzrastające zainteresowanie pracą w środowisku wiejskim rokuje dobrze na przyszłość.

Jaka będzie ta najbliższa przyszłość, co przyniesie nam nowy rok? Będzie on kontynuacją podjętych działań, dalszym krokiem ku doskonaleniu pracy szkoły. Życzyć by sobie należało, aby był to krok znaczący. I aby w tym marszu ku dziesięciolecie oszczędzić nauczycielowi niejednego kłopotu. Ze wymienimy dla przykładu tak irytujące niedostatki, jak choćby braki kredy, dzienników lekcyjnych, czy niedostarczenie na czas przewodników metodycznych. Albo nie wszędzie jeszcze dostateczną dbałość o zapewnienie nauczycielom właściwych warunków życia i pracy, czy też nie zawsze racjonalne gospodarowanie ich czasem.

Wszystkim nam zależy, aby pracować lepiej, efektywniej. Powstanie Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego zapewne sprzyjać będzie wyzwaniu twórczych ambicji jednostek i całych zespołów, rozwojowi innowacji pedagogicznych. Skorzystajmy z tej szansy, aby nasza praca była nie tylko cięższa, ale też ciekawsza dla nas samych i naszych wychowanków.

PREZYDIUM ZG ZNP

Przedmiotem obrad Prezydium Zarządu Głównego ZNP — w dniu 10 grudnia br. — były: informacje o realizacji programu badań „Modernizacja systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” i o działalności Instytutu Badań nad Młodzieżą oraz projekt planu działania i budżetu ZG ZNP na rok 1980.

Wprowadzenia do pierwszego tematu dokonał dyrektor Instytutu Badań Pedagogicznych, prof. dr Maksymilian Maciaszek.

Badania naukowe ujęte w problemie węzłowym „Modernizacja systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” miały w zamierzeniach swoich wspierać wielki program przebudowy systemu edukacji narodowej. Plan badań problemu węzłowego na lata 1976-1980 przewiduje osiągnięcie celów poznawczych i użytkowych. Do tych pierwszych należą:

— Rozwinięcie teorii kształcenia i wychowania w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym.

— Rozwój teorii programów szkolnych, a w szczególności teoretycznych postaw ich konstruowania, zaprojektowanie metod służących badaniu ich funkcjonowania i efektywności z uwzględnieniem metod komparatystycznych.

Zainicjowanie prac nad teorią kształcenia zawodowego w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, teorią wspomagającą system oświaty w rozwijaniu preorientacji zawodowej, intensywnym kształceniu teoretycznym i praktycznym, wzbogacaniu motywacji wyboru zawodów społecznie niezbędnych, umożliwiającą wypracowanie metod służących badaniu funkcjonowania i efektywności szkolnych i nieszkolnych form kształcenia zawodowego. Formułowana teoria kształcenia zawodowego szeroko uwzględni problematykę zakładu pracy jako środowiska dydaktycznego i wychowawczego oraz zasadę edukacji permanentnej.

— Opracowanie modelu kadry pedagogicznej charakteryzującej się wysokim zaangażowaniem ideowym i gruntowną wiedzą, poznanie i zaprojektowanie mechanizmów pozwalających na realizację tego modelu w warunkach zreformowanego systemu oświaty, stawiającego nowe jakościowe wymogi w dziedzinie kształcenia i wychowania w szkole oraz przygotowania do usprawniania kształcenia ustawicznego.

Cele użytkowe zostaną osiągnięte poprzez opracowanie:

— Programów kształcenia i wychowania dla poszczególnych typów szkół, zmodernizowanych metod, form i środków realizacji tych programów oraz założeń socjalistycznego systemu dydaktyczno-wychowawczego w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych.

— Podstaw systemu kształcenia zawodowego oraz zasad organizacji systemu kształcenia ustawicznego.

— Zintegrowanego programu działań zmierzających do kształtowania socjalistycznych postaw młodzieży, programu wychowania zdrowotnego, fizycznego, sportowego i obronnego.

— Koncepcji programowej w zakresie rozwijania kultury estetycznej dzieci i młodzieży.

— Kompleksowego programu przygotowania nauczycieli do pracy w zreformowanym szkolnictwie oraz programu upowszechniania kultury pedagogicznej w społeczeństwie.

— Założeń organizacyjnych przyszłego systemu szkolnego, sieci szkolnej i kierunków polityki inwestycyjnej oraz podstaw planowania i finansowania oświaty.

— Koncepcji systemu zarządzania oświatą.

— Zadań, form organizacyjnych i metod orientacji szkolnej i zawodowej, metod oddziaływania wychowawczego w zakresie rozwijania zdolności i zainteresowań.

— Głównych kierunków przewidywanej przebudowy systemu szkolnictwa wyższego.

— Koncepcji metodologicznej kompleksowych badań oświatowych.

W dyskusji, jaka rozwinęła się nad tym punktem porządku obrad, wystąpiło wiele wątków krytycznych. Stanowiły one odzwierciedlenie niepokojów i wątpliwości nurtujących środowisko oświatowe. Nie kwestionując zasadności i potrzeby kontynuowania prac badawczych, zwracano uwagę na konieczność zwiększenia ich efektywności, przybliżenia do warsztatu pracy nauczyciela, osadzenia w codziennych realiach procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Przedstawiając informację o działalności Instytutu Badań nad Młodzieżą, dyrektor tej placówki doc. dr hab. Ferdynand Iniewski, podkre-

ślił, iż jej problematyka badawcza jest bardzo zróżnicowana. Podejmowano próby dokonania syntezy wiedzy o młodzieży, a nawet stworzenia tzw. juvenologii, czyli nauki o młodzieży. Jak dotychczas brakuje jednak wystarczających materiałów empirycznych do tego, by opracować spójną strukturę teoretyczną wiedzy o młodzieży.

Podejmowano też krytykę burżuazyjnych teorii wychowania, stawiając jako główne zadanie krytyczną analizę pojęć pedagogiki burżuazyjnej. Temat ten opracowuje się wspólnie z pedagogami bratniego Instytutu w NRD.

Wiodącym tematem problemu węzłowego, opracowanym w IBnM, są ideowo-moralne postawy młodzieży i determinujące je czynniki. W badaniach tych uwzględniane są problemy: światopoglądu młodzieży, jej postaw oraz wychowania moralnego, patriotycznego i internacjonalistycznego; roli szkoły i środków masowego przekazu w procesie wychowania młodzieży; analizy literatury dziecięcej jako czynnika kształtowania postawy; wpływu organizacji młodzieżowych na postawy i szereg innych.

Kilka tematów badawczych dotyczy uczestnictwa młodzieży w kulturze. Badano między innymi postawy młodzieży wobec sztuki, rolę organizacji młodzieżowych w stymulowaniu aktywności kulturalnej młodzieży, uczestnictwo młodzieży wiejskiej w kulturze i szereg innych. Młodzież robotnicza w jej środowisku pracy stanowi temat kolejnego kompleksu badawczego. Badano także postawy robotników wobec pracy, problemy hufców OHP i inne.

W ostatnim punkcie porządku obrad Prezydium zatwierdziło projekt planu pracy i budżetu ZNP na 1980 rok.

W posiedzeniu Prezydium — któremu przewodniczył prezes Bolesław Grześ — uczestniczyli: Henryk Świątnicki — Wydział Nauki Oświaty KC PZPR; Stefan Brzeziński — Wydział Oświaty i Kultury NK ZSL; Małgorzata Bednarowicz — Wydział Społeczno-Ekonomiczny CK SD; Ewa Makowska — Wydział Organizacyjny CRZZ oraz Franciszek Krysiak — dyrektor Departamentu Organizacji Badań i Prognoz Oświatowych MOiW.

KSZTAŁTOWAĆ WŁAŚCIWE POSTAWY MŁODZIEŻY

W Wytycznych Komitetu Centralnego na VIII Zjazd PZPR czytamy: „Stalej troszczyć się o polepszenie warunków pracy i bytu, o wzrost aurytoritetu społecznego i roli nauczyciela towarzyszy musi doskonalenie kwalifikacji zawodowych i postaw ideowych pracowników oświaty”.

Na temat postaw Polaków pisał kiedyś Leszek Jucewicz: „Jedność moralno-polityczną naszego narodu jest jednością trwałą, opartą na niewzruszonych postawach. Chodzi jednak o to, by w miarę dokonujących się socjalistycznych przemian społecznych oraz podejmowania nowych i coraz bardziej złożonych zadań społeczno-gospodarczych umacniała się ona i wypełniała wciąż bogatszymi treściami ludzkich dążeń i działań. By wyrażała się coraz pełniej w aktywnych i zaangażowanych postawach ogółu Polaków wobec wszystkich — również pozornie drobnych spraw składających się w sumie na pomyślność Polski i narodu”.

Kształtowanie zaangażowanych postaw młodzieży jest naczelnym zadaniem procesu dydaktyczno-wychowawczego. Jest to praca trudna, wymagająca wielkiego zaangażowania od każdego wychowawcy. Tym bardziej, że w codziennej pracy spotykamy się z negatywnymi postawami młodzieży. I o nich chciałbym powiedzieć kilka słów.

Szkola powinna kształtować u uczniów najbardziej pożądane postawy, wyrabiać poczucie odpowiedzialności, rzetelność, zdyscyplinowanie, zaangażowanie społeczne i polityczne. Wdrażanie tych przymiotów powoduje wytwarzanie się u młodzieży pewnych postaw. Jakie one są? Kto i co ma dominujący wpływ na ich kształtowanie i utrwalanie?

Dwudziestoletnie kontakty z młodzieżą z różnych środowisk i rejonów kraju skłaniają mnie do kilku refleksji na ten temat.

Młodzież klas starszych szkoły podstawowej i szkoły średniej stawia przed sobą jakiś cel, do którego dąży. Cel ten kształtuje rodzina, szkoła i środowisko. Głównym celem jest zdobycie zawodu, a później pozycji społecznej. Większość młodzieży układa stanowiska zawodowe w sposób hierarchiczny — pod względem zarobków i pozycji społecznej. O-tóż stwierdzić mogę, że istnieje wśród pewnej grupy młodzieży pogarda dla pracy fizycznej. Postaw tych nie zmieniło wcielanie w życie zarządzenia Ministerstwa Oświaty i Wychowania zalecającego dla ucznia określoną liczbę godzin pracy fizycznej. Zjawisko to tkwi korzeniami w postawach społeczeństwa, a właściwie w pewnej jego części, hołdującej zasadzie „nie narobić się a dobrze zarobić”.

Chęć posiadania i błyszczenia w otoczeniu ujemnie odbija się na realizacji procesów wychowawczych w szkole. Wiele matek bierze pożyczki w zakładach pracy, tylko po to, aby swojej córce ze szkoły średniej kupić kilka „ciuchów” takich, w jakie ubiera ją się jej koleżanki, których rodzice mają prywatny zakład, szklarnię, fermę czy też wysokie stanowiska. Zjawiska te nie należą w szkole do rzadkości, a kształtują w młodym człowieku określone postawy. My, nauczyciele, mamy niewielki wpływ na ich zmienianie. Co prawda,

istnieją zalecenia władz oświatowych mówiące o jednakowym ubiorze młodzieży, ale które szkoły tego postrzegają? Chyba tylko branżowe, na przykład górnicze, kolejowe i inne.

Stosunek do nauki (sprawa bardzo indywidualna) jest bardzo zróżnicowany. Obserwuje się jednak, że wielu bardzo zdolnych młodych ludzi chce posiadać dyplom ukończenia szkoły, przy jak najmniejszym nakładzie pracy. Hołdują oni zasadzie minimalizmu. Ten przysłowiowy stopień „państwowy” (dostateczny) mocno się rozpowszechnił, mimo iż młodzieży zdolnej stwarza się w szkole dobre warunki do indywidualnych osiągnięć. Uczniowie nie chcą w swojej pracy indywidualnej wyjść poza program nauczania i wymogi stawiane przez nauczyciela. Cechuje ich minimalizm, brak jakichś zainteresowań, które można by określić jako „hobby”. Niedawno telewizja nadawała program poświęcony Japonii. Przedstawiając uczniów pewnej szkoły, reporter powiedział: „oni robią tu trochę więcej niż przewiduje program”. Takie też zadania przed naszą szkołą stawia reforma oświaty.

Miało w szkole spotyka się uczniów marzących o karierze naukowej, o doko-

naniu wielkich odkryć i wynalazków. Ogromne pole do działania mają tu nauczyciele poszczególnych przedmiotów, którzy uczniów bardzo zdolnych powinni zarazem bakcyliem twórczego poszukiwania.

W swojej pracy pedagogicznej spotykałem niekiedy uczniów nastawionych krańcowo negatywnie do własności społecznej. Świadomie rozbijali stoły, odrywali glazurę w łazience, tłukli sedesy i umywalki, wyjmowali lampy z telewizora, startery ze świetlówek. Wielu z nich taki właśnie stosunek do własności społecznej wynosiło z domu rodzinnego, gdzie pojęcie „państwowe” nie przedstawia żadnej wartości. Reakcja opinii publicznej na podobne zachowanie nie prowadzi najczęściej do pytania typu: „tak cię w szkole nauczyli?”

Bardzo różne są poglądy młodzieży na temat różnic rodziennych i rodziny, jako najmniejszej komórki społecznej. Wiadomo, że wpływ rodziny na dziecko jest duży i w zasadzie trwa. Wyniesione z domu rodzinnego normy moralne i zasady postępowania zderzają się niekiedy z wzorcami lansowanymi przez szkołę. A przecież chcielibyśmy, aby nasz system wychowawczy był jednolity, to znaczy, aby dom, szkoła i

środowisko oddziaływały jednolicie na dziecko. Niestety, nie zawsze jeszcze tak jest. Dla wielu młodych ludzi ideałem jest osiągnięcie w życiu tzw. małej stabilizacji (dom, samochód, jedno a najwyżej dwoje dzieci). Modelowi temu hołduje wielu jeszcze rodziców.

Obserwuje się wśród młodzieży wpływ ideologii drobnomieszczańskiej, przejawiający się w postawach konsumpcyjnych i egocentrycznych. Przejawia się to w pogoni za przyjemnościami i rozrzuconym stylem życia, wolnym od wszelkich trosk, a także w fascynacji stylem życia Zachodu. Zaobserwować to można zwłaszcza w części młodzieży wywodzącej się z rodzin inteligentnych i dobrze sytuowanych.

Ukazałem tylko niektóre negatywne postawy. Nie generalizuję problemu, gdyż dotyczy on tylko nielicznej grupy młodych ludzi. Niemniej musimy te zjawiska dostrzegać w pracy wychowawczej.

Kształtowanie świadomości uczniów zgodne z ideałami socjalizmu jest naczelnym celem wychowawczym naszej szkoły. Chodzi przede wszystkim o to, by uczyć młodzież umiejętności godzenia własnych interesów z interesem społeczeństwa. Takie postawy powinnyśmy kształtować w toku całego procesu dydaktyczno-wychowawczego, a w szczególności na godzinach wychowawczych, na zajęciach wychowania obywatelskiego, wychowania w rodzinie i poprzez właściwą organizację życia szkoły.

STANISŁAW GRABSKI
Busko Zdrój

NURTUJE MNIE TAKIE PYTANIE...

„Partia wzmoże skuteczność walki z wszelkimi formami czerpania korzyści nieuzasadnionych osobistym wkładem pracy, z przejawami życia na koszt społeczny i nieprzestrzegania socjalistycznych norm współzycia społecznego, z protekcją, z łapownictwem, z nadużyciem pozycji służbowych do czerpania osobistych korzyści” (Z Wytycznych na VIII Zjazd Partii).

Czytając te sformułowania dokumentu stworzonego w głębokiej wierze i trosce o rozwój naszej Ojczyzny — nie sposób oprzeć się licznym refleksjom. I choć będą to refleksje spontaniczne, ujawniające, być może, brak znajomości wielu spraw, to jednak intencje, w jakich są pisane, powinny usprawiedliwiać brak panowania nad emocjami.

Mnie, szeregowego nauczyciela, członka PZPR, dręczy pytanie, na które sam nie potrafię dać sobie odpowiedzi, a które od lat stanowi przedmiot moich rozważań.

Polacy to w przeważającej większości ludzie uczciwi, pracowici, myślący i sprawiedliwi, gotowi oddać wszystkie swe pozytywne przymioty w obywatelską i patriotyczną służbę. Wielu z nich dzięki ciężkiej pracy, kosztem własnego wolnego czasu i zdrowia (górnicy, hutnicy i inni) uzyskało wysoki standard egzystencji w sferze materialnej. Ale nie o nich mi chodzi. Nie chodzi również o zwyczajnych złodziei i cwaniaków, z którymi nie mogła się uporać żadna z istniejących już formacji społecznych. Chodzi o ludzi, którzy opływają w dostatkach, nie z racji wysokich pensji, lecz stanowisk, jakie zajmują w hierarchii społecznej.

Zadziwiający jest sposób dochodzenia tych ludzi do bogactwa na marginesie sprawiedliwego ustroju. Kpią z jego założeń doktrynalnych i pragmatycznych, tworząc własne egoistyczne realia. Ustanawiają zasady i gradacje, w myśl których ludzie w stosunku do ludzi mogą być tylko nadrzędni lub podrzędni, nigdy równi. I to im się nieraz udaje. Ich chyba między innymi miał na myśli prof. Jankowski, pisząc na łamach „Nowych Drog”: „W naszych warunkach można zaobserwować próby powielania mieszczańskiego schematu wartościowania przy zachowaniu frazeologii socjalistycznej”.

Czyżby ta grupa zdemoralizowanych i demoralizujących ludzi, wykorzystująca pełnią funkcję i zajmowane stanowisko dla prywatnych celów, miała stanowić klasę, z którą ma się uporać socjalizm na drodze swojego rozwoju? Jeżeli tak, to im szybciej to uczyni, tym lepiej dla nas wszystkich.

Pocieszające są informacje, przynieszone przez środki masowego przekazu, o surowych karach dla tego typu ludzi, ale porządkowanie tych spraw ma ciągle jeszcze — jak mi się wydaje — charakter paliatywny.

Nie tylko nie musimy, ale nie powinniśmy utrzymywać na swoistym dożywociu i preferować zasługi, w postaci liczby przepracowanych lat, ludzi, o których pisał E. Osmańczyk: „Za najgroźniejszy garb poszlachecki dla młodej ludowej społeczności uważam osobliwie skłonność niejednego ludowego dygnitarza na różnych szczeblach i szczebelkach do sobiepaństwa, prowadzącego bardzo szybko do lekceważenia dobrych obyczajów i obowiązujących wszystkich obywateli praw, w ogólnie-

jącej wierze, że wyniesiony na urząd czy społeczne stanowisko, jest pomażającym losu, a nie służą gminy, województwa, Rzeczypospolitej”.

Spotykamy w szkołach ich dzieci podwożone służbowymi samochodami, karpyszące na codzienność szkolnej stółki i monotonię dyscypliny. Wszczętni i wymagający wobec szkoły tatusiowie są przekonani, że łatwiej dziś wyrzucić ze szkoły dobrego nauczyciela niż złego ucznia. I może nają w tym trochę racji.

A przecież nie brakuje w Polsce ludzi wyculonych na sprawiedliwość i porządek. Uczciwych ludzi, — z autentycznego wyboru.

W końcowym okresie obecnego dziesięciolecia, kiedy wystąpiły trudności rynkowe i trzeba było dzielić szczególnie sprawiedliwie i po gospodarsku, postępowanie niektórych ludzi razi szczególnie.

Popatrzmy na kolejkę. Wszyscy o nich wiedzą, ale nie wszyscy w nich stoją. Prowadzi to do większego rozgoroczenia niż brak towarów. Czy są wśród nich nauczyciele? Na pewno. Tylko nieliczni godzą się ponieść koszty moralne, wchodząc w układy z wpływowymi rodzicami proponującymi złagodzić trudności aprowizacyjne. Byłoby mi lżej, gdybym w kolejce po mięso widział swoich pryncypałów i innych prominentów (o ile, oczywiście, nie są jaroszami). A powinni tam stać ze względów prestiżowych, lub przynajmniej po to, by szukać racjonalnych rozwiązań tego problemu.

JERZY WOLNY
Oświęcim



GORZKI UPOMINEK

W drugiej połowie XX wieku wypada nam niesłusznie spoglądać na każdy mijający rok przez pryzmat stanu rzeczy w zakresie najważniejszych problemów naszej współczesności. Podstawowe jest, oczywiście, zachowanie i utrzymanie pokoju. I ten wątek powraca zawsze w sylwestrowych refleksjach nad minionym czasem.

W ubiegłym roku można było na tym miejscu pozwolić sobie na uzasadniony optymizm — w połowie grudnia 1978 została przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych Deklaracja o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju. Deklaracja polskiego autorstwa i przyjęta w ONZ niemal jednogłośnie. To jednogłośne dążenie do pokoju było akcentem wybitnie optymistycznym i napawającym nadzieją.

Niestety, ostatnie 12 miesięcy nie dają podstaw do podobnego optymizmu w dniu dzisiejszym. Od 6 lat trwające w Wiedniu rokowania w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej nie przyniosły postępów. W Europie i innych rejonach świata przeczyna się coraz większe środki na cele militarne, ignorując palące potrzeby społeczne, a jednocześnie przyczyniając się do zanieczyszczenia atmosfery międzynarodowej, do powstawania napięć i dalszego wycisgnięcia zbrojeń. Tlą się ogniska zagrażające pokojowi: Bliski Wschód, Azja Południowo-Wschodnia. Nie maleje nieufność

w stosunkach Wschód-Zachód, a stosunki na tej linii mają dziś dla świata znaczenie pierwszoplanowe.

Wyneogcowanie i podpisanie w połowie roku układu SALT II przez L. Breżniewa i J. Cartera przyniosło nowe nadzieje — w komentarzach pisano o tym jako o „pierwszej wygranej bitwie o pokój”; ale do dziś amerykański Kongres układu nie ratyfikował. Nowych nadziei dostarczyło październikowe przemówienie L. Breżniewa w Berlinie, zawierające nowe inicjatywy pokojowe, ogłoszone w imieniu państw Układu Warszawskiego. W odpowiedzi na gotowość wspólnoty socjalistycznej do redukcji potencjałów militarnych i zmniejszenia napięcia międzynarodowego — Zachód postanowił najpierw zbiorć się, a dopiero po tym ewentualnie przystąpić do rokowań. Tak doszło do wydarzenia, które świat przyjął jako najbardziej gorzki upominek noworoczny — 12 grudnia Rada NATO podjęła decyzję o produkcji i rozmieszczeniu nowej amerykańskiej broni jądrowej na terytorium Europy Zachodniej.

L. Breżniew, zgłaszając w swym berlińskim przemówieniu nowe inicjatywy pokojowe, powiedział: „kolej teraz na kraje zachodnie”. Propozycje te oraz apel o rozsądek ponowione zostały przez Komitet Ministrów Spraw Zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego, którego obrady były relacjonowane w poprzednim felietonie. I oto świat ustyszał odpowiedź NATO — w 6 państwach Europy Zachodniej ma

być zainstalowanych blisko 600 wyrzutni rakiet z pociskami nowego typu, wycelowanych w kraje Europy Wschodniej.

Ta ostatnia decyzja NATO świadczy najlepiej o intencjach Zachodu. Mówi się tam, że na rokowania przyjdzie czas „dozbrojeniu”. Ale nikt na Wschodzie nie będzie bezczynnie czekał na naruszenie przez Zachód równowagi sił. A więc — nowa runda w wysiłku zbrojeń, z wszystkimi konsekwencjami tego faktu. I szeroka opinia światowa, na szczęście, zdaje sobie z tego sprawę. Na Wschodzie i na Zachodzie odezwał się zdecydowany głos protestu przeciw takiej przyszłości. Rzeczą znamienną jest, że nawet wśród 5 państw wciągniętych przez USA do planu zbrojenia (W. Brytania, RFN, Włochy, Holandia i Belgia) nie było podczas obrad Rady NATO jedności. W przeszłości większość decyzji w Pakcie Północnoatlantyckim podejmowana była jednogłośnie, tym razem Holandia i Belgia nie kryły oporów i zastrzeżeń. A nastąpiło to pod presją i w wyniku jawnego protestu społeczeństw tych krajów, sprzeciwu organizacji społecznych i partii politycznych. Nie tylko zresztą w tych dwóch krajach wystąpiło przeciwko planom rakietowym. Zaniepokojenie o bezpieczeństwo świata pojawiło się wśród społeczeństw wszystkich 5 wspomnianych państw, a także i innych, zwłaszcza tych, nad których terytorium wytyczone zostały trasy ewentualnego przelotu rakiet. Oznacza to bowiem, jak w przypadku Skandynawii, bezpośrednie zagrożenie, w razie ewentualnego konfliktu, dla tych państw, bo rakiety z pociskami mogą już nad ich terytorium skończyć swój lot, a skutki tego są wiadome.

Jednym z punktów, w jakie wycelowane zostaną rakiety zachodnioeuropejskie, jest Warszawa. Totż i polska opinia publiczna włączyła się do masowego protestu.

Nie wiadomo, jakie skutki przyniesie ten światowy sprzeciw. Ale już sam fakt owej masowej reakcji może napawać otuchą. Jeszcze nie jest za późno. Realizacja planów NATO ma potrwać około 3 lat. Być może przeważą żądania społeczeństw i rozsądek. Pokoju trzeba bowiem szukać przez rozbrojenie. Niech to będzie najlepszym życzeniem na nadchodzący rok.

WIESŁAW KODYM

WSPÓŁPRACA

RODZI

PRZYJAŹŃ

Red.: — Która to już kolejna umowa o wymianie grup nauczycielskich na wypoczynek u sąsiadów?

H. Grünert: — Nie liczba zawieranych umów jest najważniejsza, lecz współpraca, której początki sięgają lat pięćdziesiątych. Wówczas nie podpisaliśmy jeszcze tego typu dokumentów, ale już wtedy nawiązane były pierwsze kontakty i to bardzo sympatyczne. Mianowicie, zainteresowaliśmy się grupami polskich nauczycieli, którzy przybywali do naszego kraju z wycieczkami organizowanymi przez biura turystyczne pozazwiązkowe. Staraliśmy się opiekować tymi grupami, zapraszać do siebie, aby poznali bliżej naszych nauczycieli, problemy naszej szkoły. Podobnie postępował Związek Nauczycielstwa Polskiego w stosunku do grup nauczycieli z NRD, którzy w tamtych latach odwiedzali Polskę.

Współpraca obu organizacji sięga więc daleko wstecz i zrodziła się niejako w naturalnych warunkach, wizeru formalne uwiaryłowienie ich dzieło.

Jeśli o wymianie czasową chodzi, to dokonujemy jej od wielu lat; podpisujemy rokrocznie umowy precyzując ściśle liczbę osób, warunki wypoczynku i jego formy.

Red.: — Wszystkie trzy elementy tej wymiany zapewne z każdym rokiem ulegają zmianom. Jakim?

H. Grünert: — Podpisanie każdej kolejnej umowy poprzedza analiza i ocena dotychczasowego dorobku. Pragniemy też wymianę kontynuować, bo chcąc tego bardzo nauczyciele.

Z każdym rokiem zwiększamy liczbę uczestników czasów, wyrażonej poprawie ulegają warunki wypoczynku, oczywiście, na lepsze. Staramy się też tak dobierać miejscowości, aby dla obu stron pobyt za granicą był turystycznie atrakcyjny.

Tym razem gros uwagi w rozmowach z kierownictwem ZG ZNP poświęciliśmy programowi pobytu wczasowiczów w kraju sąsiada. Wspólnie doszliśmy do wniosku, iż program ten należy wzbogacić elementami wiedzy o kraju, problemach, którymi żyje. Uważamy, iż każdy turysta za granicą, a nauczyciel przede wszystkim, powinien łączyć wypoczynek z poznaniem kraju.

Cheśmy więc opracować specjalny, atrakcyjny program pobytu naszych grup w NRD i Polsce. Program, który dostarczałby podstawowych wiadomości o kraju i jego problemach, o ruchu zawodowym nauczycieli. Ale też musimy pamiętać, że głównym celem jest wypoczynek i czasów nie wolno zmieniać w kursy doskonalące. O tym wszystkim dys-

kutujemy teraz, aby wczas naukowcy wypadły atrakcyjnie.

Red.: — Czy jest to zgodne z życzeniami samych nauczycieli? A może wolą oni na przykład wypoczynek bierny?

H. Grünert: — Kto jak kto, ale nauczyciele kochają ruch, są żądni poznania. Zapewne dlatego, że poznanie kraju sąsiada leży bezpośrednio w ich zainteresowaniach. Twierdząc to z całą stanowczością, gdyż rokrocznie sondujemy opinie pedagogów na ten temat. Są oni ciekawi wszystkiego, co dzieje się w Polsce, chcą wiele spraw lepiej poznać i zrozumieć. Bo stąd już prosta droga do zacieśnienia serdecznych więzów przyjaźni między naszymi narodami.

Red.: — Jak duża liczba nauczycieli z NRD przyjeżdża w 1980 roku do Polski?

H. Grünert: — Trudno powiedzieć, gdyż liczby wymienione w „centralnej” umowie to tylko mała część wymiany. Rokrocznie granicę przekracza w obie strony kilkaset tysięcy pedagogów polskich i z NRD. Każde niemal województwo współpracuje z wybranym regionem w Polsce, niektóre, jak Poznań, Frankfurt nad Odrą, a u was Gdańsk, Olsztyn, Opatów, są w kontaktach od wielu lat. Kryje się w tej współpracy walor wzajemnego, lepszego poznania.

K. Opitz: — Przykładem takiej polskiej współpracy mogą być wieloletnie kontakty właśnie Poczdamu z Opolem. Wiele zawiązywa tu kolegi z opolskiej organizacji związkowej M. Bielowi i Pawliszowowi. Wymieniamy nie tylko grupy turystyczne i wczasowe, delegacje, grupy studyjne itp. Bardzo interesująco wypadają konkretne już inicjatywy, jak plenery malarskie; do nas przyjeżdżają koledzy z Polski, Opole gości naszych amatorów-malarzy. W Poczdamie odbyła się w tym roku wystawa najciekawszych prac polskich nauczycieli, interesująco wypadły w Poczdamie „Dni Kultury Polskiej”. Odbyło się też szereg imprez kulturalnych, wiele różnorodnych po obu stronach. Wszystkie to bardzo zbliża nauczycieli.

Red.: — To bardzo istotne zwłaszcza dla ludzi, którzy mają przecież wychowywać młode pokolenie w duchu pokoju, przyjaźni i współpracy. W przypadku naszych krajów dialog o współczesności nie może pominąć przeszłości, która dla obu narodów była bolesna.

H. Grünert: — Właśnie dlatego tak bardzo zależy nam na współpracy obu naszych nauczycielskich organizacji, na wymianie grup, aby dialog ten mógł się odbywać w szczerzej, koleżeńskich atmosferze. Ta współpraca — prowadzona zresztą w różnorodnych zakresach i bardzo bogata

— służyć ma budowaniu warunków pokojowego współżycia naszych narodów i narodów Europy. Związczą w obliczu ostatnich wydarzeń — decyzji o zwiększeniu zbrojeń nuklearnych w zachodniej Europie, zagrażających pokojowi — nasze wspólne działania muszą być podporządkowane walce o bezpieczeństwo i pokój światowy.

My, nauczyciele, mamy do spełnienia w dziele utrwalania pokoju szczególnie doniosłą rolę, od nas przecież w dużej mierze zależy poglądy i postawy młodego pokolenia wobec tych problemów. I ani na chwilę nie wolno nam o tym zapominać. Ten cel — solidarność naszych krajów w walce o bezpieczne jutro — przyswiewca waznym kontaktem Związku Nauczycieli NRD ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

K. Opitz: — Przyjaźń to pojęcie abstrakcyjne i trzeba mu nadać w konkretnych warunkach właściwą treść i sens. A to udaje się najlepiej dzięki bezpośrednim kontaktom, wymianie doświadczeń, szczeremu dyskusjom. Sądząc, że nam się to udaje. W wielu naszych koleżków rozumie Polskę, jej dzieje dzisiejszy i walkę narodu polskiego przeciwko faszynomu. A to bardzo ważne w procesie wychowania młodych pokoleń.

Red.: — Na koniec pytanie całkiem osobiste: jakich wrażeń dostarczył Panom kolejny pobyt w naszym kraju?

H. Grünert: — Bywam w Warszawie często, ale zawsze odkrywam to miasto na nowo. Warszawa ma urok szczególny: tajemniczość starych zakątków, wspaniałe pomniki architektury, zabytki, a obok nowe, piękne, przestronne dzielnice mieszkaniowe Słomem — jest coś podziwiać. Miasto ma też szczególną atmosferę, każdy powrót tutaj jest przyjemny i oczekiwany. Moje wizyty tym bardziej są sympatyczne, że zawsze przyjeżdżam do serdecznych przyjaciół — mam ich w ZG ZNP.

K. Opitz: — Jestem oczarowany miastem. Ogromne wrażenie wywarło na mnie tempo odbudowy w całej Polsce. Kiedy u nas mówi się o przyspieszeniu prac budowlanych, zawsze pada sformułowanie: zastosować warszawskie tempo.

I tym razem wyjeżdżamy z przeświadczeniem pracowicie i miło spędzonego czasu.

Red.: — Dziękuję za rozmowę. Sądząc, że nie ostatnią, bowiem redakcja nasza od wielu lat utrzymuje przyjacielskie kontakty z „Deutsche Lehrerzeitung”. Jesteśmy więc również częstymi gośćmi w NRD, gdzie zawsze spotykamy się z prawdziwie serdecznym przyjęciem.

Rozmawiała: **MARIA RYBARCZYK**

Z TRADYCJI ZNP MUZEUM OŚWIATY I WYCHOWANIA BOLESŁAW GRZĘS

Idea zorganizowania muzeum oświaty i wychowania zrodziła się w drugiej połowie lat czterdziestych wśród działaczy Związku Nauczycielskiego Polskiego, skupionych przy Wydziale Pedagogicznym Zarządu Głównego. Nie miało to być jedno muzeum, lecz sieć placówek powiatowych, których działalność miała ogniskować się w Centralnym Muzeum Oświaty i Wychowania przy Wydziale Pedagogicznym ZG ZNP.

W końcu kwietnia 1948 roku, dla zapoczątkowania akcji organizowania muzeów odbyła się dwudniowa narada wprowadzająca w zagadnienia metod pracy muzealnej. W konferencji uczestniczyło 25 przedstawicieli delegowanych przez poszczególne okręgi. Koncepcja muzeów sprowadzała się do następujących założeń:

— powiatowe muzea oświaty i wychowania miały odzwierciedlać życie powiatów w dziedzinie wszelkich zagadnień oświatowych i szkolnych;

— miały one obrazować rozwój szkolnictwa (narastanie, czasem upadek), ukazywać najpilniejsze potrzeby oświaty w świetle wytyczonych przed nią zadań;

— placówki te miały nie tylko ukazywać stan i rozwój szkół i oświaty w danym powiecie, lecz także prezentować każdy wartościowy dorobek, twórczy nauczyciela, rejestrować ważniejsze zjawiska życia oświatowego i kulturalnego powiatu oraz podawać je do wiadomości w celu wykorzystania przez szerszy ogół;

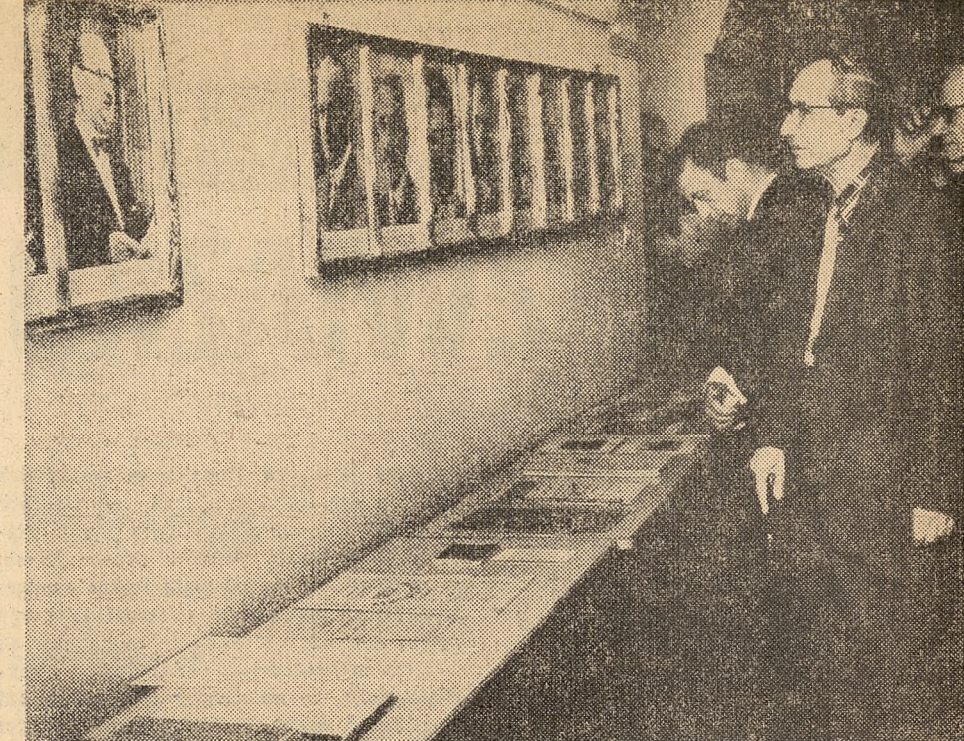
— tak, jak oświata i wychowanie nie egzystują w oderwaniu od innych dziedzin życia, tak i muzea nie miały ograniczać się do rejestrowania zjawisk oświatowych, lecz bliżej ukazywać stosunki społeczno-gospodarcze powiatu, warunkujące rozwój oświaty, przedstawiać charakter i rozwój różnych zjawisk, warunki folklorystyczne, historyczne, geograficzne i przyrodnicze danego terenu;

— w powiatach oddalonych od większych ośrodków miejskich, muzea oświaty i wychowania miały stać się ogniwem łączącym miejscowe społeczeństwo ze światem nauki oraz być warsztatem twórczej pracy naukowej i dydaktycznej.

Inicjatorzy tworzenia tych placówek zalocali ostrożnie, stopniowo i głęboko przemysłane działania. Chodziło bowiem o to, aby mogły one spełnić rolę instytucji prezentujących dorobek, potrzeby i dążenia

kulturalne powiatu. Zakładano, że przy pełnej realizacji zamierzeń powinno powstać 270 muzeów, tj. tyle, ile było powiatów. Jednak w początkowej fazie zalecano — ze względu na brak opracowanych metod tej działalności oraz odpowiednio przygotowanych ludzi — tworzenie muzeów w kilku powiatach, i to tylko tam, gdzie miejsce warunki, a także zainteresowanie nauczycieli tą sprawą dawało rekompensatę zorganizowania placówek na właściwym poziomie.

Dążenie do skoordynowania pracy poszczególnych muzeów powiatowych oraz ukazania całościowego obrazu stanu oświaty i wychowania w Polsce dyktowało potrzebę zorganizowania Centralnego Muzeum Oświaty i Wychowania przy Wydziale Pedagogicznym ZG ZNP. Muzeum centralne miałyby stały kontakt z placówkami po-



Muzeum Oświaty i Wychowania Mazowsza i Podlasia w Siemnicy. Zdjęcia Cz. Górski

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”

Warszawa, 28 listopada 1979 roku.

Bardzo dziękuję za przyślanie mi numeru „Głosu Nauczycielskiego” z bieżącym artykułem dr. Józefa Rella o Muzeum Oświaty i Wychowania, w którym sformułowane są bardzo cenne dąszyderaty.

prof. dr STANISŁAW LORENTZ
dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie

wiatowymi i kierowałyby w pewnej mierze ich pracą. W centralnym muzeum każdy powiat miałby swoje stałe miejsce na ekspozycji aktualnych prac.

Dobrze funkcjonujące muzea powiatowe miały także pomagać wszystkim nauczycielom w samokształceniu i stanowić dla nich swego rodzaju warsztat służący opracowywaniu potrzebnych materiałów, niezbędnych w procesie nauczania i wychowania oraz w szerokiej działalności społeczno-oświatowej i kulturalnej w środowisku.

Zakładano, iż sprzężenie pracy muzeów powiatowych z centralnym stwoży możliwość ciekawej, twórczej działalności samokształceniowej jednostek i zespołów nauczycielskich przez powiązanie także z Centralną Poradnią Samokształceniową, konferencjami rejonowymi i komisji Wydziału

oświaty, a także służyć temu, co dziś określamy jako postęp pedagogiczny oraz tworzenie społecznego frontu wychowawczego.

Założenia inicjatorów nie zostały urzeczywistnione, bowiem szybko zmieniły się warunki, wyrastały nowe problemy, inaczej starano się je rozwiązywać.

Jednak sprawa utworzenia Muzeum Oświaty i Wychowania nie traci na aktualności, chociaż jego cele powinny być nieco inne niż te, które nakreślił sobie działacz związkowy w 1948 roku. Do realizacji go byłom wielu z tych zadań powołano szereg specjalistycznych instytucji, jak na przykład instytut naukowo-badawczy Ministerstwa Oświaty i Wychowania, bibliotek, czasopiśmiennictwo pedagogiczne.

Czynione są obecnie w terenie próby w

postaci tworzenia izb tradycji oświaty i wychowania, ekspozycji w izbach pamięci w szkołach lub tradycji ruchu zawodowego przy WRZZ. Wychowankowie niektórych zakładów kształcenia nauczycieli (na przykład w Siemnicy) podejmują próby gromadzenia eksponatów we własnym zakresie.

W niektórych muzeach regionalnych (na przykład we Wrześni) znajduje się stała ekspozycja upamiętniająca strąk dzieci wrzesińskich w 1901 roku. Jest wielu nauczycieli-kolekcjonerów podręczników szkolnych (znana jest w województwie piłskim kolekcja elementarzysty z wszystkich kontynentów). Pewne próby organizacyjne podejmowane były w Poznaniu. Wielu nauczycieli entuzjastów i jednocześnie patriotów tego zawodu, chętnie przekazało eksponaty, aby służyły one ich młodym kolegom i innym grupom zawodowym.

Komisja Historyczna Zarządu Głównego już wielokrotnie postulowała utworzenie Muzeum Oświaty i Wychowania i mimo niepowodzenia nie rezygnuje z podejmowania kolejnych starań o stworzenie warunków do zorganizowania tej, tak oczekiwanej, placówki. Rzecz robiłaby się o brak odpowiedniego obiektu w Warszawie. Wąduje się jednak, że wartość naszych tradycji oświatowych — od co najmniej Komisji Edukacji Narodowej poprzez lata zaborów, okres międzywojenny, tajne nauczanie oraz dorobek oświatowy Polski Ludowej, klubowe, postępowe tradycje nauczycielskiego ruchu związkowego — przepadają sprawę. Być może należałoby te placówki powiązać z instytutem, który w samej nazwie ma zadanie kształcenia nauczycieli i prowadzi z nimi masową pracę doskonaleniową. A może szukać obiektu poza Warszawą?

Związek Nauczycielstwa Polskiego opowiada się za utworzeniem muzeum i chce uczestniczyć w jego powołaniu, gromadzeniu zbiorów i w jego rozwoju. Piękna okazją po temu mogłoby być 75-lecie ZNP.

ZYSK CENNIJSZY NIŻ ZŁOTO

(Dokończenie ze str. 1)

wanie do narodów świata” oraz wystosowali pismo do sekretarza generalnego ONZ, Kurta Waldheima.

Ogromnie ważnym, i nie tylko w skali krajowej, wydarzeniem było przekazanie, 3 czerwca bieżącego roku, do użytku części szpitalnej Centrum Zdrowia Dziecka, pomnika poświęconego pamięci milionów dzieci zmarłych i pomordowanych w latach drugiej wojny światowej. W obecności tej uczestniczyli także przedstawiciele ONZ, międzynarodowych organizacji oraz Polonia zagraniczą. Oczywiście, trzeba dodać, że przedstawiciele Polski aktywnie uczestniczyli w konferencjach i imprezach organizowanych w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka w innych krajach.

Odnótować też należy, że najpiękniejszy z przyznawanych w świecie orderów — Order Uśmiechu — stał się międzynarodowym odznaczeniem.

Na ogłoszony przez Polski Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka, wspólnie z redakcją czasopisma „Polska”, konkurs na rysunki na temat „Świat przyszłości — świat szczęśliwy” nadeszła prace 4 tys. dzieci z 46 krajów. Plon niezmiernie bogaty.

Nie można pominąć bardzo konkretnych świadectw, z jakimi występowała Krajowa Rada Kobiet Polskich. Solidaryzując się z kobietami państw walczących o wolność, wielokrotnie organizowała pomoc dla dzieci krajów zagrożonych. I tak z inicjatywą rady kobiety szły odtąd dla dzieci, kupowały zabawki i różne przedmioty niezbędne do życia dla opuszczonych dzieci palestyńskich, wietnamskich, angiolskich czy chilijskich.



Zdjęcia Cz. Górski

A teraz zarejestrujemy niektóre inicjatywy, akcje i czynne podjęte dla naszych dzieci, na naszym krajowym podwórku. Przyjelijmy zasadę, że podstawowym zadaniem w obchodach Międzynarodowego Roku Dziecka powinno być działanie na rzecz dalszej poprawy warunków socjalnych i bytowych wszystkich dzieci oraz wszechstronnego rozwoju ich osobowości. Dlatego też szczególnie wiele wysiłków skierowano na stworzenie naszym dzieciom jeszcze lepszych warunków życia, rozwoju, rekreacji.

Wiadomo, że odczuwany jeszcze niedostatek przedszkoli, żłobków, świetlic, placówk do zabaw i rekreacji. A więc bardzo wiele starań włożono we wzbogacenie tego, czym dysponujemy w tym zakresie. Zadanie to podjęła spóldzielczość mieszkaniowa w ścisłym współdziałaniu z resortami oświaty i zdrowia oraz Towarzystwem Przyjaciół Dzieci. Powstały nowe żłobki, przedszkola; do budowy oraz urządzania boisk i placówek rekreacyjnych aktywnie włączyło się społeczeństwo, młodzież.

Kilka tylko przykładów. W Dzierżonowie powstał park międzyrodziny z urządzeniami i sprzętem do zabawy wartości 1 200 tys. złotych, w Kiejkciu i Wałbrzychu powstały „Wioska indiańska” i „Plac Wielkiej Przyjaźni”, podbudowano w stylu średniowiecznego grodu.

W środowisku wiejskim bardzo aktywną działalność przejawiały Spółdzielnie Kółek Rolniczych. Podjęły się one nie tylko budowy 2600 placówek gier i zabaw, ale też w znacznym stopniu doposażyły już istniejące. SKR udzielały też znaczącej pomocy w remontach szkół, w rozbudowie i modernizacji obiektów szkolnych, naprawie sprzętów i urządzeń. Z ich inicjatyw w budowano szereg nowych żłobków, przedszkoli i świetlic. W szerszym niż dotychczas zakresie udostępniały szkołom swój transport do przewozu dzieci na kolonie, obozy i wycieczki.

W Międzynarodowym Roku Dziecka szczególnie wiele uwagi poświęcono dzieciom specjalnej troski. Należytęj popularyzacji doznało się tworzenie rodzinnych domów dziecka i wychowywanie dzieci sierotych w rodzinach zastępczych. Spółdzielczość mieszkaniowa zgłosiła gotowość oddania do użytku 93 nowych rodzinnych domów dziecka. W Bilgoraju, w województwie zamojskim budowana jest Wioska Dziecka, w której zlokalizowano 10 rodzinnych domów dziecka. Nowe takie domy powstały w Krańniku, Nowym Sączu, Płocku, Kośelanie, Malborku, Częstochowie, Świdłach i w innych miejscowościach. Z

W Bilgoraju, w województwie zamojskim, powstaje Wioska Dziecka. W dziesięciu wygodnych domach znajdują ciepło i opiekę w rodzinach zastępczych wychowankowie z domów dziecka. Trwa jeszcze rekrutacja kandydatów na przyszłych rodziców. Wszystkich zainteresowanych informujemy, że podania ze zgłoszeniami należy kierować pod adresem: Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zamościu, ul. Partyzantów 3 (tel. 47-43 lub 20-61 wewn. 428). Kuratorium udzieli też szczegółowych informacji dotyczących możliwości podjęcia się roli opiekunów w rodzinach zastępczych, warunków, jakie trzeba spełniać i warunków, jakie oferuje bilgorajska Wioska Dziecka.

Jednocześnie podajemy numer konta Wioski Dziecka, na które można dokonywać wpłat.

● NBP O/W Zamość — Kuratorium Oświaty i Wychowania nr 95006-1964-189-85.

● NBP O/W Zamość (konto dewizowe) nr 95006-1964-151-9.

Gorąco zachęcamy Czytelników do poparcia tej pięknej inicjatywy.

Współniemcą Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Na szeroką skalę rozwinęła została akcja fundowania przez zakłady pracy książecek mieszkaniowych dla wychowanków domów dziecka. W jednym tylko Katowickim fundowano ich aż 3700. W poszczególnych województwach powstają fundusze mieszkaniowe gromadzone z wpłat dokonywanych przez zakłady pracy i osoby prywatne. W Opolu na przykład utworzono taki fundusz pod wymowną nazwą — „Słoneczne Domy”.

Szereg zakładów pracy podjęło patronatny nad domami dziecka. Polegała ona na udzielaniu pomocy w przeprowadzaniu remontów, naprawy sprzętów, doposażaniu placówek, na organizowaniu wycieczek i imprez kulturalnych dla wychowanków, udostępnianiu im miejsc na zakładowych koloniach i obozach.

Trzeba powiedzieć, że w Międzynarodowym Roku Dziecka zakłady pracy działy bardzo wiele na rzecz dzieci i młodzieży. Wspomnieć tu trzeba choćby o ogłoszonym przez CRZZ, Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych i redakcję „Głosu Pracy” konkursie pod hasłem:



„Nasze działania — naszym dzieciom”, który wywołł mnóstwo inicjatyw społecznej wśród żalóg pracowniczych. Również CRZZ prowadzi konkurs — „Zakład pracy pomaga szkole”, dzięki któremu w wielu placówkach poprawiły się warunki nauczania i wzbogaciły środki wychowawczego oddziaływania.

Bardzo piękny dorobek ma na swoim koncie Związek Harcerstwa Polskiego. Realizując hasło „Dla dzieci — razem z dziećmi” ZHP, podjął wiele inicjatyw mających na celu kształtowanie osobowości dzieci, wdrażanie ich do roli współgospodarza szkoły, oświata, wsi, do rzetelnej pracy i obywatelskości. Dorobek ten jest, tym większy, że organizowane przez ZHP imprezy i akcje miały masowy charakter.

I tak na przykład w Turnieju Wiedzy Obywatelskiej, prowadzonym pod hasłem: „Dzieciom uśmiech — światu pokój” wzięło udział ponad 3 miliony dzieci. Przeprowadzona została także specjalna kampania instruktorska pod hasłem „W naszych rękach słońce dla każdego dziecka”.

Do znacznego uaktywnienia dzieci i młodzieży w miej-

scu zamieszkania przyczynił się konkurs „Harczerze współgospodarzami osiedla — współgospodarzami wsi”. Dzięki niemu powstało między innymi szereg nowych placówek gier i zabaw, „zielonych placówkach”, miasteczek komunikacyjnych, terenów rekreacyjnych.

Bardzo bogaty był program XV Alertu Naczelnka ZHP pod hasłem: „Białoczerwonej zdrowie, radość, pokój”. W różnorodnych imprezach wzięło udział ponad 5,5 mln dzieci i młodzieży. A w wyniku czynu alertowego uzyskano i przekazano na konto budowy Centrum Zdrowia Dziecka ponad 2,5 mln złotych oraz na „Fundusz solidarności”, przeznaczony na pomoc dla dzieci wietnamskich, prawie 158 tys. złotych.

Do obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka aktywnie włączyły się środki masowego przekazu, teatry, wydawnictwa. I my mamy w obchodach tych swój udział. Wielokrotnie na łamach „Głosu Nauczycielskiego” podejmowaliśmy sprawy dzieci i młodzieży, sygnalizowaliśmy ich potrzeby, możliwości lepszej organizacji ich nauki, zabawy, rekreacji. To oczywiście, bo tak samo, jak nauczycielstwu, są to sprawy szczególnie nam bliskie.

Można by przedłużać wyliczanie różnorodnych inicjatyw i akcji podejmowanych w naszym społeczeństwie w tym roku — z myślą o dzieciach. Ale przecież nie długość tego rejestru jest najważniejsza. Najcenniejszym zyskiem jest wywołanie ogromnego ruchu społecznego wokół sprawy i potrzeb naszych dzieci, wywołanie społecznej inicjatywy i chęci działania z myślą o tym, aby młode pokolenie wzrastało w coraz lepszych warunkach, w pokoju, w dobrobycie.

I można spodziewać się, że to społeczne działanie podejmowane było nie tylko „do świata”, że nie osłabnie w następnych latach. Coraz więcej uwagi i troski poświęcamy potrzebom rodziny. A więc i dzieciom, bo one cementują rodzinę, stanowią jej trwałość. Trzeba dorobek zgromadzony w Międzynarodowym Roku Dziecka konsekwentnie pomnażać w następnych latach. Da to nam zysk cenniejszy niż złoto, bo korzysta z niego będą nasze dzieci.

ALICJA RACEWICZ

JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI DLA SZKOŁY WSPÓŁCZESNEJ?

ROLA ZWIĄZKU

Inicjatywa redakcji „Głosu Nauczycielskiego” — rozpoczęcie dyskusji na temat modernizacji systemu kształcenia nauczycieli i lepszego dostosowania go do potrzeb zreformowanej szkoły — zasługuje na uznanie i gorące poparcie. Jest prawdą, oczywiście, że efekty reformy szkolnej zależą przede wszystkim od jakości kształcenia nauczycieli, ich poziomu, przygotowania naukowego i pedagogicznego oraz wartości ideowych i moralnych. „Jacy będą edukujący, takiej należy spodziewać się edukacji” — pisali 200 lat temu twórcy Komisji Edukacji Narodowej.

Sprawa poziomu kwalifikacji kadr nauczycielskich była w całym okresie istnienia Związku przedmiotem szczególnego zainteresowania i zajmowała w programie działalności organizacji nauczycielskiej jedno z głównych miejsc. W walce o wysoki poziom kształcenia nauczycieli, zapewnienie im — bez względu na stopień organizacyjny szkoły, w której byli zatrudnieni — wyższego wykształcenia, widzieli działacze związkowi jeden z podstawowych czynników wysokiej rangi społecznej zawodu nauczycielskiego.

I dziś, gdy rozpoczynamy reformę szkolną, gdy mamy w naszym państwie doprowadzić do znacznego podniesienia pozycji społecznej „stanu nauczycielskiego”, nie może zabraknąć głosu ZNP, jako współgospodarza oświaty i jednocześnie reprezentanta i rzecznika spraw nauczycielskich.

Z wypowiedzi uczestników redakcyjnej dyskusji można było wysnuć pytania: Dlaczego spośród 11 tys. młodych nauczycieli, którzy opuścili w bieżącym roku wyższe uczelnie i którym zapewniono miejsca pracy w szkołach, tylko 7 tys. pracę tę podjęło? Dlaczego — według danych EWIKAN III z 1977 roku — 28,6 proc. nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących zatrudnionych było niezgodnie z wyuczoną specjalnością? Czy w każdej szkole możliwe jest pełne zatrudnienie nauczyciela, zgodnie z jego kwalifikacjami, jeśli został przygotowany do nauczania jednego tylko przedmiotu? Bez rozwiązania tego problemu możemy mieć w szkołach 100 proc. nauczycieli z wyższymi studiami i jednocześnie znaczny procent przedmiotów będzie prowadzony przez nauczycieli do tego nieprzygotowanych, a więc niekwalifikowanych.

Czy wszystkich nauczycieli — niezależnie od sfer nauczania i rodzaju zajęć — powinniśmy kształcić w jednakowym okresie czasu i na jednakowych układach treści programowych? Czy słuszna jest dotych-

czasowa praktyka kształcenia wszystkich kandydatów na nauczycieli na studiach ciągłych? Czy nie powinniśmy podjąć próby organizowania studiów przemiennych, co pozwoliłoby na znacznie lepsze przygotowanie praktyczne do zawodu? Dlaczego „pięta achillesowa” kształcenia nauczycieli jest ich przygotowanie pedagogiczne i psychologiczne, co należałoby ulepszyć w tej dziedzinie? Jak należałoby podjąć środki działania dla poprawy doboru kandydatów do uczelni kształcących nauczycieli? Jak zapewnić dopływ nowych nauczycieli do nauczania początkowego, na których jest największe zapotrzebowanie i kto powinien ich kształcić?

Rozstrzygnięcie tych kwestii i ich rozwiązanie nie jest łatwe, ani proste. Na pewno nie ułatwia sprawy fakt, że problemy te dotyczą dwóch resortów: nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, któremu podlegają szkoły wyższe kształcące nauczycieli oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania, które jest „odbiorcą” kształconych kadr.

Jakie jest zatem miejsce ZNP w rozstrzygnięciu najważniejszych spraw kształcenia nauczycieli, jaką rolę powinien on spełniać jako reprezentant i wyraziciel opinii mas nauczycielskich?

W ciągu 75-letniej działalności Związek wywierał poważny wpływ na kształtowanie się opinii społecznej o zawodzie. Na forum ZNP rodziły się w przeszłości wszystkie najbardziej postępowe koncepcje zarówno systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli, jak też ich pozycji społecznej.

Przypomnijmy postulaty Związku w sprawie kształcenia nauczycieli szkół powszechnych na poziomie wyższym, zgłoszone na słynnym Sejmie Nauczycielskim w 1919 roku. Postulaty, powtórzone w 1929 roku na I Kongresie Pedagogicznym ZNP w Poznaniu. W 1936 roku ZNP zwołał specjalny poświęcony temu problemowi zjazd, na którym wypowiedział się przeciw systemowi kształcenia, ustalonym w ustawie o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 roku. Postulował przy tym ponownie kształcenie nauczycieli szkół powszechnych w wyższych szkołach zawodowych. Te same treści prezentował memoriał Zarządu Głównego ZNP wysłany do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Związek nie tylko wypracowywał koncepcje kształcenia i doskonalenia, lecz także organizował różne formy podnoszenia poziomu kwalifikacji czynnych nauczycieli. Założony w 1932 roku Instytut Pedagogiczny ZNP, wyższe kursy nauczycielskie

(w 1930 roku Związek prowadził 17 własnych, korespondencyjnych WKN), to najbardziej znane formy kształcenia nauczycieli.

Dziesięć tajnych liceów pedagogicznych, zorganizowanych przez TON w czasie hitlerowskiej okupacji, Tajny Instytut Pedagogiczny w Warszawie, trzy instytuty pedagogiczne, siedem wyższych kursów nauczycielskich prowadzonych przez działaczy związkowych w oflagach — to świadectwo ich najwyższego patriotyzmu i zarazem troski o los polskiej szkoły w wolnej Polsce.

Do tych pięknych tradycji nawiązywał ZNP w swojej działalności w Polsce Ludowej. Już 11 grudnia 1945 roku odbyła się w gmachu Zarządu Głównego uroczystość wznowienia działalności Instytutu Pedagogicznego ZNP w Warszawie (studium dookończeniowe, studium korespondencyjne i studium dzienne). W 1946 roku Związek uruchamia dwa dalsze instytuty: w Katowicach i we Wrocławiu. Absolwenci tych instytutów, około 800 osób, stanowili wspaniałą kadrę i na nich głównie oparła się odbudowa szkolnictwa po wojnie.

Dodajmy do tego 30 okręgowych WKN, prowadzonych w pierwszych powojennych latach przez instancje związkowe oraz 11 związkowych studiów nauczycielskich zorganizowanych po 1957 roku, a będziemy mieli obraz wysiłków Związku w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

Głównym organem Związku, który wypracowywał wszystkie koncepcje systemu kształcenia nauczycieli oraz zgłaszał odpowiednie opinie i postulaty Zarządowi Głównemu była Sekcja Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym ZNP. Sekcja powstała 1 lutego 1925 roku. Skupiała ona najbardziej aktywnych członków ZNP z zakładów kształcenia nauczycieli wszystkich typów: od liceów pedagogicznych po wyższe szkoły pedagogiczne i uniwersytety włącznie, jak również działaczy związkowych, przedstawicieli administracji szkolnej.

Sekcja przygotowała materiały na Ogólnokrajowy Zjazd Oświatowy ZNP w Warszawie (2-5 maja 1937 roku), na którym Związek zaprezentował swoje stanowisko w sprawie reformy szkolnej, w tym również reformy systemu kształcenia nauczycieli. Sekcja doprowadziła do dalszych dyskusji na ten temat w Polskiej Akademii Nauk, w sejmowej komisji oświaty oraz przygotowała materiały na plenum Zarządu Głównego ZNP, poświęcone wyłącznie sprawom reformy systemu kształcenia nauczycieli (26 czerwca 1965 roku).

Systematyczna, uporczywa praca działaczy sekcji, ich akcja propagandowa i świadomość oświatowa, prowadzona na łamach czasopism oświatowych, na zjazdach, naradach i konferencjach związkowych, przyczyniła się w poważnym stopniu do wypracowywania stanowiska Zarządu Głównego w sprawach kształcenia nauczycieli i w następstwie do podjęcia przez władze polityczne i oświatowe naszego państwa historycznych decyzji o kształceniu wszystkich nauczycieli na poziomie pełnych studiów akademickich.

Obecnie Sekcja Kształcenia Nauczycieli nie istnieje. Nie została powołana po XII Zjeździe Delegatów (15 października 1976 roku), chociaż uchwalony na tym Zjeździe Statut ZNP przewiduje jej istnienie. W miejsce Sekcji powołany został Zespół do Spraw Kształcenia Nauczycieli (w łonie Sekcji Nauki). Zespół ten wykazuje wiele inicjatywy. Przeprowadził szereg narad, konferencji i innych prac. Szczególnie ważny był jego wkład w rozwiązywanie problemów studiów zaocznych. W dużej mierze zasługą zespołu jest stworzenie w wyższych uczelniach bardzo przychylniej atmosfery dla spraw doskonalenia nauczycieli.

Jednak na tle rozpoczynającej się dyskusji na tak ważne tematy, powstaje pytanie: czy nie należy dla podniesienia rangi problemu powołać na nowo do życia Sekcję Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym ZNP? Nie istnieje obecnie potrzeba, aby Związek zajmował się bezpośrednio organizowaniem różnych form kształcenia i doskonalenia nauczycieli, aby organizował, tak jak to było w przeszłości, własne zakłady kształcenia nauczycieli. Jednak nie może zabraknąć głosu Związku — jako współgospodarza oświaty i reprezentanta opinii nauczycieli — w rozwiązywaniu wszystkich spraw dotyczących zawodu nauczycielskiego, a więc przede wszystkim poziomu i jakości ich kształcenia, doskonalenia i doskonalenia.

Jeśli więc Związek ma odegrać w dyskusji na te tematy rolę, jaką powinien, jeśli głos Związku ma wyrażać opinie ponad 750 tys. członków, a zatem mieć odpowiedni ciężar gatunkowy, musi dysponować odpowiednim organem pomocniczym, złożonym ze znawców problemu, który byłby w stanie organizować dyskusje na określone tematy, zbierać materiały wyrażające opinie członków ZNP i następnie opracowywać dla Zarządu Głównego odpowiednie projekty i postulaty.

Istnieje zatem potrzeba skupienia w Związku zespołu ludzi, składającego się zarówno z pracowników nauki, profesorów wyższych szkół kształcących nauczycieli, jak również nauczycieli, dyrektorów szkół, pracowników administracji szkolnej, działaczy związkowych. Doświadczenia lat ubiegłych wykazują, że ludzi takich znajdziemy. Wszyscy bowiem jesteśmy członkami tego samego Związku. Na gruncie związkowym łatwiej o szczerą, żarliwą dyskusję. Istnieje możliwość wyzwalania aktywności społecznej. W sytuacji, gdy problemami kształcenia nauczycieli zajmują się, poza resortami oświaty oraz szkolnictwa wyższego, jeszcze inne resorty oraz kilka instytutów, Związek powinien stanowić forum dla wspólnych dyskusji, ustaleń, spotkań.

Wszystkie te problemy może skupiać Sekcja Kształcenia Nauczycieli, której zakres oddziaływania powinien być znacznie szerszy niż obecnego Zespołu do Spraw Kształcenia Nauczycieli w Sekcji Nauki.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

Satysfakcja nie jedno ma imię

„Głos Nauczycielski” postąpił bardzo słusznie, zwracając się do nauczycieli odczuwających satysfakcję z pracy, aby o tym napisali. Jestem nauczycielką od 23 lat, a z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że zawód ten pozwolił mi na pełne życie się także w działalności społecznej, na zrealizowanie wielu pożytecznych inicjatyw, umożliwił mi również bycie „kimś innym”.

Pracując przez szereg lat na

wsł byłam reżyserem amatorskiego zespołu. Próbowalam swoich umiejętności, jako aktorka, na deskach gminnej świetlicy. Byłam także prawnikiem i adwokatem. Na wsł jest do tego wiele okazji. Teraz zaś pisuję do Klubu Nauczania Początkowego — można więc powiedzieć, że jestem także „redaktorem”. Czy inny zawód pozwoliłby mi wyżywać się w tak wielu dziedzinach?

Od wielu lat pracuję w bardzo dużej szkole miejskiej. I nie wiem naprawdę, dlaczego nauczyciele nie chcą podejmować pracy na wsł. Ja do dzisiaj żałuję mojej decyzji przejścia do miejskiej szkoły i zazdroścuję wszystkim,

którzy mieszkają i pracują na wsł. Nie znaczy to, że teraz nie odczuwam zadowolenia z pracy, lecz po prostu o wiele więcej satysfakcji dał mi okres pracy na wsł.

Tak w wiejskiej, jak i miejskiej szkole zawsze cieszą dobre wyniki nauczania. Przyznam jednak, iż wyżej sobie cenię osiągnięcia wychowawcze. Przywiązuję się bardzo do klasy, którą prowadzę i wiem, że dzieci odwzajemniają się tym samym. Nawet, gdy już wyjdą spod mojej ręki, nie zapominają o swojej „pierwszej pani”, dzielą się ze mną radościami i troskami, co pozwala mi w dalszym ciągu oddziaływać na ich osobowość.

I nasz zawód ma jednak swoje cienie. Na przykład w innym za-

wodzie, gdy kończy się różne kursy doskonalące, otrzymuje się z tego tytułu gratyfikacje; w naszym nie. Upokarzający — moim i koleżanek zdaniem — jest fakt oceniania nauczycielskiej pracy stopniami (jak ucznia).

Uważam, że można by jeszcze wiele zrobić, od dyrekcji szkoły i władz oświatowych poczynając, aby nauczyciele częściej mogli odczuwać zadowolenie z pracy. Rozumiem, że oświata nie dysponuje dużymi finansami i nie można przyznać zbyt wielu dodatków pedagogom, ale przecież można by od czasu do czasu przynajmniej dyplomami uhonorować ludzi dobrej roboty. Albo ustnymi pochwałami. My, starsi wiekiem i stażem, tak bardzo na nie nie czekamy, ale młodsi! Czy nie przyjemnie by im było, gdyby dyrekcja zauważała ich pracę i podkreślała to jakimś słowem? Wystarczy podjąć i powiedzieć: „cieszę się, koleżanko, że z zapa-

łem zabrała się pani do urzędnika klasy”.

Niestety, rzadko tak bywa, dyrekcja w obawie przed „rozbięciem grona” unika personalnych pochwał. Natomiast młodym często zwraca się głośno uwagę na niedociągnięcia. Co bardziej wrażliwi płaczą po kątach. Ba — miałam w swojej praktyce dyrektora, który, aby złożyć życzenia imiennowe, wzywał nauczyciela do swojego gabinetu przez kolegów. Aż trafił się kolega, który przez ucznia poprosił dyrektora do klasy i tam od siebie złożył mu życzenia, tłumacząc się, że na przerwach nie mógł, bo pełnił dyżur. No i pomogło.

Uważam, że sami nauczyciele mogą uczynić wiele, by osiągnąć zadowolenie z tego, co robią.

BARBARA SKOWROŃSKA
Wrocław

LITERACKI GŁOS

NR 6

ROK 1979

NAUCZYCIELSKI

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP.
MATERIAŁY DO WKŁADKI PRZYGOTOWAŁ KLUB LITERACKI
ZNP W BIAŁYMSTOKU.

WIESŁAW SZYMAŃSKI

JAN ZALEWSKI

zatkam ci usta
a ty śpiewaj
najgłośniej
jak potrafisz
możesz nawet krzyczeć

zwiążę ci dłonie
a ty
znoś cegły i kładź zaprawę
możesz nawet przebudować
cały rynek i wszystkie ulice

usiądę ci na piersi
a ty oddychaj
najgłębiej jak potrafisz
możesz nawet śpiewać

zwiążę ci nogi
i wtedy zobaczymy
kto jest silniejszy
ja czy ty
cieniu...

na chuście pola
wychudły ojciec

przesuwa paciorki dni mozolnych
odmawianych zawsze tak samo
monotonnie szmerze modlitwa

czarnoziemnych palców
ojciec ociera z czoła babie lato
i uśmiecha się do powszechnego chleba

ciemna płachta nocy
kładzie się cicho na ziemię
ojciec męczennik
wlecze się ze swoim krzyżem
pod górę polnej drogi

Debiut



Fot. K. Filipkowski

JUBILEUSZOWO

Idea Klubów Literackich Związku Nauczycielstwa Polskiego zrodziła się na przełomie 1966/67 roku. Do Białegostoku dotarła w 1968 roku, a wiosną 1969 roku istniał już Klub Literacki Nauczycieli. Duszą w klubie — z ramienia ZNP — był Józef Kłosowski. Przewodniczącym został Anatol Batura. Spotkania odbywały się w pomieszczeniach biurowych Zarządu Okręgu ZNP; tu zapraszano członków klubu i gości. Już w 1969 roku Klub Nauczycielski nawiązał kontakty z działającym, od 1964 roku Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy. Współpraca wydała owoce w postaci konkursów literackich, spotkań w szerszym gronie, dyskusji nad utworami, wieczorków autorskich.

Pierwszy z konkursów, noszący tytuł: „Białostoczczyna w XXV-lecie Polski Ludowej”, rozstrzygnięty został w 1970 roku, przerażając się w następnych latach w imprezę stała i zdobywając uznanie poza granicami regionu. W konkursach tych Związek Nauczycielstwa Polskiego był jednym ze współor-

ganizatorów i fundował nagrodę specjalną za najlepszy utwór napisany przez nauczyciela. Samodzielną imprezą Klubu Literackiego Nauczycieli był turniej poetycki — „Liść jesienny”, podsumowany w 1972 roku.

Członkowie klubu uczestniczyli w kursach wakacyjnych, organizowanych dla działaczy związkowych przez Zarząd Główny ZNP, drukowali w prasie miejscowej i centralnej, w „Głosie Nauczycielskim”, w almanachach, publikowali w Polskim Radiu. Samodzielnym wydawnictwem był zeszyt literacki, wykonany na powielacz w roku 1972. Poszczególne członkowie wydawali swe arkusze poetyckie i książki, ale nie zapobiegło to osłabieniu działalności po zmianach w strukturze organizacyjnej ZNP.

W 1975 roku działalność Klubu Literackiego ożyła na nowo. W uzupełnionym i odmłodzonym składzie rozpoczął swą najbardziej prężną działalność. Do dziś pracuje ten sam kwartet: Maria

Koszycka, Jan Leończuk, Waldemar Smaszcz, Jan Sochoń.

Młodzi naukowcy Filii Uniwersytetu Warszawskiego i studenci uczelni białostockich wnieśli do klubu nowe formy działalności, nową energię. Ścisła współpraca z Klubem Literackim Związku Literatów Polskich pozwala sądzić, że w bliskim czasie ukażą się arkusze poetyckie, że będą ukazywały się utwory nauczycieli. Pojawiają się już tomiki poetyckie; „Pojezierze” wydało „Żalnik” — J. Leończuka, następne zbiorki tego autora wyjdą w najbliższym czasie. Przygotowuje się edycję wierszy Janusza Bernera. Ciągłe jednak nie jest pewny los od dawna zapowiadanego almanachu.

Klub Literacki ZNP wrósł w środowisko nauczycielskie, w młode środowisko literackie Białegostoku i bywa zauważany. Niektórzy — co prawda — są zdania, że Białystok nie ma środowiska literackiego. Być może ludzie ci patrzą na życie przez ciemne okulary,

nie dostrzegają przemian, lub dostrzeż ich nie chcą...?

Uszczypliwości dziennikarzy na temat poetów bez tomików, literatów nie drukujących w „Gazecie Współczesnej”, ani w „Kontrastach” są o tyle pożyteczne, że przełamują dotychczasowe milczenie w sprawach, których nie potrzebujemy się wstydzić. Niech się wstydzą ci, którzy chcieliby zatrzymać Białystok w rozwoju kulturalnym. Nie wystarczy bowiem głośno krzyczeć o kulturze, nie zauważając jednocześnie tego, co świadczy o jej rozwoju. Świadectwo zaś może być tylko jedno — dorobek; nowe utwory, nowe książki, pożyteczna działalność społeczno-kulturalna.

W ciągu minionych dziesięciu lat nie wszyscy z Literackiego Klubu Nauczycieli osiągnęli sukcesy pisarskie; ale każdy z nas — jako wychowawca młodzieży — zdobył doświadczenia, a także satysfakcje pozwalające z sercem wykonywać obowiązki zawodowe.

EUGENIUSZ SZULBORSKI

MOI PRZYJACIELE

(fragment)

Zbyszkowi Joachimowi

Moi przyjaciele
ukryci w słowach
nie odrywają oczu od ziemi
tak pragną być tu i teraz

moi przyjaciele
w szeregu jak dzieci
idą wyżej niepostusznym
z przyjaźni cierpią
z przyjaźni żyją
ostatni wrogowie
tego miasta i czasu

moi przyjaciele
bardziej poeci
niż przyjaciele

JANUSZ BERNER

WIECZERZA

To było w twoim pokoju
ciasnym jak wnętrze czaszki
przyszli prawie wszyscy
zapomniani
zeszli z gór
wspieli się z dolin
rozmowa miała być krótka
jak reszta życia
od milczenia bolały wargi
mdlały języki
nie dla wszystkich
starczyło światła
w ciemności z ust do ust
podawaliśmy ostatnią grudkę
powietrza
przesiewaliśmy przez powieki
ocalałe kruszyny
ginących obrazów
aż rozpadły się na kryształki
barw
z których można było zbudować
wszystko od nowa
ale zabrakło siły
na schodzenie w doliny
i powrót na szczyty

APOLONIUSZ BOGUMIL
CIOLKIEWICZ

RESPONS

Nie utoczysz słów z ust moich
sam dla siebie Judaszem jestem
choć błąd w bandażach pamięć
chwije się lecz nie upada
wciąż więcej mógłbym powiedzieć
milcząc
a milcząc przemijam

JANINA KOZAK-PAJKERT

LAMENT VII

Moja autentyczność
została we wczorajszym dniu
Dziś czuję ją
jak zapach włosów
w nienoszonym berceda.
Ta autentyczność
to był mój gotyk i moja perła.
Teraz idę
z głową odwróconą
za wczorajszym dniem.
Na dłoniach niosę
Twój wygięty sandał.
Tylko czubki moich butów
idą w jutro.

JAN LEOŃCZUK

MISTERIUM

Trawy żyły się tego ranka, tuż po
pierwszym zawodzeniu kogucim, co
odleciało do nieba, aby przepędzić
zaspiane obłoki. W otwartych sie-
niach słoneczniła się niedziela. Po-
tem wdychały pierzyny w koloro-
wych nawleczkach: rozwieszanych
na płotach tańczących, w krochma-
lonych koszulach szli mężczyźni w
pole, za nimi kobiety, dzieci. Pach-
niało świąteczną gołonką i kapuśni-
kiem.

Nad lasem unosili się wciąż jesz-
cze Tamci. W ciemnych zdaniach
koronowaniem drzew mrukliwych,
z szablami sprawiedliwych zdań.
Blisce zadziwienia.

Ojciec czynił znak krzyża, my
patrzyliśmy długo w niebo.

Żegnaliśmy
ciemny czas,



Eugeniusz Dawidziuk: „Zagłówki na jeziorze” (akwarela)

JAN LEOŃCZUK

WIGILIJNE IMPRESJE

Tego dnia kończono wczesnie wszelkie prace w gospodarstwie. Jeszcze tylko przygotowywano paszę dla zwierząt na dni świąteczne. W kuchni stał już od wczesnego popołudnia worek napełniony sianem. Mama robiła ostatnie porządki, zawieszała makatki i pajaki z kolorowej bibułki. Żółciła się podłoga. Z komory dolatywały zapachy świeżego chleba i pierogów.

I pozostał w pamięci obraz ojca, ścielącego stół sianem, przykryty lnianym obrusem. A potem wspomnienie zmarłych i nieobecnych.

Patrzyłem zawsze z niepokojem na puste miejsce przy wigilijnym stole. Niewiele rozumiałem z tego. I nie pamiętam, aby kiedykolwiek kto zajął to puste miejsce. Tej pustki nie mógł wypełnić sąsiad ani nikt z mieszkańców wsi. W wigilijny wieczór nie składano wizyt sąsiedzkich. A czekało się w naszym domu, wśród szalejącej za oknem zamieci i śniegów, krwawiących wspomnień, zmieszanych z zapachem kutii, kisielu, suszonych grzybów i smażonych ryb, na przyjście Nieznajomego.

Chrzęścił w dłoniach ojca oplatek. Ojciec dzielił się chlebem z matką, jakoś dziwnie kładł wtedy dłonie na jej ręce. Niewiele rozumiałem z tej sceny. A potem, życząc jedynie „abyśmy znowu doczekali”, dzielił się z nami oplatkiem.

I wróżyliśmy tego wieczoru, wyciągając źdźbła siana, z niepokojem patrzyliśmy na najkrótszą trawkę. Oznaczała krótki

życi. Pod koniec wigilijnej wieczery wybiegaliśmy „na bosaka” na podwórze i po kopielistym śniegu dopadaliśmy sztachet plotu. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, ze strachem patrzyłem na nieparzystą liczbę sztachet. I tak już było co roku. Nawet po ustawieniu nowego plotu.

Nadsluchiwalimy także odgłosów dobiegających najczęściej z jarzącego się krwawą luną Białegostoku. W wyobraźni roilo się od rajskich obrazów, połyskujących szczęściem lakierowanych mebelków, okazałych domostw, innego, świętem pachnącego języka. Widzieliśmy smutek mamy, kiedy zauważyła nasze zamyślenie. Opowiadała wtedy zdarzenia z młodości, między innymi o głosie świni, jaki doleciał z tajemniczzej pustki.

Był także zwyczaj zapraszania do chaty psa i kota. Zwierzęta, wybierając najlepszy kęsek, wróżyły domownikom istotną zmianę w ich życiu. Dziewczęta i stare panny szczególnie prześciagały się w pomysłach robienia smakołyków — wróżyło to im rychłe zamążpójście.

I śpiew kołęd w „wielkiej chacie”, najobszerniejszej izbie, nie używanej właściwie przez domowników. W pomieszczeniu tym żegnano zmarłych, stąd też kołеды brzmiały niezwykle uroczyste. Wyszukiwaliśmy ze starych kancyczek pastorałki i nieznanne nawet dziadkom kołеды. Ciepły piec zda się mamrotał jakąś dziwną opowieść. W północy widziałem jeszcze ojca wchodzącego w pośpiechu, w flustych obłokach, do nieba. Matka z aniołami przemierzała hulaśliwie nieboskłon. Gwiazdy chichotały i księżyc posapywał.

Po latach wybiegłem, tak jak dawniej, po skończonej wiece-
rzy w mroźną noc. Dopadłem do plotu. Z przerażeniem stwierd-
ziłem, że liczenie nie jest już możliwe. Zimna siatka zamiast
plotu, betonowy słup przykryty śniegiem. Sąsiad oparty o plot,
z pijacką czkawką, lunatycznie mamrotał. Przed północą sły-
chać było warkot samochodów, klaksony i pokrzykiwania. Za
oknem paliły się na choinkach elektryczne świecidełka, zło-
wieszczo uśmiechnięte.

Eugeniusz Dawidziuk: „Museum w Augustowie” (akwarela)



Stary Stulgis ze szwagrem Hałaburdą szli wzdłuż rzeki. Ież to razy deptali tę ścieżkę w trawie, w rozmaitych czasach, odmierzając pory słońca i słot, niebaczni na polityczne koniunktury i dziejowe konwulsje, a każdy dzień był zarazem podobny i niepodobny do drugiego. Przepadali w świecie ich znajomi, a nawet krewni, dochodziły ich strzępy wiadomości o kolejnych frontach, a potem o kolejnych rządach, a ich zadaniem życiowym było, jak mawiał Stulgis, nie dawać się, póki można, nikomu.

Więc szli przez zarażone już jesienią łąki, pełne wilgoci. Mgła czepiała się zszarzałych iw i olch. Dobrze było ziewać aż do zwichnięcia szczęki w takt tukania derkacza, co niosło się wraz z odorem rybim, cichym szumem i trzepotaniem. Znali się tak, że czasem mówić nie było o czym, chyba o ostrzeniu piły, więc wydobywali z zakamarków pamięci rzeczy i sprawy, które już korzyści życia nie dawały, ale sens miały taki, że skracaly drogę do miesca wyrębu.

Zatrzymali się nad starą rzeką, podtopioną w ostatnich dniach.

— Szwagier jeszcze przeskoczy — powiedział stary — a ja zzuwać się muszę... Wziąby gumki, ale na nogi niezdrówne. Dawniej w postołach chodzić wygodna była, szedł prosto przez wodę i dalej, nogi mokli i schli, znowu mokli i schli, przy ognisku podgrzał...

— Tylko — przerwał Hałaburda — czasem dwa tygodnie mokły i dosuszyć się nie było można. Że też szwagier reumatyzmu się nie nabawił, cud boski.

— Cackać się nie było kiedy, to i człowiek był zdrowszy. Mój Paweł „komarem” jeździ i już narzeka, a mnie komary latami cięli i żadna malaria się nie przypięła.

— Człowiek stęka z prywyczki, a jak stęka, znaczy się, żyje.

Stary wziął onuce i buty do ręki i z podwinietymi „hanawicami” wszedł do rzeczki, sarknął:

— Woda zimna, jak cholera, a dawniej bywało, lód po wierzchu postoły zetnie, a w środku ciepło.

Hałaburda uśmiechnął się: — Szwagier wtedy był młody i młodocę się przypominam, nie łapie.

Stary usiadł na drugim brzegu plecami do rzeczki, wytarł nogi onucami i mrucząc, mozolnie się obuwał.

— Co mówicie? — spytał Hałaburda.

— Modłę się, a to słońce wschodzić będzie.

Hałaburda obrócił się w kierunku lasu i też zaczął poruszać wargami. Słońce strzeliło nagle zza przeszedzonych galezi świerku blaskiem łamiącym się we mgłę.

— Słońce różowe, dziś chyba będzie ciepło — pocieszał się Hałaburda.

— Mnie bądź jakie słońce: złotne, różowe — wszystko jedno, ważne, żeby świeciło na robotę.

Z drogi ponad łąkami doleciał warkot motoru i nie ścisł nawet w zamglonym jarze.

— Paweł odkurzacza zapalił, górą jedzie, będzie pierwszy, przyszykuje, co trzeba. Ale warczy, nie przymierzając, jak kukuruźnik albo Niemiec w trzydziestym dziesiątym.

Oddalali się od rzeki i gładem grabowym pachnącym hubami zmierzali ku miejscu pracy. Stulgis, choć mu się nogi w kolanach jak resory uginały, narzucił takie tempo, że Hałaburda musiał się dobrze trzymać.

Ostatnio pracowali na sanitarnym i gniazdowym wyrębie naprzeciwko żeremi bobrowych. Cudem jakimś został tam jeszcze stary bór wysokopięny z brzoza, jesionem, gonnymi sosnami i kolonią dębów dwumetrowej pierśnicy. Był to półwypęs wyrzynający się w bór bagienny, gdzie im teraz wypadło ciąć.

Od łochyniowego zagajnika do wyrębu zostało nie więcej niż dwieście metrów. Usłyszeli stuk topora i zaraz potem trzask, szarpnięcie gałęzi i łomot walącego się drzewa.

— Paweł sam zaczął robotę — zauważył stary.

Na miejscu obok Pawła zastali leśniczego Zdanowskiego, który przyjechał rowerem.

— Dzień dobry, panie leśniczy! — powiedział stary, nie zdejmując czapki. A co pana leśniczego do nas sprowadziło?

— Wypłatę chcę wam zrobić, ale wy do odbiórki nie przygotowani.

— A co tu przygotowywać? Jedna hażina i po wszystkim. Szwagier, kolki pod metry ciosaj, ja galezie porubaj, a Paweł poznosi i wszystko.

— Wróć za dwie godziny — rzekł leśniczy. Wybrakujcie sami kłode, jak się należy.

Stulgis niezwłocznie stanął okrakiem nad kłoda i ruszawszy paluchami po ostrzu topora, rozpoczął obrębywanie konarów. Paweł majstrował przy pile. Stary mrucnął:

— A na co tu pila? Benzyny szkoda. Jak wybrakuję, to wtedy kłoc potnieisz.

Paweł nie sprzeczał się z ojcem i zaczął z Hałaburdą dopełniać wczoraj ustawione sztabe. Najwięcej było grabu, wycięgnęli na metr dwadzieścia w górę i pewno z dziesięć metrów długości. Brzozy było mniej. Hałaburda wyrzucał ze sztabli gorsze polana i ofuknął Pawła, że wszystko pakuje.

— Chemiczna potrzebuje dobrego grabu, a na opał postawimy oddzielny sztabel.

— Teraz wszystko idzie — bronił się Paweł.

★

Stary jałowcowym kijem wygrzebywał z popiołu pewno wczorajsze ziemniaki i na plecione z mokrych gałęzi rozkładał grzyby. Hałaburda ze swojej zielonej torby brezentowej wydobyl słoninę, kroili, nadszwał na widełki, podgrzewał i zaczął wspominać:

— Za firmy „Century” chodziło się na żiki.

— Nie przypominajcie tej firmy — obruszył się Paweł — mówią, że ona puszczać zamarnowała.

— A co było robić? Polski rząd był biedny, pieniądze na odbudowę było trzeba, tak i oddał puszcę w dzierżawę. Mało to ludzie ziemi oddają w dzierżawę?

— Ziemia to co innego, a puszcza — co innego. Puszcza do wszystkich należy, a ziemia na połoski podzielona. A czy rząd pytał się wszystkich, zanim oddał puszcę w dzierżawę?

— Ale życie było wtedy! Szukałem ja szczęścia w świecie, a tu piszą do mnie, przyjeżdżaj, bo likiery pijemy, hulamy,

— Mocny ja był, ale już nie teraz. Jak to Piłsudski umarł...

— Dosyć gadek, bo chleba nie dają — niecierpliwil się Paweł. Trzeba sosnę wybrakować.

Stary posłusznie wstał i podszedł do kłody. Oglądał ją i przy pomocy Pawła kolkiem podważyl na drugą stronę obrócił.

— Na mój rozum — powiedział — drzewo brakować trzeba nie od zamówienia, a tak, jak ono rośnie i daje się brakować. Przełożył kilka razy miarkę i wskazał, gdzie ciąć. Paweł przywołał Hałaburdę i obaj medytowali. Tymczasem stary gdzieś się zawieruszył.

W tym momencie wrócił leśniczy, podniecony jakimś i zadyszany.

— Widzę, że sztabe gotowe. Pomierzcie sami, Hałaburda, cechówkę weźcie z swojej torby, postukajcie, tam i numerator już nastawiony... ja muszę dojsć do siebie.

— Mam szklaneczkę koniak — ofiarował się Hałaburda.

— Przed odbiórką nie godzi się — uśmiechnął się leśniczy — ale na uspokojenie nerwów można.

Posadzone go przy ognisku. Paweł przypiekał słoninę, Hałaburda służył manierką i szklaneczką, częstował leśniczego pie-

się po ziemiu. Stulgis brodził w szeszczącym mrowiu, drzewa opiekuńczymi ramionami schylały się nad drogą. Długie już cienie wyostrzały barwy puszczańskiego kobierca i mogło się здаwać, że tu się nigdy nic nie zdarzyło oprócz wewnętrznych leśnych dramatów. Tu zakrwawione pióra, tam sierść na sęku, ówdzie wywalone przez letnią burzę wykrot, który wypadnie im usuwać. Kania zaśmiała się w locie, czy kukułka, czy zgrzytliwie zaszcebiotał grubodziób. Schodzą ku rzece bliżej i „lyszka” bekasa, głos sterówek w locie niby drzenie skrzypiec. Rzeka odezwała się bulgotaniem.

— Ech! — powiedział cicho Hałaburda. Bobra by jednego chwycić na tłuszc. Przydałby się na zimno wrody leczyć.

— Nie kuś, szwagier, do złoho, bo złoje, jak przycepi się, to nie puści.

— Ja nie mówię, żeby sam. Można gdzie kupić.

— Widzisz, już Paweł z leśniczym nas wyprzedził. Bajek nie opowiadaj i chodźmy chudziej.

Kiedy wchodzili na podwórze nadleśnictwa, Paweł z leśniczym zmierzali do budynku. Na dziedzińcu ruch był niezwykajny. Przed wrotami stodoły leżał ubity jelen z wielkimi wieńcami. Leb z chrapami przekrzywiony był do góry, oczy szklście patrzyły w korony sosen. Obok leżał drugi, mniejszy z niewielkim porożem. Hałaburda spojrział uważnie na wieńce pierwszego i z podziwem mrucnął:

— Siedem kilo — murowane! Może być dobry medal!

— Chłysta jakiegoś ubili, po co to? — sarknął stary.

Przed letnią kuchnią oczyszczali zęby jacyś oficerowie. W jednym rozpoznali pułkownika po czapce wiszącej na kuchennej ścianie. Drzwi do kuchni były otwarte, buchała z nich para, ale cug raz po raz ją rozwiewał i widać było w kotle gotujący się leb jeleni. Po podwórzu kręcił się młody wyżeł-legawiec o welniastej sierści rdzawej barwy i długich uszach ze zwisającymi pędzelkami.

Z nadleśnictwa zawołano Hałaburdę do podpisania listy. Hałaburda przeskoczył przez wilczycę, która leżała przed schodami budynku. Stary myślał już o ucieczce, gdy z budynku wyszedł nadleśniczy i zmierzzył energicznie ku niemu.

— Poczekajcie, Stulgis. Mam do was sprawę. Patrzcie na to, co się tu dzieje?

— A patrzę.

— Możebyście sami zapolowali?

— Et, panie nadleśniczy, nie strzelał ja w życiu nigdy.

— Widzę was teraz często w lecie, a wy przeciwieście, a nie drwal.

— Roboty nie ma, panie nadleśniczy. Teraz domy murowane stawiają, to co po cieście.

— Mam dla was robotę i to na całą jesień, a może i wiosnę. Budynki gospodarsze nowe chcę zbudować przy leśniczkach, gajówkach i w samym nadleśnictwie. Oprócz tego karmniki dla zwierzyny, ogrodzenie mocne przed zubrami, bramę ładną do rezerwatu... No, jak?

Po słowach nadleśniczego nastąpiła cisza.

— Paweł mówił mi za was, że dacie radę.

— Robił ja budynki i węglowe, i na rygle. Trzeba by narzędzia pozierać, a to już rozwióczył. Miał ja i cieście, i osniaki.

— Uradziliśmy tu, żeby te budynki wygladały jak stare spichrze, a tu drugiego takiego człowieka jak wy, nie znaleźć. Namyślcie się i z rana w poniedziałek przyjdziecie plany obejrzeć.

— Dobrze, panie nadleśniczy — powiedział stary spieszenie.

Nadleśniczy podał mu rękę i pożegnał, a stary jakby z słup się zamienił. Stał w miejscu dobrą chwilę, nim z odrętwienia się wydobył.

Wrócił Hałaburda i Paweł.

— Co powiedział ojcu nadleśniczy? — zapytał Paweł.

— W domu powiem, nie teraz! Paweł, daj mi „komara”, tu doroha dobra, to pajaędu.

— Jedźcie — zgodził się Paweł. Pomogę zapuścić motor.

— Sam dam radu.

Stary przycisnął sprzęgło, poruszył rączką biegową i nadeptał pedał. Motor zapalił i Stulgis powoli ruszył, ryjąc butami dwa ślady, żeby równowagi nie stracić.

Paweł i Hałaburda śmieli się, że on do samego domu trójśladowym pojazdem pojedzie, ale stary już się oddalił i jechał pewnie, nie gorzej od Pawła, naprzeciw różowo zachodzącemu słońcu.



PUSZCZAŃSKA

BALLADA

ANATOL BATURA



a Orlik gra. No i ja się skusilem i tak już zostałem.

— Padło, Angliki — zabełkotał stary Stulgis — dęby największe zabrał.

— Za to tartak na miejscu zbudował, kolejkę do samej Narewki i roboty było dużo, bezrobocie ustało — mówiąc to, Hałaburda wydosłał manierkę i kubek, odkręcił korek i nalawszy wódki, podał starszemu.

— Macie, szwagier, wypijcie!

— Uch! Mocna, będzie z 60 procent! — stary Stulgis próbował i podał synowi.

Młody wzdragał się, pił z odrazą, ale do dna.

Stary Stulgis wrócił do bolesnego tematu:

— Ja Anglikiem nie pomagał drzewo polskie wywozić, bo domy wtedy stawał, ganki Żydom budował z dachem otwieranym na „kuczki”, a teraz na stare lata mogę tylko krokwki przystawiać i w lesie galezie obcinać — przykopcił słoninę nad ogniskiem i próbował grzybów, mrugając przedko drobnymi bezręsnymi powiekami, nie wiadomo, czy od dymu, czy od wspomnień.

— Biercie hryby, bo już przypezeni, jak treba.

— Twój ojciec — zwrócił się Hałaburda do Pawła — za młodości był najbardziej szanowanym cieślą. Zakładał się, kto tego nie widział, że kulakiem wbije trzykalowy gwóźdź w deskę i wbijał. Ręce miał grube, skórę na dłoni jak podeszwę...

Hałaburda nalał drugą czarę. Paweł zaczął się:

— Dalibyście spokój z tą wódką, bo leśniczy zaraz przyjdzie.

— A ja tobie, Paweł, mówię, że i leśniczego można na pieńku poczęstować. Leśniczy albo i nadleśniczy, jak zimno, szklaneczkę pociągnie i chwali, że dobrze zrobiona — tłumaczył synowi stary.

— Ojca wódka do grobu zapędzi!

— Nie bój się, ojciec jeszcze mocny — wtrzącił Hałaburda.

czonymi ziemniakami. Paweł zagadnął o brakowanie ostatniej sosny.

— Wy przeciwieście jak, może i lepiej ode mnie. Jak zrobicie, tak będzie dobrze. Idźcie do roboty, ja tu sobie posiedzę, pogrzebię w ognisku.

Hałaburda sprawnie zaczął stukać cechówką, a las mu odpowiadał. Paweł uruchomił pilę motorową. Motor zawarczał nagle, a las odpowiedział szumem i bełkotliwymi echami.

Stary podniósł się ze stękaniem z legowiska i szedł, kiwając się, do ognia. Twarz miał omszoną i czerwonawą, jak liście bagna od spodu.

— Ja zdremnuł się, a jak Paweł motor zapuścił, to zdało się mi, że stado czolągów jedzie. Pan leśniczy młody, tamtych czasów nie pamięta... Niemcy w czterdziestym pierwszym motorami po puszczy jeździli. Ale oni nie na darmo warczeli. Było to w lipcową niedzielę. Pogoda dobra, to my z procesją na cmentarz wyszli. Ja baldachimem nieśli, patrzę, a nad puszcą dym czarny coraz większy. Skończyła się suma i ludzie przed kościołem stawszy czekają na wiadomości. Myśleli, że trzeba będzie las ratować. A tu przychodzi straszna wiadomość. Budy, Niemcy, padło, pała. A pod sam wieczór zaplakanych budniaków na furmankach gdzieś pod Białostok wyrzucali. Tamten dobytek, co został, świnię, krowy, owce żywcem spalili. Budniaczki, co słabsze, na furach siedzą i płaczą. Niemcy furmanów popędzają, żeby prędzej przez Narewkę jechali, a narewczanie boją się i też płaczą, muzyki ślozy w oczach mieli.

Leśniczy milczał i mrugał powiekami, Stulgis zachłystał się na moment, a potem dodał:

— Budy, Teremiski, Pogorzelle byli pierwsze, a potem reszta wsi puszczańskich z dymem poszła.

— Tak — mrucnął leśniczy. Chodźcie, zapiszemy, coście zrobili, czas do domu.

★

Ruszyli ku rzece opodał Kosego Mostu. Liście żółte i rdzawe, zielone i czarne stały

PRZECIWI ŚWIADOMOŚCI ZMITOLOGIZOWANEJ

Redliński ukazał w „Konopielce” w sposób efektowny, acz nie wolny od pewnego schematyzmu: wieś białostocka, odcięta od reszty kraju, głuchą na wszystko co z zewnątrz, trwającą w nie zmienionym stanie od stuleci chyba. Nie trzeba dodawać, że w świadomości ogółu Polaków podobnie wyglądał obraz całego regionu. Wyobrażenia te utwierdzały również efektowne relacje reporterów i publicystów. Po ich pierwszej gremialnej wizycie na Białostocczyźnie, w 1968 roku, pisał jeden z nich (cytuje za Klemensem Krzyżagórskim): „Województwo najgorsze, jeśli chodzi o rozwój gospodarczy i kulturalny; kraj zapuszczony i wolno rozwijający się; odległy od spraw istotnych; wieś, lasy, jeziora, kozuch, bimber; nędza, prymityw, zacofanie; małe spożycia mydła, złe drogi, fatalne hotele”.

A przecież już od połowy lat pięćdziesiątych miały miejsce w Białymstoku wzmożone poczynania na niwie kultury. Właśnie wtedy możemy mówić o narodzinach współczesnego życia literackiego w regionie. O powstaniu Oddziału Związku Literatów Polskich nie mogło być mowy (nie

było po prostu członków ZLP), powstawały natomiast przy różnych instytucjach i organizacjach kluby literackie, które starały się integrować rozproszonych adeptów literatury. Trwale swoją działalność zaznaczył Klub Literacki, powstały w 1958 roku przy Wojewódzkim Domu Kultury. Posiadał on nawet swój nieformalny organ — „Żywe Drogi”, dodatek do biuletynu WDK. W 1961 roku klub ten został objęty patronatem Zarządu Głównego ZLP. Zrzeszeni byli w klubie między innymi znani pisarze, w większości członkowie ZLP: Wiesław Kazanecki, Aleksy Kazberuk, Ryszard Kraśko, Tadeusz Sokół, Zbigniew Ślęczka. W 1963 roku, staraniem klubu, ukazał się w Wydawnictwie Lubelskim pierwszy białostocki almanach literacki, zaś na spotkanie dyskusyjne przyjeżdżali pisarze tej miary, co Julian Przybós, Mieczysław Jastrun, Stanisław Grochowiak.

W 1964 roku przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej utworzono Białostocki Ośrodek Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. W krótkim czasie stał się on jednym z najprężniej

działających ośrodków w kraju. Pod koniec lat sześćdziesiątych utworzono w Białymstoku Klub Literacki Nauczycieli, który poważnie przyczynił się do dalszego ożywienia środowiska literackiego Białostocczyzny. Nauczyciele-literaci od początku brali udział we wszystkich poczynaniach literackich na terenie miasta i województwa. Po powołaniu własnego klubu mogli bardziej efektywnie uczestniczyć w życiu literackim regionu. Organizowano więc ogólnopolskie konkursy literackie, sympozja i seminaria warsztatowe. O aktywności Klubu Literackiego ZNP w Białymstoku świadczy chyba najbardziej udział jego członków w inicjatywach wydawniczych, podejmowanych w Białymstoku. Skromne środki ZNP umożliwiły w zasadzie jakiegokolwiek własne zabiegi wydawnicze, ale bardzo owocną okazała się współpraca z innymi środowiskami i instytucjami.

W samym tylko 1973 roku ukazały się aż cztery arkusze nauczycieli i studentów związanych z klubem. Były to (recenzowane w poprzedniej „białostockiej” wkładce „Głosu Nauczycielskiego”) zbiorki następujących autorów: Janusza Bernera — „W pohukiwaniu pulsu”, Antoniego Hukałowicza — „Długi sen”, Jana Leończuka — „Rachunek” oraz Eugeniusza Szulborskiego — „W czekaniu”.

Początek lat siedemdziesiątych przyniósł program „białostockiego przyspieszenia”, który zakładał nie tylko „dogonienie” kraju, ale także czynne włączenie się w kształtowanie jego oblicza. Program ten nie ominął spraw kultury, a więc dziedzinę najbardziej chyba wstydliwą w tym regionie Polski. Został powołany zespół ludzi do

opracowania programu kultury na Białostocczyźnie. W ślad za nowymi posunięciami administracyjnymi nastąpiło wyraźne zaktywizowanie działalności społecznej. Powstanie uczelni humanitarnej (filia Uniwersytetu Warszawskiego) spowodowało napływ młodych ludzi z różnych regionów Polski — konfrontujących własne doświadczenia, jak również wyobrażenia o Białostocczyźnie z miejscowym środowiskiem. Poważne ożywienie wywołała zmiana profilu „Kontrastów”, lokalnego miesięcznika społeczno-kulturalnego. Polemiki wokół tej sprawy zaktywizowały środowisko literacko-dziennikarskie. „Kontrasty” stały się pismem literatury faktu o zasięgu ogólnopolskim, przyciągającym często najwyższe pióra.

Dokonywanie ostatnich lat zdają się przewyższać dorobek całego pierwszego trzydziestolecia. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu niespełna dwu lat ukazało się ponad dwadzieścia książek twórczy białostockich. Wiele z nich spotkało się z dużym zainteresowaniem czytelników i krytyki literackiej. Fakt ten kaže zupełnie inaczej spojrzeć na środowisko literackie Białostocczyzny i myśleć, że świadczy o istotnym przełomie w życiu kulturalnym regionu. Tym bardziej iż w najbliższych miesiącach (i latach) będą ukazywały się kolejne książki.

Poważny udział w owym „boomie” mają, oczywiście nauczyciele-literaci. Z kręgu Klubu Literackiego ZNP wyrosło dwu członków ZLP — Jan Czykwin i Wiesław Kazanecki, wkrótce zaś powinien dołączyć do nich Jan Leończuk.

W. S.

„ŻALNIK”

„Żalnik” jest pierwszym tomikiem poetyckim Jana Leończuka (w 1973 r. ukazał się jego arkusz poetycki pt. „Rachunek”, któremu jednak nie udało się przełamać „peryferyjnego kordonu”).

Tom Leończuka ominął debiutanckie meandry w sposób połowiczny. Zaprezentował dojrzały, wyrysowany z obsesyjną niemal dokładnością światopogląd autora, natomiast kształt artystyczny wiersza, możliwości warsztatowe poety podał nam jeszcze niejako w zawieszeniu, w stanie niesprecyzowanych potencjalności, pomiędzy lapidarnym, w pełni skończonym wersem „Madonny” a śpiewnym tokiem wierszy z cyklu „Gorzkie żale”. I chociaż wszelkiego typu przewidywania, horoskopy i wróżby, nigdy nie były najmocniejszą stroną krytyki, to jednak w wypadku omawianego poety harzuca się uporczywa refleksja o uwikłaniu autora w magiczne, grzesznostastoficzne zauroczenia, i o poetyckich walorach prób ucieczki z koszmarnego świata przez wielokształtność wersu, kontekst słowa, strukturę wiersza.

Rzeczywistość poetycka „Żalnika”, jej wewnętrzne załamania, niespodziewane ciśnienia, pewna — zamierzona chyba — niespójność słów i obrazów dokonują się na dwóch współzależnych i współwystępujących płaszczyznach: w płaszczyźnie

„słów-kluczy” i w płaszczyźnie czasu. W tej pierwszej słowa występują bez swego ekwiwalentu obrazowego. Przemawiają ładunkiem tradycji, mitu kulturowego, nigdy zaś konkretnym obrazem. Zaskakujące to tym bardziej, że jest to przecież poezja plastyki, koloru, kształtu, ale też te wartości realizuje z reguły kontekst. Plastyka, kolor dominują w niektórych wierszach tomiku, nie osiągają jednak funkcji określającej. Krew, anioły, noc, ciemność, sen, niebo, zegary, czas, pamięć — to właśnie magiczne słowa tej poezji.

Płaszczyna czasu nie tyle współistnieje, co przenika przestrzeń słowa. Zegary, czas, pamięć — wyznaczają linię przecięcia.

Poezją najgłębszego doznania, rzeczywistością wewnętrznego bólu, koszmarną nazwałabym te wiersze. Nie sposób jednak uchwycić wszystkie — współtworzące jej niepowtarzalną atmosferę — niuanse, odwołania, szyfry kulturowe.

W świecie pozbawionym fizycznej rzeczywistości panują sennie zjawy przypominające trochę postaci z płócien Breughla czy z katastroficznego koszmarnego Schulza. Nie miejsce tu jednak na poszukiwania antenatów. Leończuk wpisuje się w wielki nurt dramatycznego widzenia świata i uwikłanego w jego sprawy człowieka, zaś sposób tego wpisania, budząc przywołane już wcześniej refleksje, zasługuje na baczną uwagę czytelnika.

MARIA KOSZYCKA

Eugeniusz Davidziuk: „Augustów — nad kanałem” (akwarela)



PRZESTRZEŃ OTWARTA

Antonina Matuk ma za sobą 84 lata, w tym 47 lat przepracowanych w szkolnictwie. W 1960 roku odeszła na emeryturę. Od tego momentu pisze wiersze.

Przestrzeń jej poetyckich penetracji otwarta jest na całość codziennego życia. Zdeterminowana świadomością późnej starości, uwikłana w przedziwny rytm rozwijającej się choroby, w zawiłości ludzkiej egzystencji; twórczość ta stanowi całość istniejącą jedynie poprzez niepowtarzalny konkretny biografii. I chociaż Antonina Matuk pisze w zasadzie wiersze podejmujące tematy pozornie zewnętrzne, pozornie zobiekttywizowane, traktujące czy to o szpitalu, czy o szkole, czy też, bardzo często o kobietach, to jednak w istocie jest to pisanie bardzo osobiste. Antonina Matuk wciąż opisuje siebie, swoje lęki, oczekiwa-

nia i bardzo prywatny, osobisty system wartości, w którym wysoko umieszcza nauczyciela jako tego, który sprawia, że dziecko staje się dojrzałym człowiekiem. Jest to zresztą najsilniejszy przedmiot jej zdziwień. Nauczycieli kształtujących młodą myśl, młodą świadomość, to zaprawdę bardzo piękny motyw Antoniny Matuk.

Przed dwoma laty odwiedziłam panią Antoninę Matuk w jej mieszkaniu, w Dąbrowie Białostockiej. Opowiadała mi o pracy, którą niekiedy oszukiwała samotność.

Wiadomo, prawda życia i prawda poezji to niekoniecznie to samo. Wiersze pani Antoniny są też przede wszystkim znakiem tej pierwszej prawdy, świadectwem czynnego umysłu i upartej woli istnienia.

MARIA KOSZYCKA

MROCZNA PIEŚŃ

Znaczny już — i znaczący — dorobek poetycki Wiesława Kazaneckiego wciąż jeszcze nie może doczekać się należytego miejsca na mapie naszej współczesności literackiej. Nie znaczy to bynajmniej, iżby kolejne tomiki autora „Kamienia na kamieniu” przechodziły niezauważone. Przeciwnie — były omawiane na łamach czołowych pism literackich i społeczno-kulturalnych, zyskując na ogół dobre i bardzo dobre recenzje. Jan Witani pisał nawet na łamach „Poezji” (przy okazji „Portretu z nagonką”, Warszawa 1969), „że w momencie, gdy Kazanecki przestanie unikać wzruszeń i odżegnywać się od tzw. widoków od serca, jego poezja stanie się jednym z najciekawszych i najbardziej własnych zjawisk w całej młodej poezji”. Nie była to bynajmniej odosobniona opinia, a przecież trudno powiedzieć, aby twórczość poety z Białostoku była omawiana, interpretowana, przytaczana przy okazji sporów literackich.

Najnowszy tom Kazaneckiego nosi wymowny tytuł: „Cały czas w orszaku”^{*)}. Otwiera go cykl wierszy o szczurze, prowadzący na myśl słynne „Pieśni szczurołapa” Sebyły. Szczur to jedno ze słów-kluczy poezji Kazaneckiego, symbol zła, znak czasu naszej epoki. Słowo to nie funkcjonuje samoistnie, ale w pewnym charakterystycznym ciągu: wąż — szczur — miasto. Jest to — w poezji Kazaneckiego — ciąg niezwykle konsekwentny. Wąż jest mistrzem szczura, który w swojej zachłanności pragnie prześcignąć mistrza, opanowując cały świat:

„W pomroczach swojej siedziby układa słowa nowej pieśni na pokuszenia.

Nuci cicho. Jego harją jest wiatr. Jego krtanią jest najciemniejsza z gwiazd. Jego owocem ziemia, co wciąż łągając dojrzewa w zakazanej koronie dnia”.

Zwraca uwagę dobór słów: „pomrocze”, „pokuszenie”, „wiatr”, „najciemniejsza z gwiazd”, „zakazana”. Tworzą one krajobraz groźny. Jednakże prawdziwy dramat pojawia się dopiero w następnym wierszu: „A oni idą w orszaku chciwie zastuchani”. Tak więc śpiew szczura porównuje tu poeta do zniewalającego śpiewu mitycznych syren. Szczur obejmuje swoimi wpływami coraz większe obszary: „...to napływała ta skwapliwa fala, aby ponieść go dalej, gdzie wciąż jeszcze czeka nieskalany brzeg”.

Skąpony świat jest jedyną rzeczywistością wierszy Kazaneckiego, pozostawioną we władaniu węża i jego ucznia — szczura. Tym bardziej przejmująco brzmią wyznania konkretyzujące ów czas niehumaniczny:

„stoję na skrzyżowaniu epok
tuż za progiem czwartej ćwierci naszego wieku”.

Kontynuacją tych osobistych wynurzeń jest inny wiersz: „Urodzony 1939”, o podobozu wyraźnie autobiograficznym:

„nie masz królestwa ani z tego ni z tamtego świata
nie masz korony z cierni
ni płaszcz z purpury
w twoim porcie z czterech ścian
stoi okręt namalowany
w XIX wieku
ręką nieznanego mistrza”.

„Bohater” wierszy Kazaneckiego dzieli niepokój współczesnego człowieka zagubionego w chaosie sezonowych prawd, przemijających autorytetów, rozpadających się wartości. Nie może on liczyć na nikogo, poza samym sobą. Każde więc jego działanie wymaga nie lada wysiłku, a mimo to postanawia, powtarzając za Pascallem: „Iść wskrosz ludzi (...) i nie opuścić ich (...) w owym szaleństwie”.

WALDEMAR SMASZCZ

*) Wiesław Kazanecki: Cały czas w orszaku. Wyd. „Pojezierze”. Olsztyn 1978, str. 102.

Z licznych sondaży i dyskusji z nauczycielami wdrażającymi nowe treści programowe w klasach pierwszych i drugich wynika, że wielu z nich niezbędna jest pomoc głównie metodyczna. Dotyczy to zwłaszcza osób młodych, bez dłuższego stażu w zawodzie, podejmujących pracę w zreformowanych klasach świeżo po studiach. Czy pomoc, jaką otrzymują, jest wystarczająca? Które ze stosowanych form są najbardziej skuteczne i najwyżej cenione? Co jeszcze nowego, lepszego można by zaproponować, co zmienić, udoskonalić, aby nauczyciel, stanawszy przed problemem trudnym do rozwiązania, nie był zdany wyłącznie na własną inwencję i pomysłowość?

Na ten temat rozmawiamy z kol. Aliną Olejnik wizytatorem-metodykiem z woj. konińskiego oraz nauczycielkami klas I i II jednej ze szkół tego województwa, koleżankami: Jadwigą Tatarczuk, Haliną Kozelan, Genowefą Wodzińską i Janiną Jakomulską.

MÓWIA NAUCZYCIELE

— Ilu nauczycieli ma Pani Wizytator pod swoją opieką?

— Na całe województwo jest nas wizytatorów-metodyków czworo, piąty etat mamy na razie nie obsadzony, toteż z konieczności musieliśmy podzielić między siebie cały rejon. Nie ma co ukrywać, sytuacja jest trudna. Do mnie należy rejon miasta Koła i 13 okolicznych gmin. W sumie mam pod opieką 250 nauczycieli klas początkowych objętych samokształceniem. Zgodnie z przepisami powinienam mieć ich 180. Sytuacja ulegnie pewnej poprawie, gdy zostanie zaangażowany piąty wizytator.

— Jakie są możliwości, dotarcia do każdej szkoły?

— Teren jest raczej rwarty, komunikacja niezła, tak że teoretycznie rzecz biorąc można dojechać do każdej.

— A praktycznie?

— Praktycznie niemożliwe, ponieważ nie sposób byłoby zmieścić się w czasie. Gdybym chciała utrzymywać kontakty indywidualne ze wszystkimi nauczycielami, wizyta w każdej podopiecznej szkole wypadłaby — jak z moich obliczeń wynika — przeciętnie raz na dwa lata. Taka pomoc byłaby raczej enigmatyczna.

— Nie bez racji więc nauczyciele narzekają, że tak rzadko widują u siebie wizytatorów-metodyków.

— Na szczęście nie wszyscy potrzebują naszej pomocy. Mamy wcale niemałą grupę nauczycieli dobrze przygotowanych do pracy z nowym programem, doświadczonych, przy tym zainteresowanych nowatorstwem pedagogicznym. Ci doskonale radzą sobie sami, a jeszcze i swoim kolegom chętnie służą pomocą. Przede wszystkim koncentrujemy się na pracy z młodym nauczycielem oraz z tymi, o których wiemy, że mają trudności. Odwiedzamy ich dwa lub trzy razy w roku, dajemy wskazówki, podsuwamy odpowiednią literaturę i materiały pomocnicze. Jesteśmy tam zwykle mile widziani, co oznacza, że nasza pomoc jest ceniona.

Jeden dzień w tygodniu przeznaczam również na konsultacje indywidualne w mojej szkole bazowej. Nauczyciele są powiadamiani o miejscu i czasie tych spotkań.

Zwłaszcza dużo wizyt mam na początku roku. Nauczyciele proszą o pomoc przy opracowaniu rozkładu materiału, redagowaniu tematów lekcyjnych, doborze i wykorzystywaniu środków dydaktycznych itp.

— A więc jednak kontakty indywidualne?

— Tak, ale tylko z tymi, którzy zgłaszają się sami. Nie sądzę jednak, by przyjeżdżali do mnie wszyscy, którzy miewają kłopoty. Nie zawsze pozwala na to sytuacja rodzinna, warunki komunikacyjne, czy inne przyczyny. Staramy się więc przede wszystkim ukierunkować samokształcenie własne nauczycieli, dzięki czemu można przyjąć z pomocą większej grupie osób. Bierzymy udział w samokształceniu kierowanym, organizujemy zbiorowe konsultacje, uczestniczymy w zjazdach, konferencjach, seminariach, spotkaniach przewodniczących zespołów samokształceniowych. Dajemy nauczycielom materiały pomocnicze w postaci przykładowych zapisów jednostek lekcyjnych, sprawdzianów wyników nauczania itp. Chodzi nam bowiem głównie o właściwą interpretację haseł programowych i odpowiedni dobór metod pracy.

— Czy zdaniem Pani Wizytator te formy pomocy są wystarczające?

— Myślę, że to, co robimy, stanowi konkretną pomoc, chociaż połączone jest z dużym wysiłkiem z naszej strony. Na pracę w terenie przeznaczam 150 dni w roku, podczas gdy limit wynosi od 70 do 100 dni, a więc o wiele więcej niż określają przepisy. Bo potrzeby są ogromne. Pomoc nasza byłaby bardziej skuteczna, gdyby zwiększono liczbę wizytatorów-metodyków. Mielibyśmy mniej podopiecznych i lepszą możliwość dotarcia do każdego oczekującego pomocy.

Co jeszcze? Widzę również potrzebę stworzenia w rejonach stałych punktów konsultacyjnych wyposażonych w materiały, sprzęt audiowizualny, nagrania wzorcowych lekcji, literaturę pomocniczą.

I jeszcze jedna sprawa. Każdy nauczyciel powinien być zaopatrzony w poradniki metodyczne. Należy koniecznie zwiększyć nakłady tych pozycji, bo w terenie odczuwa się ich dotkliwy brak. Może to dystrybucja kuleje, nie wiem, ale faktem jest, że poradników nie starcza dla wszystkich. To samo zresztą dotyczy czasopism metodycznych.

★

Postępujemy teraz co na ten temat mówią nauczycielki. Które ze stosowanych form pomocy metodycznej są im najbardziej przydatne. Czy ich opinie pokrywają się z opiniami wizytatora.

— Szczególnie cenimy sobie bezpośrednie spotkania ze specjalistami, którzy na konkretnych przykładach demonstrują nowe formy realizacji programu, a także potrafią pomóc w rozwiązywaniu trudnych problemów. Dużą rolę do spełnienia mają tu wizytatorzy-metodycy. Wiemy coś o tym, bo w naszej szkole pracuje wizytatorka, możemy więc w każdej chwili zwrócić się do niej o pomoc czy wskazówkę. Z jej rad korzystają zwłaszcza młode koleżanki, z niewielkim stażem w zawodzie i bardzo sobie tę pomoc cenią. Ale też wielu kolegów, z którymi spotykamy się na konferencjach, czy zjazdach, skarży się, że kontakt z wizytatorem jest zbyt rzadki. Kontakt osobisty, bo taki jest im najbardziej potrzebny.

— A jak oceniacie inne formy doskonalenia?

— Korzystamy z wykładów NURTI, audycji telewizyjnych i radiowych. Cenną pomocą jest literatura przedmiotowo-metodyczna, artykuły w „Oświacie i Wychowaniu”, „Życiu Szkoły”, ale przede wszystkim przewodniki metodyczne i „Nauczanie Początkowe”.

— Czy pomoce te są łatwo dostępne?

— Niestety, nie wszystkie. Dla klasy II nie można na przykład dostać poradników w księgarni. To bardzo utrudnia pracę, tym bardziej, że zależy nam na tym, aby program został w pełni zrealizowany. Nowe treści wdrażamy w tym roku w klasie II po raz pierwszy, dlatego właśnie teraz poradnik jest po prostu niezbędny. Powinien być w niej zaopatrzone każdy nauczyciel bez specjalnych starań i poszukiwań. To przecież podstawowa pomoc. Pewne zastrzeżenia mamy także do czasu emisji wykładów NURTI. Powinny być nadawane w godzinach popołudniowych i nie tylko w II programie. Pracujemy na kilka zmian, więc nie wszyscy mogą z nich korzystać.

— Czy dotychczasowe formy, pomocy metodycznej należałoby rozszerzyć, wzbogacić, skorygować?

— Przede wszystkim zadbać o to, by przewodniki metodyczne ukazywały się w większych nakładach i aby były drukowane równocześnie i w podręcznikami, a nie w drugiej kolejności, bo wówczas jest to pomoc spóźniona. Wizytatora-metodyka jak już wspomnieliśmy mamy na miejscu, ale wielu nauczycielom przydałby się częstszy z nim kontakt. Naszym zdaniem, należałoby też częściej organizować spotkania nauczycieli klas początkowych i zapraszać na nie naukowców oraz nowatorów, słowem ludzi, którzy mogą wzbogacić naszą wiedzę zarówno od strony teoretycznej, jak i praktycznej i twórczo nas zainspirować. Wszyscy nauczyciele, nawet ci z dłuższym stażem i dobrymi wynikami nauczania, odczuwają potrzebę uzupełniania wiedzy i podpatrywania dobrych wzorów.

— I słusznie, bo praca z uczniem nie polega na powielaniu bliźniaczych lekcji, lecz na ciągłym twórczym poszukiwaniu ciekawszych i efektywniejszych form przekazywania wiedzy. I dobrze, że nauczyciele taką potrzebę odczuwają. Rzecz w tym, aby coraz szerzej, coraz skuteczniej wychodzić tym potrzebom naprzeciw. Trzeba więc nadal pracować nad doskonaleniem form pomocy metodycznej dla nauczycieli, którzy podjęli trud wdrażania nowych programów, bo to również zdecydowanie o powodzeniu reformy.

Rozmawiała:
DANUTA BUKAŁOWA

POLSKIE SIOSTRY FLORENCE NIGHTINGALE

Florence Nightingale — piękna postać, trwale zapisała się na kartach historii swoim wspaniałym humanitaryzmem, uporeczywymi staraniami niesienia pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebowali. Przypomnijmy w kilku zdaniach jej sylwetkę i działalność.

Urodziła się w 1820 roku w angielskiej rodzinie arystokratycznej. Miała więc wszelkie dane po temu, żeby wieść życie łatwe i wygodne. Wybrała inną, trudną drogę — postanowiła nieść pomoc i opiekę ludziom chorym, cierpiącym. Pomimo protestów rodziny, zgorznienia i potępienia ze strony środowiska, już jako młoda dziewczyna rozpoczęła pracę w angielskich szpitalach. Jednocześnie systematycznie studiowała książki z zakresu higieny i medycyny, wzbogacała praktyczne umiejętności. Intensywnie zabiegała o utworzenie szkoły pielęgniarskiej. Po wielu latach wytężonej pracy objęła w 1853 roku kierownictwo Domu Zdrowia w Londynie.

W rok później wybuchła wojna krymska, w której Anglia stanęła przeciwko Rosji. Z frontu walk dochodziły alarmujące wieści o tysiącach rannych, o okropnych, prymitywnych warunkach sanitarnych w szpitalach polowych. Właśnie Florence Nightingale zostaje powierzona zadanie zorganizowania odpowiedniej pomocy dla rannych. Razem z 38 pielęgniarkami przybywa do Skutari, do tamtejszego szpitala polowego. Z niebywałą uporczywością, zaangażowaniem, kosztem ogromnej pracy i wysiłków doprowadza do stworzenia w tym szpitalu odpowiednich warunków sanitarnych, do stworzenia właściwej opieki pielęgniarskiej, niesie pomoc i ulgę cierpiącym. Taką samą pracę prowadzi następnie w innych szpitalach na Krymie. W 1856 roku otrzymuje nominację na generalną przełożoną pielęgniarek we wszystkich wojskowych szpitalach armii brytyjskiej.

Po skończeniu wojny wraca do Anglii. Staje się jednym z organizatorów komisji królewskiej do spraw zdrowotnych armii. Misję tę wypełnia nieoficjalnie, bo w tamtejszych czasach nie było to zadanie dla kobiety.

W 1860 roku powstaje w Londynie, z funduszy społecznych, pierwsza szkoła pielęgniarstwa. Florence Nightingale osiąga cel swoich wytrwałych, wieloletnich starań. Szkoła ta stała się zaczątkiem współczesnego pielęgniarstwa naukowego.

Całe życie Florence Nightingale wypełnione było niezmiernie trudną pracą, z ogromną odwagą i poświęceniem niosła pomoc rannym, chorym, potrzebującym opieki, konsekwentnie walczyła o uznanie i szacunek dla zawodu pielęgniarskiego, przełamując zacofane opinie społeczne. Zyskała dobre imię. Zmarła w 1910 roku.

★

W dwa lata później, na XI Konferencji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zapadła uchwała utworzenia międzynarodowego odznaczenia dla pielęgniarek — Medalu Florence Nightingale. Medal jest nagrodą za czyny wymagające wyjątkowego poświęcenia, świadczące o szczególnie wysokich kwalifikacjach moralnych i zawodowych. Co dwa lata (lecz nie w latach wielkich wojen) Komitet przyznaje nie więcej niż 36 medali.

Od 1920 roku — kiedy to po raz pierwszy wręczono medale — przyznano ich 808. Otrzymało je aż 47 polskich pielęgniarek.

★

10 grudnia bieżącego roku, w gmachu Zarządu Głównego PCK odbyła się piękna uroczystość — pięć polskich pielęgniarek zostało odznaczonych Medalami Florence Nightingale. Bohaterkami uroczystości były panie: Wanda, Janina, Genowefa, Halina i Irena. Medale wręczył prezes ZG PCK, doc. dr Ryszard Brzozowski. A oto zwyciężki sylwetki wyróżnionych tym szczytnym odznaczeniem pań.

Wanda Batkowska, w czasie okupacji sanitariuszka-łączniczka podziemnego ruchu oporu, w 1944 roku wstąpiła do Samodzielnego Batalionu Medycznego I Armii Wojska Polskiego. Przemierzyła z nim cały szlak bojowy, brała udział w wyzwoleniu Warszawy, w zdobywaniu Wału Pomorskiego, Kolobrzega. Odznaczyła się wyjątkową ofiarnością i sprawnością w ratowaniu rannych. Dzięki zorganizowanej przez nią akcji w rejonie Drawskiej udało się uratować czterdziestu ciężko rannych żołnierzy — z płonącego namiotu.

Józefa Juszcak już od pierwszych dni wojny jako członek Korpusu Sióstr Pogotowia PCK została skierowana do I Szpitala Wojskowego w Warszawie. Ze zbombardowanego, palącego się budynku szpitalnego, z narażeniem własnego życia wymosiła kilkudziesięciu rannych i zorganizowała ich ewakuację do zastępczych pomieszczeń. Podczas okupacji współdziałała z ruchem oporu, niosła pomoc Żydom, którym udało się zbiec z transportu do Treblinki.

Irena Kowalska wraz z II Korpusem Armii Polskiej przeszła szlak bojowy przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt, Italię. Niosła ofiarną pomoc chorym żołnierzom na oddziałach zakaźnych szpitali frontowych, zwalczając malarię, chorobę amebową, tyfus. Pod Monte Cassino była współorganizatorką szpitala polowego. Podczas generalnego szturmu pracowała z największym poświęceniem i odwagą jako instrumentariuszka na sali operacyjnej w miejscowości Boiana — najbardziej wysuniętej czołówki wojskowej służby sanitarniej. Potem znów ratowała chorych w szpitalu zakaźnym w Ankonie.

Stanisława Król była współorganizatorką szpitala w Radomiu dla polskich jeńców wojennych, zorganizowała pomoc społeczną dla tego szpitala, zapewnienie niezbędnych leków, opatrunków, sprzętu medycznego, pokąsnej grupie jeńców ułatwiła ucieczkę. Potem — pracując w dobrze wyposażonym ambulatorium przy fabryce broni i w przychodni chirurgicznej — ratowała rannych partyzantów, dostarczała lekarstw i środków opatrunkowych oddziałom partyzanckim, wielokrotnie narażała życie.

Elżbieta Lohman walczyła w ruchu oporu, prowadziła punkty opatrunkowe w Jasle, Krośnie, Sanoku, Miejscu Piastowym, ratowała rannych żołnierzy podziemia. Aresztowana przez hitlerowców i zesłana do obozu w Oświęcimiu-Brzezince nawet tu prowadziła pracę konspiracyjną, a ponadto opiekowała się chorymi, szczególnie pomagała dzieciom więzionym w obozie. Po udanej ucieczce w czasie ewakuacji obozu wstąpiła do Wojska Polskiego i wraz z nim przemierzyła szlak bojowy do Berlina.

★

W wyzwolonej Polsce podjęły trudną i odpowiedzialną pracę pielęgniarek. Niosły pomoc i opiekę chorym oraz wychowywały zastępy młodych adeptów w zawodzie. Właśnie od nich młodzież szczególnie wiele dobrego mogła się nauczyć. A przede wszystkim tego, że trzeba być gotowym do niesienia pomocy nawet w najtrudniejszych okolicznościach i że pielęgniarstwo to piękne powołanie.

Medale Florence Nightingale nagrodziły ich odwagę i wojenny trud, a codzienną pracą pozyskały sobie serca wielu podopiecznych. Należą im się też gratulacje i najszczerze wyrazy wdzięczności.

(rac)



Fot. Cz. Górski

ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU

Warunki naszego konkursu nie były skomplikowane. Po prostu, prosiłymi młodych pedagogów, którzy w tym roku rozpoczęli pracę w szkole, aby podzielili się obserwacjami, refleksjami, uwagami o tym pierwszym miesiącu. Jakże trudnym, a zarazem ważnym, często decydującym o dalszym losie absolwentów uczelni pedagogicznych i uniwersyteków. Przyznajemy — prac nie otrzymaliśmy wiele. Świadczy to chyba o tym, że „Głos Nauczycielski” nie jest jeszcze zbyt popularny wśród młodych, startujących w zawodzie, pedagogów. Jesteśmy jednak przekonani, że między innymi dzięki takim konkursom staniemy się bliżsi młodzieży pedagogicznej i studenckiej. Narzekając na ilość, nie chcemy równocześnie narzekać na jakość prac. Redakcyjne jury miało sporo kłopotów z przyznaniem regulaminowych nagród — a to dlatego, że poziom prac był bardzo wyrównany. Ostatecznie postanowiono przyznać cztery wyróżnienia po 2,5 tysiąca złotych każde. Poniżej drukujemy obszernie fragmenty prac laureatów. Jesteśmy przekonani, że przeczytają je z zainteresowaniem wszyscy Czytelnicy. Wnioski niech każdy wyciąga sam dla siebie.

JURY

BLASKI I CIENIE

Na podjęcie decyzji o pracy w szkole złożyły się różne czynniki: chciałem wrócić do rodzinnego miasta, a tam mogłem liczyć na zatrudnienie. Poza tym uważam, że — przynajmniej w założeniu — jestem przygotowany do zawodu nauczycielskiego. Chciałem też spróbować własnych sił i sprawdzić, na ile znane powiedzenie „bodajbyś cudze dzieci uczył” odpowiada prawdzie. Nie ukrywam, iż po trosze „zawiniła” tu przekora: właśnie, że spróbuję, skoro mi wszyscy odradzają. Nęciła mnie również perspektywa mniejszej liczby godzin pracy — choć tu się myliłem — a przede wszystkim wakacje, które przyczyniły się do spędzenia na rowerze w najpiękniejszych zakątkach kraju. W postanowieniu umocniła mnie bardzo udana praktyka w szkole podstawowej.

I tak oto przestąpiłem próg gabinetu dyrektorki mojej pierw-

szej szkoły. Pani dyrektor — również polonistka — przyjęła mnie serdecznie: wypytywała o warunki mieszkaniowe, o studia. Chciała też dowiedzieć się, co skłoniło mnie do pracy w szkole. A i późniejsze rozmowy dostarczyły mi wielu cennych, przydatnych w praktyce rad i wskazówek.

Cieszyłem się, że potraktowano mnie jak nowego kolegę, któremu należałoby pomóc, bo przecież jest to jego pierwsza praca i ma on prawo do błędów, niepowodzeń i porażek. Koleżanki polonistki zasypywały mnie książkami i poradnikami metodycznymi, zwłaszcza eta dotyczącymi klasy czwartej. Metodyka nauczania na studiach obejmowała tylko klasy V-VII oraz szkołę średnią, więc byłam „zielona”, jeżeli chodzi o język polski w klasie czwartej i dopiero teraz uzupełniałem swoją wiedzę.

Pierwsze zetknięcie z dziećmi było tupele miłe, co zaskakujące. Na apelu inauguracyjnym nowy rok szkolny zaprezentowano nowych nauczycieli. Koleżanki dostały kwiaty i okłaski. Natomiast na wiadomość, że w szkole będzie

UKŁADY I UKŁADZIKI

31 SIERPNIA. Nigdy nie przypuszczałam, że ja — polonistka, trafię do szkoły zawodowej. Zawsze marzyłam mi się praca umożliwiająca odkrywanie pereł polonistycznych.

I oto szłam na moje pierwsze spotkanie z ludźmi, których od tej pory miałam spotykać każdego dnia. Wiedziałam, że zebranie rady pedagogicznej odbywa się w sali gimnastycznej. Podobno żadna inna sala nie zmieściłaby tak ogromnej liczby osób. Weszłam punktualnie o dziesiątej w nadziei, że zastanę już wszystkich. Nie byłam pewna, jak powinienam się zachować. Podejść do kogoś? Przedstawić się? Moje rozterki okazały się niepotrzebne — sala była jeszcze pusta. Przycupnęłam na brzegu krzesła w ostatnim rzędzie i czekałam. Po chwili weszła duża grupa mężczyzn. Nie zaszczyciłi mnie spojrzeniem, usiedli przede mną, opowiadając sobie jakieś szczegóły z wakacyjnego obozu. Poczułam się trochę głupio, ale postanowiłam nie przejmować się niczym i z zimną krwią czekać na bieg wydarzeń.

Stopniowo nadchodziło coraz więcej osób; przeważnie mężczyźni. To było zaskoczenie; tyle słyszałam o feminizacji zawodu nauczycielskiego.

Popelniłam błąd, siadając w końcu sali. Z przemówienia dyrektora niewiele usłyszałam. Moi przyszli koledzy siedzący przede mną toczyli bowiem w tym czasie zażartą dyskusję na temat jakichś tłoczków, rur wydechowych i innych akcesoriów z dziedziny motoryzacji.

Z zebrania wracałam bogatsza o jedno doświadczenie. Nie można czekać, aż ktoś raczy nas zauważyć, bo w ten sposób można czekać bardzo długo. Trzeba po prostu zwrócić na siebie uwagę. Z postanowieniem, że w dniu następnym muszę zamienić z kimś przynajmniej kilka słów, wyszłam ze szkoły, mojego pierwszego miejsca pracy.

3 WRZESNIA. Z ogromną nadzieją szłam tego dnia do pracy. Miałam spotkać moich pierwszych uczniów. Ciekawa byłam jacy są, czy potrafią nawiązać z nimi kontakt? Zawsze słyszałam, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze.

Już zbliżając się do szkoły, zobaczyłam kłębiący się tłum. Ogarniało mnie coraz większe przerażenie; przecież to dorośli ludzie! Zginę między nimi — mała i niepozorna. Z trudem przecisnęłam się przez tłum młodzieży zalegający schody. Zdawałam sobie znakomicie sprawę z tego, że nie wyróżniam się niczym spośród nich.

Wejście do pokoju nauczycielskiego kosztowało mnie więcej, niż przedzieranie się przez tłum uczniów. Na moje „dzień dobry” nikt nie odpowiedział. Cały pokój był zapchany (dosłownie) pedagogami. Stali w mniejszych i większych grupkach, prowadząc ożywione rozmowy. Najwyraźniej wszyscy znali się znakomicie. Nie znalazłszy nigdzie wolnego krzesła, stanęłam przy oknie, bo to miejsce wydało mi się w tej chwili najbardziej właściwe. Mogłam przynajmniej udawać, że jestem zaabsorbowana widokiem wróbla skaczącego po dachu. W rzeczywistości poczułam się strasznie sama w tym tłumie rozgadanych ludzi, z których nikt mnie nie zauważył, albo nie chciał zauważyć...

4 WRZESNIA. Jestem wychowawczynią dwóch klas: pierwszej ze szkoły zawodowej i pierwszej technikum dla pracujących. Przeraża mnie to i bawi jednocześnie. — Ja wychowawczynią dorosłych i niejednokrotnie starszych ode mnie ludzi. Ale cieszę się jednocześnie na myśl o lekcjach, jakie będę miała okazję prowadzić w technikum. Może uda mi się wprowadzić niektóre z metod omawianych w czasie studiów uniwersyteckich, a tak rzadko stosowanych w szkole. Nawet fakt, że nauka w technikum odbywa się po południu, nie odstrasza mnie.

Poza tym moim zadaniem będzie prowadzenie koła żywego słowa. Będę miała okazję kontynuować pracę z czasów studenckich, przyda mi się doświadczenie zdobyte na deskach teatru akademickiego.

Pierwsza lekcja odbyła się w klasie pierwszej „b”. Nie chciałam zaczynać od pompacyjnych przemówień. Pamiętam, że jest to pierwsza klasa, a więc podobnie, jak i ja jeszcze zagubiona. Przede wszystkim chciałam poznać ich i tym samym dać im okazję do wzajemnego poznania się.

„pan” — na sali zerwał się wręcz ryk entuzjazmu!

Objąłem wychowawstwo w siódmej klasie. Tak się złożyło, że była to grupa nie ciesząca się najlepszą opinią. Zauważyłem, że jest to raczej luźny zbiór kilkuosobowych grupki, a nie zgrany kolektyw. Jak na razie przysparzają mi więcej kłopotów, niż powodów do radości. Może uda się coś zmienić, gdy poznam ich lepiej?

Pierwsza lekcja to właśnie spotkanie z moimi wychowankami. Wzajemna prezentacja, próba swobodnej rozmowy o minionych wakacjach. Czuję na sobie uważne, niekiedy natarczywe spojrzenia trzydziestu par oczu. Myślę jednak, że z tej pierwszej próby wyszedłem obronną ręką.

Później spotkanie z czwartą klasą. Dzieci wyraźnie onieśmielone i zmieszane. Ale zauważyłem, że imponuje im nauczyciel — mężczyzna. Zdążyłem już polubić czwartaków, zwłaszcza z jednej klasy, w której zacząłem prowadzić teatrzyk. Dzieci w tym wieku są chętne do nauki, zależy im na ocenach i nie traktują szkoły jak przykrego obowiązku. Miewają znakomite pomysły i przede wszystkim starają się wypaść jak najlepiej. Pilnie uczą się recytacji na próbach teatrzyku, szukają rekwizytów i niecierpliwie pytają o datę pierwszego wy-

Weszłam do klasy bez leku, stanęłam w drzwiach i patrzyłam na ponad czterdziestu chłopaków, którzy podnieśli się na mój widok. Przedstawiłam się.

— A teraz chciałabym was poznać — powiedziałam i zaczęłam kolejno wyczytywać nazwiska z listy. Poprosiłam, aby każdy z wyczytanych wstał i powiedział parę słów o sobie. Skąd pochodzi, gdzie ukończył szkołę podstawową itd. Przeważa młodzież dojeżdżająca z okolicznych wsi. Niewielu mieszka w internacie, a jeszcze mniej pochodzi z miasta.

Potem krótka rozmowa na temat przeczytanych ostatnio książek, oglądanych filmów. I rozczarowanie. Nie czytają nic, nawet lektur ze szkoły podstawowej. W kinie było może kilku. Sytuację ratuje program telewizyjny, ale z niego oglądają właściwie tylko czwartkowe kryminały.

Te pierwsze spostrzeżenia nie są budujące, ale postanowiłam już, że zorganizuję kilka „wyjść” na ciekawsze filmy. A to, czy będą czytali polecane książki, będzie zależało również ode mnie. Jestem ciągle pełna optymizmu.

7 WRZESNIA. Dzisiaj stałam się „prawdziwą” nauczycielką. Złożyłam ślubowanie razem z niemal dwustoma młodymi nauczycielami z naszego województwa. Impreza odbyła się w auli Zespołu Szkół nr 3 z udziałem władz politycznych i administracyjnych naszego miasta.

Każdy z nas otrzymał tekst ślubowania wraz z pamiątkową książką i życzeniami od kuratora oświaty i wychowania.

11 WRZESNIA. Wróciłam właśnie ze swojej pierwszej lekcji w Technikum dla Pracujących. Obawiałam się trochę, czy panowie mający niejednokrotnie rodziny na utrzymaniu poważnie potraktują taką młodocianą osobę, która w dodatku przedstawi się jako ich wychowawczyni. Niepotrzebnie. Było bardzo sympatycznie. Oni trochę speszeni. Lekcję poprowadziłam dość żywo, w szybkim tempie. Miałam wprowadzić kilka potknięć, ale sądzę, że niezauważalnych dla „uczniów”.

12 WRZESNIA. Bardzo trudny dzień. Lekcje od ósmej do szesnastej z godziną „okienkiem”. W szkole czuję się coraz lepiej. Od czasu do czasu udaje mi się zamienić parę słów z niektórymi kolegami. Miałam też pouczającą rozmowę z fizyczką. Wprowadziła mnie w szczegóły życia naszego grona. Cóż, jednak i tutaj występują różnego rodzaju układy i układziki.

Na lekcjach udaje mi się utrzymać porządek, panuję nad sytuacją i to jest pocieszające. Staram się być bardzo spokojna i nie pozwalam sobie nigdy na podniesienie głosu nawet, jeśli ktoś plecie bzdury. A, niestety, na słuchanie ich jestem dość często narażona.

Zdarzają mi się uczniowie nie umiejący czytać. Pytanie, skąd wzięli się w szkole średniej? W jaki sposób mogli ukończyć szkołę podstawową? W klasie „m” pytałam chłopaka, który z trudem składał literę „l”, niestety, nie był wyjątkiem. W niemal każdej klasie spotykam takie „kwiatki”. Doprawdy, ręce czasami opadają. Nie wspominam już o stylu wypowiedzi. Ale też w każdej klasie jest przynajmniej jeden uczeń, z którym można porozmawiać.

14 WRZESNIA. Dzisiaj odbyło się posiedzenie rady pedagogicznej. Widocznie punktualność nie jest tradycją naszej szkoły, bo zebranie rozpoczęło się z ponad półgodzinnym opóźnieniem. Byłam głodna, zmęczona siedmioma godzinami pracy, nie więc dziwnego, że nie tryskałam humorem. Tymczasem musiałam odparać ataki moich kolegów, w stylu: „Czemu koleżanka taka smutna?”, „Może wybralibyśmy się na kawę, znam uroczy lokalik”.

Wejście dyrektora nie przerwało tych rozmów. Poczułam się w końcu zmęczona i musiałam dać dość ostrą odprawę „zapaleńcom”. Dyrektor mówił o dyscyplinie pracy, co wydało mi się dość dziwne, jeśli zwąży, że zebranie opóźniło się właśnie z jego winy. Ale i zachowanie moich kolegów pozostawiało wiele do życzenia. Każda wypowiedź dyrektora, prawda, że pełna frazesów, była komentowana i to dość głośno.

Dziwne są stosunki w tej naszej szkole. Tęskno mi za atmosferą, jaka panowała na uczelni. Za czyjąś przyjacielską, pomocną ręką. Jaka szkoda, że nie panuje ona w szkole, w której przyszło mi uczyć.

Nazwisko i adres
znane redakcji

re dziewczynki czekały, aż skończy lekcję, żeby towarzyszyć „panu” w drodze do domu.

Przekonałem się, iż praca nauczyciela, zwłaszcza języka polskiego, jest bardzo twórcza. Jeżeli chcę dzieci czegoś nauczyć, to muszę dużo myśleć nad tym, jak trafić do nich, by przekazać im określoną wiedzę oraz umiejętność. To samo zagadnienie w różnych klasach może być realizowane inaczej. Staram się wymyślać inną formę, zrobić to samo w odmienny sposób, zainteresować, zaciekawić. Wszystko to wymaga wysiłku umysłowego i właśnie dlatego jest to ciekawe, a nawet frapujące.

Nie wyobrażam sobie w tej chwili pracy biurowej, polegającej głównie na mechanicznym pisanu, podliczaniu, podpisywaniu i stawianiu pieczęci. Co prawda po ośmiu godzinach pracy nie bym nie obchodziło, a tak czekają zeszyty i klasówki, lecz trudno — to specyfika nauczycielskiej profesji.

Mam za to chwile satysfakcji, gdy widzę, że uczniowie chwyatają zagadnienie, rozumieją i że coś wynieśli z lekcji. Odczuwam radość, obserwując wzbogacanie się słownictwa uczniów widząc ich zmagania z materiałem językowym oraz wytworzenie się pewnego obrazu świata.

W szkole podstawowej trzeba uczyć elementarnych umiejętności i przekazywać zasadnicze wiadomości. Dlatego niezbędna jest siła woli, aby samemu nie spaść do poziomu rzeczy podstawowych. Grozi tu niebezpieczeństwo regresu intelektualnego, toteż robię wszystko, aby nie zamykać się w kręgu szkoły. Muszę znaleźć czas na przeczytanie książki z pulapu, do którego przyzwyczyli mnie studia, nie zapominam o teatrze — choćby telewizyjnym, staram się być na bieżąco z prasą literacką i czasem robię wypad do Warszawy na koncert, do opery czy teatru. Potrzebna jest dyscyplina wewnętrzna i samokontrola, w przeciwnym razie stanę się tylko „panem do polskiego”, a nie człowiekiem z dyplomem uniwersyteckim.

Chciałbym zakończyć krótkim podsumowaniem. Mój zawód ma swoje blaski i cienie, jak każdy. Daje jednak dużo satysfakcji i zadowolenia, dużo do twórczego wysiłku i pozwala długo czuć się młodym, bo ciągle ma się do czynienia z dziećmi i można się cieszyć ich uśmiechem. To wspaniałe uczucie, gdy mogę otrzeć łzy z zapłakanej buzi i być obdarzonym ufnością, której te 10-12-letnie istoty mają tak wiele.

JERZY TARCZEWSKI
Łomża

WSPOMNIENIA

ZACHOWAM

NAJLEPSZE

Należę do nauczycieli niewykwalifikowanych, zatrudnionych na czas ściśle określony: dwa miesiące; z możliwością ewentualnego przedłużenia umowy, o ile wyrażę na to zgodę a szkoła, zwana punktem filialnym, utrzyma się.

Kierownik przyjął mnie bardzo serdecznie, od razu przedstawił uczniom i zaproponował, bym została na jego lekcji. Nie wiedział zapewne, jak bardzo byłam mu za to wdzięczna. Po odejściu dzieci sporządziliśmy plan na pierwszy dzień września, który miał być pierwszym dniem mojej pracy w charakterze nauczycielki.

1 WRZEŚNIA. Budzę się z myślą o szkole. Żeby się chociaż nie spóźnić! Niestety, miałam pecha. Autobus miał być o godzinie 6.50, a tymczasem nie przyjechał wcale. Dojechałam do wsi dopiero na godzinę 8.10, do szkoły biegłam około 10 minut. Kierownik już zdążył zaopiekować się również moją klasą, organizując improwizowane zajęcia łączone. Żadnych wymówek.

W tym miejscu wypada wspomnieć, że punkt filialny, podobnie jak cała wioska, odznacza się stonkowo małą liczebnością. W klasie II jest sześćoro dzieci, w tym troje siedmiolatków, w klasie III — troje i w klasie IV — troje, w tym dwoje dziesięciolatków. Klasy I nie ma wcale, gdyż zastosowany tu został system „wahadłowo-przemienny”. Jest za to ognisko przedszkolne liczące 6 sześciolatków plus 2 pięciolatków. Mam 36 godzin zajęć tygodniowo, w tym 18 godzin w ognisku.

4 WRZEŚNIA. Mam już mieszkanie wynajęte w dużym, murowanym domu, naprzeciwko szkoły. Pokój wygląda zachęcająco, jest centralne ogrzewanie i łazienka. Wstępne pertraktacje z właścicielem domu przeprowadził kierownik. On też zgłosił sprawę do gminnego dyrektora szkół proponując zawarcie umowy. Dyrektor nie wyraził zgody na opłacanie, czynszu w wysokości 700 złotych miesięcznie, ale nie zjawiał się również, by poszukać lokalu tańszego. Kierownik poradził mi zostawić ten problem biegowy czasu, jako że przysługuję mi prawo do bezpłatnego mieszkania. W najgorszym wypadku zapłacę sama i przedstawię rachunek.

Do czasu mojego przybycia kierownik prowadził zajęcia w oparciu o tzw. wariant indywidualny, podobno bardzo niechętnie widziany przez władze tak szczebla gminnego, jak i wojewódzkiego. Ja również — jak poinformował mnie kierownik — jestem takim „ziem koniecznym”, jako że nie mam ani studiów wyższych ani przygotowania pedagogicznego. Czy podołam choć w części wymogom wdrażanej reformy? Mam tylko najlepsze chęci i ... czterdzielnoletnie doświadczenie.

5 WRZEŚNIA. Dziś postawiłam pierwszą piątkę w klasie drugiej. Ocena ta sprawiła wielką przyjemność nie tylko uczniom, ale również i mnie. Czy zawsze potrafię oceniać sprawiedliwie? Dobrze pamiętam, jak to było w szkole, kiedy otrzymywałam złą notę, w moim przekonaniu niesłusznie.

Dziś do ogniska przedszkolnego przybyła 5-letnia Renatka. Zapytana o imię — odpowiedziała, chociaż bardzo cicho. Ale zapytana o to samo po raz drugi podczas zajęć, burknęła z nutą pretensji: „juz raz mówiłam”. Próby nawiązania z nią rozmowy okazały się na razie bezskuteczne.

6 WRZEŚNIA. Uczylam przedszkolaków nową piosenkę. Z Renatą nowy kłopot: dzieci śpiąco dość zgodnie, a ona po swoim, i to dość głośno. Dzieci wtedy milkną zakłopotane, a wyga — Robert, który był „wolnym słuchaczem” podczas zajęć w latach ubiegłych — zaczyna się po prostu śmiać. Kierownik poradził mi, żeby na razie nie reagować na inność Renaty, a przy tym postarać się jak najprędzej doprowadzić ją do jakiegoś sukcesu; choćby małego, bo sukces rodzi sukces.

10 WRZEŚNIA. Właściciel domu wynajętego na szkołę zakłada we wszystkich pomieszczeniach centralne ogrzewanie. Rokuje to dobre nadzieje wobec nadchodzącej zimy, ale na razie bardzo nam przeszkadza w prowadzeniu zajęć. Zgrzyty, stuk, nieporządek w pomieszczeniach, zwłaszcza w ciasnej sieni, z której po wydzieleniu łazienki dla gospodarza pozostanie na użytek szkoły 4 metry kwadratowe. Jak na korytarz — szatnię — to trochę za mało nawet przy tak małej liczbie dzieci.

Kierownik mówi, że gminne władze oświatowe od dawna noszą się z zamiarem likwidacji punktu. Będzie to jednak możliwe dopiero po rozwiązaniu problemu dowożenia dzieci do szkoły zbiorczej, czyli... nie wiadomo kiedy.

Na zajęciach zapytałam, jaki dzisiaj mamy dzień. Artur — pięciolatek odpowiedział, że niedziela,

Oprócz Roberta — nikt nie zaprotestował. Dzieci nie wiedzą też, która ręka jest prawa, a która lewa, nie odróżniają kolorów. Kierownik pociesza mnie, że dostarczanie wiadomości w tych sprawach połączone z praktycznym ich wykorzystaniem wchodzi w zakres programu nauczania początkowego i jest to możliwe do osiągnięcia, byle nie usiłować uczyć wszystkiego na raz. Muszę jednak dokładnie przestudiować program, a także zaznajomić się z niektórymi przynajmniej rozdziałami z psychologii rozwojowej.

11 WRZEŚNIA. Dzieci są jednak miłe. Artur lubi czasami „porozrabiać”, ale dziś przyniósł mi bukiecik polnych kwiatków. Bardzo się ucieszyłam.

Poszłam z nimi na wycieczkę-spacer przez wieś. Okazało się, że na takich zajęciach dzieci czują się swobodniej i chętniej wypowiadają się. Latwiej przyswajają sobie nowe wiadomości, śpiewają i bawią się.

12 WRZEŚNIA. Jestem opiekunką klasy drugiej: 3 chłopców i 3 dziewczynki, przyjęte do klasy pierwszej z rocznym wyprzedzeniem. Tylko jedna z nich uczęszczała do ogniska przedszkolnego. Kierownik mówi, że dziewczynki te zostały nawet przebadane w poradni wychowawczo-zawodowej, ale była to przysłowiowa musztarda po obiedzie, a wyniki tych badań nie są mu znane do dziś.

Wyposażenie szkoły i ogniska w pomoce naukowe jest bardzo skromne. Nie ma nawet radiodbiornika, ani telewizora. Żadnych zabawek. Zresztą nie byłoby nawet miejsca na nie. Kierownik załatwił w właścicielom domu korzystanie z prywatnego telewizora. Dzieci wchodzi do pokoju — nie zawsze sprzątniętego — wiadomo: prace jesienne: siadają na podłodze i oglądają programy dla najmłodszych. Nie ma ich zbyt wiele. Gminne władze oświatowe obiecały radiodbiornik przystosowany do korzystania z IV programu. Szkoda, że sprawa przeciąga się, gdyż audycje radiowe są codzienne. Jak zdołaliśmy dowiedzieć się, sprawa korzystania z pomocy audiowizualnych wygląda podobnie (a nawet gorzej) w szkole zbiorczej, której podlegamy. Z czyjej winy?

14 WRZEŚNIA. Postawiłam Basi dwójkę za czytanie, w przekonaniu, że po prostu nie nauczyła się w domu. Widziałam jej zgnębiłą minę i rzucane ukradkiem spojrzenia, jakby z wyrzutem. Kierownik poradził mi, żebym przy ocenianiu bazowała głównie na pracy lekcyjnej, gdyż dzieci mają bardzo różne warunki domowe. W przypadku Basi są one raczej niesprzyjające: ciasne mieszkanie, dużo dzieci. Pomyślałam, że dobrze byłoby poznać moich podopiecznych również od tej strony; przecież w naszych warunkach jest to możliwe do zrobienia w ciągu niedługiego czasu.

15 WRZEŚNIA. Pechowy dzień! Na lekcji języka polskiego w klasie II okazało się, że uczniowie, którzy dwa dni temu wzięli wszystko o przymiotnikach, dziś nie potrafili odróżnić ich od rzeczowników. Każde pytanie pasuje im do każdego słowa! Musiałam zacząć ćwiczenia od nowa. Przedszkolaki również okazały się gorzej. Chciało mi się płakać. Ja chyba jednak nie potrafię uczyć. Czy będę miała jakieś osiągnięcia?

Kierownik opowiadał mi w pierwszych dniach, że tzw. nauczyciele z przypadku — żeby nie powiedzieć: konieczności — nie są rzadkością. Zaczynają w sytuacji identycznej lub podobnej do mojej, stopniowo wdrażają się drogą samokształcenia mniej lub więcej zorganizowanego i... pozostają. Jak będzie z mną? Marzyłam o germanistyce; nie udało się w tym roku — spróbuję w następnym.

28 WRZEŚNIA. Kierownik przywiózł długo oczekiwany radiodbiornik „Słazak”. Nareszcie! Audycje nadawane są dwa razy w ciągu dnia: 9.00 i 13.20. Postanawiam wykorzystać je maksymalnie. Za kilka dni będzie również kasetowy magnetofon i projektor obrazkowy „Bajka”. Żeby tak jeszcze dwa komplety brakujących książek dla przedszkolaków...

29 WRZEŚNIA. Mój pierwszy miesiąc kończy się. Pisałam szczerze, chociaż nie o wszystkim, co czułam i przeżywałam. Już z perspektywy jednego miesiąca na wiele rzeczy patrzę inaczej, więc może to i lepiej, że nie pisałam o wszystkim.

Za miesiąc wygasa moja umowa. Czy zostanie przedłużona? Chyba długo jeszcze nie będę pewna, czy nadaję się na nauczycielkę, chociaż praca, której podjęłam się z przypadku, okazała się interesująca i — w naszych warunkach — niezbyt trudna.

Może jednak zostaną kiedyś wykwalifikowaną nauczycielką z wymaganym dyplomem ukończenia studiów wyższych. Tak czy inaczej — dwumiesięczny okres pierwszej mojej pracy na własny rachunek pozostawi niewątpliwie jakiś ślad, a wspomnienia zachowam przede wszystkim te najlepsze.

MALGORZATA DĄBROWSKA
Przewłoka woj. Białą Podl.

OD REDAKCJI: Co roku niemała jeszcze grupa młodych ludzi bez kwalifikacji zawodowych przyjmowana jest do pracy w szkole. Niektórzy z nich traktują to zajęcie jako stan przejściowy. Są jednak wśród nich tacy — jak chociażby autorka powyższej wypowiedzi — których praca w szkole zaczyna autentycznie wciągać; myśląc, wrażliwi, pełni zapału, rojujący, iż z czasem staliby się nauczycielami wysokiej klasy. Warto, aby władze zwróciły na nich bardziej uwagę w pierwszym roku ich pracy i tym, którzy na to zasługują, ułatwiły zdobyć kwalifikacji.

TOAST... ZA WASZE ZDROWIE

... I dlatego wnoszę toast za zdrowie wszystkich pracujących w tym trudnym zawodzie, których wielki wysiłek, ale też wielkie osiągnięcia w pełni doceniamy!

Jasne... Ale, co ja tu robię? Ja, który nigdy nie chciałem zostać nauczycielem. Nie chciałem, mimo że pochodzę z rodziny nauczycielskiej. Dziadkowie, rodzice... Dobrze, ale ja — nigdy! Tak sobie kiedyś mówiłem, widząc w domu sterty zeszytów i pomocy naukowych. A jednak tegoroczny Dzień Nauczyciela obchodzę razem z rodzicami. Tak się potoczyło moje życie, raczej wbrew wcześniejszym planom. Czy jest mniej ciekawe? Nie. Na pewno, nie. O tym jestem przekonany już teraz. Ale jedno zastrzeżenie: nie będę się „zarzynął pracą”. Szkoła kosztem zdrowia? Co to, to nie. Może tak trzeba było kiedyś, ale dziś jestem przekonany, że dobrym nauczycielem można zostać bez naruszania równowagi: szkoła — dom.

Czy będę dobrym nauczycielem? Myślę, że jak już być, to tylko dobrym. Sprawa samooceny. Bo na sprawiedliwą, obiektywną ocenę władz nie liczę. Tu grają rolę różne układy. Mam to w nosie. Nie uczyłem się nigdy dla stopni i nie będę pracował dla stopni. Cóż może dać nauczycielowi większą satysfakcję niż widoczne postępy uczniów? Kształtować charakter, osobowość... A cel? Uczciwy, mądry człowiek, spolegliwy, jakby powiedział profesor Kotarbiński. Trzeba chyba samemu takim być...

„Gdy tak patrzę na nowe, młode twarze w naszym gronie, przypominają mi się, mnie, staremu, tamte odległe lata, gdy jako młody chłopak szedłem do swojej pierwszej pracy w nauczycielstwie. Wtedy były inne czasy...”

Ze mną było zwyczajnie. Wyboru nie było. Jeden wolny etat w szkole trzyklasowej niedaleko miejsca zamieszkania. Dojazd i powrót szkolnym samochodem. 3100 złotych zasadniczej pensji, po obronie pracy — trzy i pół. Nadliczbówek dużo, więc w sumie finansowo nieźle. Na pewno lepiej niż bym dostał na początku w innym zawodzie.

Tylko ta praca! Nigdy nie miałem do czynienia z takimi maluchami. No, raz tylko — na praktyce kolonijnej. A ten nowy program! Chodzą słuchy, że to makabra. Szczególnie matematyka podobno jest straszna...

Te obawy właściwie teraz wywołują mi się śmiech, ale wtedy urastały do rangi problemów. Nie znaczy to, że problemów nie ma. Są. I to sporo. Przede wszystkim metodyka. Tu mam kłopoty. A program? Na ogół da się chyba zrealizować. Opory nauczycieli biorą się, jak mi się wydaje, z przyzwyczajenia i nawyków, ale — rzecz jasna — nie można generalizować. Starych, doświadczonych nauczycieli słucham uważnie, bo są dla mnie kopalnią fachowej wiedzy.

Pierwsza lekcja, pierwsze oceny, pierwsze „przemówienie” na rozpoczęcie roku szkolnego... Dużo już było „pierwszych” spraw. Dobrze, że te dzieci patrzył w swojego „pana”, jak w obrazek, bo tremę miałem nielichą. Nawiasem mówiąc, takich „panów” uczących w klasach I-III jest niewiele. U nas w gminie, w szkołach podstawowych, doliczyłem się nas, mężczyzn, czterech. W większości na kierowniczych stanowiskach.

W szkole mam klasę pierwszą, drugą i trzecią oraz ognisko przedszkolne. W sumie, razem z koleżanką, uczymy 35 dzieci. Klasy są więc nieliczne. Ale, żeby nie było za dobrze, łączy się je. Na szczęście polski i matematyka — zawsze oddzielnie. Jednak prowadzenie pracy-techniki, a przede wszystkim nauki o środowisku przyrodniczym w klasach I i II razem sprawia mi dużo kłopotu. Poza tym, ile czasu przeznaczyć

na poszczególne tematy i zagadnienia? Nie chciałbym pod koniec roku szkolnego gonić na łeb, na szyję. A z drugiej strony, jak można brać nowy temat, jeśli się wie, że dzieci nie opanowały poprzedniego? Szczególnie, jeśli chodzi o matematykę. Nauczyciel „rozlicza się” przecież między innymi z realizacją programu. Ciękaw jestem, jak „rozliczono” moich poprzedników? Złożę się, że program w roku ubiegłym nie zrealizowano. Przyczyna? Wiadomo: sroga zima.

Jeśli chodzi o rozkład materiału, to po prostu pytam. Uważam, że jako początkujący mam prawo stawiać pytania, nawet jeśli wydają się one starszym nauczycielom naiwne. Myślę jednak, że nie musiałbym z tego prawa korzystać, gdyby... Podstawowe problemy są przecież dla wszystkich młodych nauczycieli jednakowe. Zatrudnia się nas co roku. Czy nie można by przed rozpoczęciem roku szkolnego zrobić jakiegoś spotkania? Spraw do wyjaśnienia jest przecież bardzo dużo, także tych dotyczących statusu prawnoadministracyjnego nauczyciela. Słowo daję, że gdybym nie przeczytał Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela i sam nie upomniał się o parę rzeczy, to nikt by się tym nie zainteresował. Tymczasem nudzę pytaniami dyrektora, jego zastępcę, księgową, sekretarkę, choć do jednej osoby po kilka razy, mimo że mógłbym załatwić parę spraw „od ręki”.

Prowadzenie dokumentacji dzieci i szkoły, tyle innych spraw... To nie takie trudne, ale w pierwszych dniach sprawia jednak kłopoty. Odnoszę wrażenie, że najważniejsze dla kierownictwa jest to, iż szkoła w ogóle zaczęła pracować. Rozumiem, że na początku roku szkolnego dyrektor ma mnóstwo poważnych spraw na głowie, ale są starsi, doświadczeni nauczyciele, jest ZNP...

Mniejsza zresztą z tym. To tak, jak z nauką pływania. Są dwie metody: jedna polega na stopniowym opanowywaniu poszczególnych elementów, a druga — na wrzuceniu delikwenta do głębokiej wody. Jeśli się nie utopi, to się nauczy. Wcale nie twierdzę, że ta druga metoda jest gorsza, ale w sytuacji, gdy kandydatów do zawodu brakuje...

Wracajmy do dzieci. Są szczerze, ufne, wierzą każdemu słowu. Ich zaufania nie można zawieść. Dzieci, co najważniejsze, nie można lekceważyć. Trzeba sprawiedliwie oceniać. Ale ocena musi też wychowywać, dopingować do pracy, zachęcać do czynnego udziału w lekcjach. Czy może być w pełni obiektywna?

„...Chciałbym teraz podziękować pani przewodniczącej komitetu rodzicielskiego!”

Rzeczywiście, ja mam też komitet rodzicielski. Jestem już przecież po pierwszym zebraniu z rodzicami. Przyszły prawie wszystkie matki (tylko matki!), siedziały w klasie naprzeciwko mnie i słuchały tego, co miałem im do powiedzenia. Słuchały i oceniały. Ponieważ moja koleżanka też pierwszy rok w zawodzie, więc we wsi mówiono z powątpieniem: „Co ci młodzi mogą nauczyć...”. Do swojego wystąpienia przygotowałem się solidnie. Cały poprzedni tydzień zbierałem materiały do wypowiedzi i układałem je sobie w głowie. Przed zebraniem wypunktowałem sobie wszystko na kartce i... mówiłem bez wielkiej tremy. Jak mnie dochodził wieści, zebranie zostało ocenione we wsi pozytywnie. To dobrze. Ja natomiast o rodzicach nie wyrobiłem sobie jednoznacznej opinii. Przyszły przede wszystkim matki uczniów nie sprawiających kłopotów. Na pytanie, dlaczego nikt z rodziców nie przyszedł na zebranie, jedno z dzieci odpowiedziało: „... A bo mamusia powiedziała, że nie chce o dwóch słuchać”. Tak to właśnie jest.

„... Chciałbym teraz wnieść toast za zdrowie wszystkich kolegów, którzy w tym roku przystąpi do nas, by po raz pierwszy wystąpić w nowej roli, roli nauczyciela. Witamy was serdecznie w naszym gronie. Jesteście młodzi, pełni zapału i energii, doskonale przygotowani do tego, wiercie mi, niełatwego, ale dającego wiele satysfakcji, zawodu. Liczymy na was, a z naszej strony liczyć możecie na opiekę i daleko idącą pomoc w rozwiązywaniu waszych problemów”.

TADEUSZ GNOŃSKI
Siennica

UWAGI O WIZYTACJI

Lektura książki Stefana Witka*) skłonić powinna do refleksji na temat wizytacji, zawiera bowiem szereg propozycji prognostycznych, nad którymi warto się zastanowić. Praca ta powstała w wyniku przeprowadzonych badań wśród 774 nauczycieli szkół podstawowych byłego okręgu szkolnego krakowskiego, 126 dyrektorów placówek oświatowo-wychowawczych, 174 wizytatorów-metodyków z 36 województw w Polsce. Badaniem objęto 347 wizytacji i hospitacji przeprowadzonych przez 75 wizytatorów-metodyków z 26 województw w kraju. Przedmiotem analizy uczyniono protokoły wizytacyjne i hospitacyjne, 280 arkuszy sprostowań, w których wizytatorzy-metodycy dokonali 431 wpisów. Zanalizowano 1248 lekcje i 1033 zalecenia powizytacyjne.

Bogaty materiał empiryczny uzyskany w toku sześciolich badań autor wzbogacił doświadczeniami i obserwacjami poczynionymi w pracy na stanowiskach kierowniczych, między innymi na stanowiskach inspektora, zastępcy dyrektora IKNiBO w Krakowie, gdzie miał kontakt z wizytatorami.

Najcenniejszą częścią książki Stefana Witka jest rozdział III, zatytułowany: „Potrzeby i warunki optymalizacji pracy nauczyciela na skutek wizytacji przedmiotowo-metodycznej”, w którym autor pisze o geniezie nadzoru pedagogicznego, optymalizacji pracy nauczyciela w działalności wizytacyjnej oraz o niektórych warunkach efektyw-

ści wizytacji. Czytelników tego rozdziału na pewno zainteresuje problem skuteczności wizytacji przedmiotowo-metodycznych — w opiniach nauczycieli. Jak się okazuje, efektywność pracy wizytatorów nie jest najlepsza, skoro aż 54,9 proc. nauczycieli stwierdza, że

WARTO PRZECZYTAĆ

wpływ wizytatorów-metodyków na polepszenie pracy dydaktycznej w szkole jest niewielki.

Przedstawiona przez autora ocena wizytacji wskazuje na dominację funkcji kontrolno-oceniającej nad doradczą, na preferowanie w pracy wizytatorów kontroli lekcji, kosztem zaniechania pozostałych czynności (na przykład kontakty indywidualne, zajęcia pozalekcyjne), na dyrektywy a nie partnerski charakter stosunków, na niewystarczające pełnienie przez wizytatorów funkcji informacyjnej i motywującej w stosunku do nauczyciela, na zbyt duże zainteresowanie środkami i metodami nauczania kosztem zagadnień związanych z osobowością i postawą nauczycieli, celami, treściami i warunkami jego pracy. Tego wszystkiego nie można uznać, jak pisze autor, „za przejaw pracy nowoczesnego nadzoru pedagogicznego”.

Poważne zastrzeżenia autora budzą kompleksowe wizytacje szkoły, oraz zalecenia powizytacyjne. Dokonana przez niego analiza struktury budżetu czasu pracy wskazuje na pewne nieprawidłowości w realizacji

przez wizytatorów-metodyków ich podstawowych funkcji.

Do uwarunkowań efektywności wizytacji przedmiotowo-metodycznej autor zalicza cele wizytacji, wzór osobowościowy wizytatora-metodyka oraz prawidłowy dobór zadań, metod i strategii postępowania. Wizytator dowie się tam konkretnie i jasno o celach swojej działalności, o pożądanых cechach osobowości wizytatora, o oczekiwaniach nauczycieli w stosunku do wizytatora (wizytacji), o potrzebie dokładnego rozpoznania potrzeb nauczyciela, które to rozpoznanie jest podstawą racjonalizacji pracy wizytatora.

Tę część pracy kończy autor prezentacją eksperymentu dotyczącego modyfikacji pracy wizytatorów, modyfikacji polegającej na przejściu od ustawnego pouczania nauczyciela, narzucania mu własnych rozwiązań, szczegółowego instruowania i oceniania — do kierowania procesem doskonalenia się nauczyciela, uczenia go analizy i samokontroli własnej pracy.

Ostatni rozdział zamyka „Słownik ważniejszych terminów” a całą książkę dziesięć załączników-narzędzi badawczych oraz bibliografia.

Praca St. Witka jest bardzo cenna i byłoby dobrze, gdyby dotarła do szerokiego kręgu odbiorców. Niestety, skromny nakład (500 egzemplarzy) nie pozwala zaspokoić nawet miejscowych potrzeb. Dlatego polecam tę cenną pozycję Wydawnictwom Szkolnym i Pedagogicznym, by włączyły ją do swoich planów w najbliższym czasie. JULIAN KANIA

*) Stefan Witka: „Wizytacja jako czynnik optymalizacji pracy nauczyciela”. IKNiBO, Kraków, 1979, str. 191, cena 20 zł.

RODZINA - DZIECKO - SZKOŁA

Wydawnictwa PWN są powszechnie znane i wysoko cenione, o czym świadczą wielokrotnie wznowienia wielu poszukiwanych pozycji. Na przykład „Psychologia rozwoju dzieci i młodzieży”, pod red. M. Zebrowskiej, wydana w 1965 roku w 160-tysięcznym nakładzie, doczekała się już dziewięciu wznowień, a dziesiąte jest obecnie w przygotowaniu. „Pedagogika”, pod red. M. Godlewskiego, S. Krawcewicza, J. Wolczyka

Z WIZYTĄ W WYDAWNICTWACH

i T. Wujka — sześciu wydań (w przygotowaniu siódme). „Psychologia”, pod red. T. Tomaszewskiego — czterech: „Pedagogika społeczna” R. Wroczyńskiego — trzech. „Teorie wychowania” H. Muszyńskiego, od 1976 roku, kiedy ukazało się pierwsze wydanie, wznowiono już dwukrotnie, a „Pedagogika” pod red. B. Suchodolskiego ukazała się czterokrotnie.

Mimo kilkudziesięciotysięcznych nakładów książki te szybko znikają z półek księgarskich. Sięgają po nie bowiem nie tylko studenci i nauczyciele „zaoczni”, pragnie je mieć pod ręką również wielu pedagogów, którzy studia mają już za sobą.

Nie mniejszym powodzeniem cieszą się publikacje z cyklu „Alfa, beta, gama”, informujące o sytuacji i przemianach systemów oświatowych na świecie, kierunkach edukacji i wychowania w różnych krajach.

Również problematyka rodziny, dziecka, kształcenia i wychowa-

nia młodego pokolenia znajdują swoje odbicie w wielu publikacjach tego wydawnictwa. W ciągu ostatnich sześciu lat ukazało się ponad 100 tytułów związanych z tą tematyką. Wiele tych publikacji wydano z myślą o potrzebach określonych wydziałów i kierunków kształcenia na wyższych uczelniach, jak psychologia ogólna, społeczna, defektologiczna, rozwojowa i wychowawcza, pedagogika ogólna, specjalna, opiekuńczo-wychowawcza, socjologia rodziny, wychowania, prawo rodzinne itd. Pozycje te mogą służyć pomocą rodzicom, lekarzom, psychologom, a także nauczycielom.

W Międzynarodowym Roku Dziecka PWN podjęło również inicjatywę wydania z tej okazji kilku książek. Najważniejszą pozycją z tej dziedziny jest pokaźne dzieło pt. „Rodzina i dziecko” — praca zbiorowa pod red. M. Ziemskiej — kierownika Zakładu Badań Psychologicznych nad Rodziną w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego.

Książka ta została opracowana przez specjalistów kilku dyscyplin: biologii, medycyny, psychologii, socjologii, pedagogiki i prawa. Ma więc charakter interdyscyplinarny i stanowi kompendium wiedzy o rodzinie współczesnej, pełnej, składającej się z obójki rodziców i dzieci, stanowiącej wzór uznawany współcześnie za najwłaściwszy. Szczególnie tę pozycję polecałabym nauczycielom i to nie tylko ze względu na to, że stanowi ona znakomite źródło wzbogacenia wiedzy o rodzinie współczesnej i o dziecku, ale również dlatego, że ułatwi ona nawiązanie ściślejszych kontaktów z rodzicami. (db)

RODZICE NIE LUBIĄ SZKOŁY?

Tak przynajmniej określiła swój stosunek do szkoły grupa rodziców z miast i wsi województwa kieleckiego, co zostało uchwycone w badaniach miejscowego IKNiBO. Badania były próbą ustalenia okoliczności i czynników wpływających na kształtowanie się w środowisku oceny o zawo-
dnie i pracy nauczyciela. Uchwycona w badaniach niechęć rodziców do szkoły wynika przede wszystkim z traktowania ich jako „instancji odwoławczej” w sytuacjach krytycznych, przekazywania im uwag negatywnych o dzieciach, „rozliczenia” w obowiązkach. Rodzice są „wzywani”, a nie przeszeni do szkoły i zazwyczaj w sytuacjach, gdy dzieje się coś złego. Wszystko to sprawia, że szkoła łą-

czy się w ich pojęciu z czymś negatywnym, z nieprzyjemną rozmową. Mało jest natomiast owych „wezwań” na okoliczność pochwał dziecka, podziękowań, pozytywnych ocen pracy domu.

ZACHĘCAMY

Rzecz to o tyle zdumiewająca, iż sami nauczyciele, tak krytyczni i surowi — jak z badań wynika — w stosunku do rodziców, dla siebie żądają ocen pozytywnych, przemyślanych, wyważonych, a nade wszystkim doonywanych w klimacie wzajemnego zrozumienia. Pada więc mnóstwo uwag pod adresem wizytatorów i dyre-

ktorów, aby byli taktowni, sympatyczni, grzeczni, aby dyplomatycznie i z całą ostrożnością zabierali się do wydawania sądów i ocen, zwłaszcza negatywnych.

Jest to tylko jedna z refleksji, którą nasuwa lektura ciekawego artykułu Zdzisława Ratajczaka, w (numerze 6/1979 „Zbiornej Szkoły Gminnej”). Do zapoznania się z jego treścią zachęcamy wszystkich nauczycieli, niezależnie od miejsca zamieszkania. Warto wiedzieć, jakie cechy — w opinii rodziców — powinien mieć dobry nauczyciel. Zapewne tutaj leży tajemnica powodzenia współpracy z domem dziecka i powodzenia własnych zamierzeń. (m)

Najnowszy, piąty, numer „Nauczyciela i Wychowania”

przynosi szereg interesujących artykułów, spośród których na szczególną uwagę zasługuje obszerna wypowiedź doc. dra Tadeusza Malinowskiego, poświęcona kierunkom zmian w kształceniu nauczycieli. Już sam temat zachęca do lektury, a jest ona tym ciekawsza, że mamy tu do czynienia z publikacją opartą o głębokie studia porównawcze systemów kształcenia w wielu krajach i zmian, które się podejmuje. Punktem wyjścia do rozważań jest założenie, iż obecnie — mimo znacznego zróżnicowa-

Druga, to idea kształcenia ustawicznego, odnosząca się dziś do wszystkich ludzi, do całych społeczeństw, które miałyby ewoluować w kierunku społeczeństw wychowujących, a więc posiadających dydaktyczne i organizacyjne możliwości ciągłego kształcenia wszystkich obywateli.

Idea kształcenia ustawicznego prowadzi do istotnych zmian w poglądach na pracę i kwalifikacje nauczycieli. Przede wszystkim sugeruje ona przesunięcie punktu ciężkości w nauczaniu ze „statycznego zasobu nawyków” na dynamiczną sferę osobowości ucznia, na rozwój jego intelektualnych potrzeb, motywów i umiejętności samodzielnego zdobywania wiedzy z różnych źródeł. Oznacza to zmianę w tradycyjnej roli nauczyciela jako głównego źródła wiedzy dla uczniów, w kierunku umiejętnego i zróżnicowanego organizowania ich pracy poznawczej, stwarzania warunków wielokierunkowej aktywności psychofizycznej. W związku z tym również przed nauczycielami stawia się wymóg stałego dostępu do wiedzy i ciągłego podnoszenia ich kwalifikacji”.

Artykuł T. Malinowskiego jest jedną z tym razem pozycją w dziale poświęconym w „Nauczycielu i Wychowaniu” problemom zawodu nauczycielskiego. Szkoda. Czasopismo to bowiem z wielu względów te problemy powinno preferować, pozostałe traktując raczej marginalnie. Często w tym miejscu chwaliłem tę redakcję za cenne i celne pozycje poświęcone nauczycielowi. Tym razem proponuję tematykę z tego zakresu rozszerzyć, choćby kosztem takich haseł eksploatowanych gdzie indziej, jak nauczanie początkowe czy szkoła środowiskowa. Problemom zawodu nauczycielskiego niewiele uwagi poświęca się w innych czasopismach, niechże więc „Nauczyciel i Wychowanie” będzie trybuną dla tych spraw szeroko otwartą. (mr)

POLECAMY

nia warunków kulturowych i ekonomicznych poszczególnych państw — występuje proces ujednolicenia polityki oświatowej w szerokim rozumieniu, co znajduje wyraz w koncepcjach kwalifikacji kadr nauczycielskich.

Warto przy tym podkreślić, że tego typu syntetycznych opracowań nie ma w prasie pedagogicznej za wiele, gdyż wiedzy na temat rozwiązań stosowanych w polityce oświatowej różnych krajów jest dużo i ciągle niezaspokojony. W tym kontekście artykuł T. Malinowskiego wydaje się cenny i zapewne spotka się z powszechnym zainteresowaniem.

„Dwie idee, ugruntowane w ostatnich latach, zdają się mieć szczególne znaczenie dla zmiany poglądów na pracę i na wymagania kwalifikacyjne stawiane nauczycielom — pisze T. Malinowski. Pierwsza, to spostrzeżenie zjawiska akceleracji w psychofizycznym rozwoju młodych pokoleń w krajach zamożnych i uprzemysłowionych oraz próby przystosowania systemów dydaktycznych do tych przyspieszonych procesów rozwoju dzieci.

POEZJA, PROZA

Tadeusz Jurga: **U KRESU II RZECZYSPOLITEJ**. KiW, Warszawa 1979, s. 580, cena 100 zł.

Praca zbiorowa. **SERCA NIEZAGASLE**. Wspomnienia więźniarek z Ravensbrück. MON, Warszawa, 1979, s. 207, cena 40 zł.

Romuald Karaś: **SZUKAM RAJU**. KiW, Warszawa 1979, s. 268, cena 35 zł.

Antoni Czechow: **OPOWIADANIA WYBRANE**. WL Kraków 1979, cena 1. I/II 110 zł.

Aleksander Janta: **SNIL MY SIE KRZYK**. WL Kraków 1979, s. 143, cena 20 zł.

Marcin Mazurek: **KU PRZYSZŁOŚCI SZLISMY**. KiW, Warszawa 1979, s. 304, cena 50 zł.

Tadeusz Kwiatkowski: **TRUDNE NARODZINY MEZCZYZNY**. WL, Kraków 1979, s. 326, cena 40 zł.

Antoni Reński: **TRAMWAJ Z ALEI SZUCHA**. MON, Warszawa 1979, s. 434, cena 40 zł.

POLITYKA, IDEOLOGIA

Oleg Borisow, Borys Kołoskow: **STOSUNKI RADZIECKO — CHIŃSKIE 1945-1978**. KiW, Warszawa 1979, s. 712, cena 100 zł.

Jan Ruszczyk: **ZRÓDŁA SIŁY I ZNA CZENIA PARTII**. KiW, Warszawa 1979, s. 143, cena 15 zł.

Zdzisław Bombara: **MIĘDZYNARODOWE ORGANIZACJE GOSPODAR CZE KRAJÓW RWPG**. MON, Warszawa 1979, s. 244, cena 20 zł.

Zdzisław Szczerbowski: **STRATEGICZNY DIALOG ROZBROJENIOWY SALT (1969-1979)**. MON, Warszawa 1979, s. 268, cena 20 zł.

NOWOŚCI NADESLANE

Praca zbiorowa. **PARTIA W ROZWINIĘTYM SPOŁECZEŃSTWIE SOCJALISTYCZNYM**. KiW, Warszawa 1979, s. 296, cena 60 zł.

HISTORIA

Michał Tymowski: **DZIEJE TIMEUKTU**. Ossolineum, Wrocław 1979, s. 261, cena 40 zł.

Ryszard Nazarewicz: **DROGI DO WYZWOLENIA**. Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939-1945. KiW, Warszawa 1979, s. 341, cena 150 zł.

POMOCNICZE

Stanisław Czajka: **NAUCZYCIEL, A TWÓRCZOŚĆ PLASTYCZNA UCZNIÓW**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 199, cena 32 zł.

Mieczysław Dziekonski: **POGLĄDOWOŚĆ W NAUCZANIU JĘZYKA ROŚYJSKIEGO**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 136, cena 20 zł.

Praca zbiorowa. **OLIMPIADY ETNOLOGICZNE**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 391, cena 30 zł.

RÓŻNE

Wiesław Fugiewicz, Bolesław Jagielski: **TARCZA I MIECZ**. MON, Warszawa 1979, s. 192, cena 25 zł.

Krzysztof Zwoliński: **ZAKŁADY ŻYRARDOWSKIE W LATACH 1834-1915**. KiW, Warszawa 1979, s. 456, cena 120 zł.

Edward Rosset: **TRWANIE ŻYCIA LUDZKIEGO**. Ossolineum, Wyd. Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1979, s. 368, cena 63 zł.

Stefan Klonowicz: **OBLICZA STAROŚCI**. Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, s. 252, cena 25 zł.

Praca zbiorowa. **WARTOŚCI, A SPOSOB ŻYCIA**. Ossolineum, Wyd. Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1979, s. 235, cena 40 zł.

Praca zbiorowa. **TRADYCJE I NOWOCZESNOŚĆ W KULTURZE WSL**. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979, s. 229, cena 40 zł.

Bohdan Łazarczyk: **SZTUKA TRANSLATORSKA JULIANA TUWIMA**. Przekłady z poezji rosyjskiej. Ossolineum, Wyd. Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1979, s. 112, cena 30 zł.

Praca zbiorowa. **POLAKÓW POR-TRET WŁASNY**. WL, Kraków 1979, s. 175, cena 60 zł.

PODAĆ POMOCNĄ DŁOŃ...

Nie tak dawno Michał Radowski w jednym ze swych felietonów w „Polityce” opisał dwie licealistki, które po wejściu do autobusu, stanawszy obok kasowniczki, wiodły beztrzęsłą rozmowę na temat bezsensowności i braku potrzeby kasowania biletu za przejazd. Co nimi powodowało? Potrzeba odrobiny życiowego hazardu, czy zwykła bezmyślność? A może po prostu kompletne niezrozumienie społecznego sensu tych przepisów i istoty praworządności?

Czy tak częste łamanie, bądź omijanie najbardziej elementarnych przepisów w naszym społeczeństwie jest odczuwane jako naruszenie prawa i porządku? Niejednokrotnie brak nam głęboko osadzonego w podświadomości poczucia konieczności przestrzegania zasad praworządności. Zrozumienia, że naruszenie prawa to nie tylko wejście w kolizję z kodeksem karnym, ale także owo drobne „rozminanie się” z przepisami.

Tych „sprawności” w omijaniu nakazów i zakazów uczymy się dość wcześnie. Już w szkole podstawowej chcemy imponować, pokazać, jacy jesteśmy sprytni, „odważni”. Rodzice nie chcą, nie mogą lub nie potrafią z tym walczyć. Poza tym i ich zachowanie nie zawsze jest wzorem dla młodego człowieka, a dziecko jest doskonałym obserwatorem i wykorzystają każdą okazję, by sobie ułatwić życie. Zaczyna się od spraw drobnych. A potem... udało się raz, „musi” się udać drugi i trzeci... Wcale jednakże nie „musi” i najczęściej dopiero wtedy, gdy nastąpi „wypadka”, przychodzi refleksja. Dlaczego tak się stało? „Ja przecież nie wiedziałem...”

Warto więc chyba w większym niż dotychczas stopniu zainteresować zagadnieniami prawa młodzież szkolną. Kto i kiedy ma to robić? Wydaje mi się, że ogromnie pożyteczną rolę w tej dziedzinie pełnią prawnicy zaangażowani do pracy w poradniach społeczno-prawnych ZSMP.

Zaczął się w 1957 roku. Przy powstającym wówczas Związku Młodzieży Socjalistycznej rozpoczęły pracę pierwsze, nieliczne jeszcze, poradnie prawne, które zajęły się także popularyzacją prawa oraz podejmowały interwen-

cje wówczas, gdy naruszany był interes młodzieży.

W miarę nabywania doświadczeń i rozszerzania się zakresu zadań, wokół ośrodków społeczno-prawnych zaczęło gromadzić się coraz więcej przedstawicieli aktywności młodzieżowej i włączających się społecznie specjalistów różnych zawodów, przeważnie sędziów, radców prawnych, prokuratorów, adwokatów, funkcjonariuszy MO, psychologów, lekarzy, nauczycieli.

Dzisiaj jest to znacząca w systemie społecznego zapobiegania przestępczości grupa ludzi — około 27 tysięcy, w tym 7,5 tys. specjalistów pracujących w 751 ośrodkach (49 — wojewódzkich, 286 — rejonowych, 296 — miejskich, miejsko-gminnych i gminnych, 104 — zakładowych i 12 — osiedlowych i 4 — studenckich).

Najczęstszą formą popularyzacji prawa wśród młodzieży są spotkania z prawnikami. Tematyka tych spotkań dostosowywana jest do wieku uczestników i środowisk, z jakich pochodzą. W szkołach przeważnie omawiane są elementy prawa cywilnego, rodzinnego i karnego, a także prawa pracy.

Krakowski ośrodek społeczno-prawny jest inicjatorem Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej wśród młodzieży szkolnej. W pierwszej, zorganizowanej w 1977 roku i obejmującej tylko to województwo, uczestniczyło ponad 2000 młodzieży ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych. W roku ubiegłym w obecnym w olimpiadzie wzięło już udział osiem województw południowych.

Kształtowaniu świadomości prawnej młodzieży służą też tzw. Sady Młodych, polegające na inscenizowaniu rozpraw sądowych dotyczących spraw zakończonych już prawomocnym wyrokiem sądu. Młodzież sama ocenia etycznie-moralną stronę czynu, postawy sprawców, poznając równocześnie mechanizm procesu sądowego i rolę, jaką pełnią w nim strony. Młodzi uczestniczą także w niektórych wybranych rozprawach połączonych ze spotkaniami z prawnikiem.

Najstarsza, prowadzona we wszystkich ośrodkach, formą działania jest poradnictwo w sprawach rodziny i młodzieży. Ak-

cje te bywają różne organizowane. Na przykład porady zbiorowe podczas „Prawniczych niedziel”, „Niedziel z paragrafem”, indywidualne porady na wsi, w dużych zakładach pracy, a także bardzo popularne „telefony zaufania”.

Dużo odwagi poświęca się działalności profilaktycznej. Działacze ośrodków społeczno-prawnych starają się objąć swym oddziaływaniem dzieci i młodzież wyznaczającą indywidualnej opieki wychowawczej i pomocy, osoby zagrożone lub dotknięte alkoholizmem i pasożytów społecznych.

W czasie akcji letniej i zimowej wiele ośrodków organizuje obozy dla dzieci i młodzieży pochodzących z rodzin wychowawczo nieudolnych. Dzieci te niejednokrotnie trzeba dopiero uczyć przebywania w grupie, elementarnych zasad społecznego współżycia. Dlatego też programy tych obozów zawierają — obok imprez sportowo-turystycznych — szereg elementów pozamawczych. W ubiegłym roku na obozach tego typu przebywało ponad 6000 dzieci i młodzieży, a na wyróżnienie w prowadzeniu tej akcji zasługują Wojewódzkie Ośrodki Społeczno-Prawne w Nowym Sączu, Wałbrzychu i Olsztynie.

Odrębną dziedziną jest prowadzona od wielu lat działalność resocjalizacyjna wśród młodych ludzi, którzy zdążyli już wejść w konflikt z prawem. Poradzenia ze strony organizacji młodzieżowych stanowią większość porąceń udzielanych w toku postępowania przygotowawczego w stosunku do sprawców nie mających jeszcze 30 lat. W ten sposób organizacja stworzyła kilku tysiącom młodych ludzi, którzy popadli w konflikt z prawem, dodatkową życiową szansę. Wzięła jednak przy tym na siebie ogromną odpowiedzialność za ich wychowanie. Czy zawsze z dobrym skutkiem? W przeważającej większości przypadków — tak. Ryzyko było więc warto podjąć. Podobnie, dobra wyniki przynosi forma „dozorów” wykonywanych w imieniu ruchu młodzieżowego przez wychowawców społecznych. Są one sprawowane w przypadkach warunkowego zawieszenia kary i warunkowego przedterminowego zwolnienia. W roku ubiegłym było ich blisko 1400.

Różnorodność działań podejmowanych przez Ośrodki Społeczno-Prawne stwarza nadzieję, że każdy młody człowiek, który znajdzie się w sytuacji pozornie bez wyjścia i nie potrafi sam sobie z trudnościami poradzić, uzyska tam pomocną dłoń. Warto więc z tych form pracy korzystać również w szkole.

HALINA SZYMCZAK



W pierwszych dniach listopada 1979 roku odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu historycznego ZNP. Na zdjęciu: przewodniczący sądu konkursowego, prof. Ryszard Wroczyński wręcza nagrodę specjalną kol. Marianowi Walczakowi za pracę pt. „Szkolnictwo wyższe i nauka polska w latach wojny i okupacji”. W głębi: wiceprezes ZG ZNP — Tadeusz Toczek.

Fot. Cz. Górski

KONKURS HISTORYCZNY ZNP na 1980 rok

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłasza kolejną edycję konkursu poświęconego dziejom oświaty, ruchu związkowego oraz zawodu nauczycielskiego. W zakresie tematyczny prac konkursowych może wchodzić:

Problematyka ruchu związkowego

— Wybrane okresy i dziedziny działalności organizacji nauczycielskich, ich ogniw terenowych;

— czasopisma związkowe (centralne i terenowe);

— agendy związkowe (domy nauczyciela, kluby, sanatoria, ośrodki wypoczynkowe, zespoły artystyczne, kluby sportowe);

— autobiografie i biografie wybitnych działaczy ruchu nauczycielskiego.

Problematyka zawodu nauczycielskiego

— funkcje społeczne zawodu nauczycielskiego;

— uczestnictwo nauczycieli w tworzeniu i upowszechnieniu kultury narodowej;

— współpraca i współżycie w zespołach nauczycielskich;

— kształcenie, doszkadzanie i doskonalenie nauczycieli, ze szczególnym uwzględnieniem form prowadzonych przez organizację związkową.

Udział nauczycieli w walce z hitlerowskim okupantem

— organizowanie tajnej oświaty;

— walka i martyrologia nauczycieli; nauczyciele w ruchu oporu, w formacjach wojskowych w ZSRR i na Zachodzie, nauczyciele w obozach jenieckich i koncentracyjnych;

— walka o zachowanie polskości na ziemiach północnych i zachodnich;

— szkolnictwo polskie za granicą;

— skutki polityki oświatowej hitlerowskiego okupanta na poszczególnych obszarach kraju.

Historia oświaty

— wybrane problemy z rozwoju oświaty w poszczególnych regionach kraju, twórcze osiągnięcia zespołów nauczycielskich, monografie szkół mających duże osiągnięcia i zasługi w kształceniu kadr nauczycielskich oraz podnoszeniu kultury społeczeństwa.

* Do konkursu mogą być również zgłaszane prace magisterskie i doktorskie. Prace będą oceniane przez sąd konkursowy, powołany przez Zarząd Główny ZNP.

Za najlepsze prace zostaną przyznane następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda — 10 000 zł

II nagroda — 8 000 zł

III nagroda — 5 000 zł

wyróżnienia pieniężne

Sąd konkursowy zastrzeże sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczonej na nagrody.

Prace — w jednym egzemplarzu maszynopisu — należy nadsyłać do 30 czerwca 1980 roku (z podaniem dokładnego adresu nadawcy) pod adresem: Biuro Historii Zarządu Głównego ZNP, 00-950 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Wyniki konkursu zostaną podane na łamach „Głosu Nauczycielskiego” przed Dniem Nauczyciela (w październiku 1980 roku). Prace nagrodzone i wyróżnione pozostaną w Archiwum ZG ZNP.

Nagrody specjalne

Zarząd Główny ustanawia ponadto nagrody specjalne za opublikowane w 1979 roku — prace naukowe i artystyczne z zakresu literatury pięknej, filmu, radia, telewizji, związane z problematyką związkowego ruchu nauczycielskiego i zawodu nauczycielskiego.

Nagrody te będą również przyznawane przed Dniem Nauczyciela.

Wnioski o przyznanie nagrody specjalnej mogą zgłaszać do Biura Historii ZG ZNP (w terminie do 30 czerwca 1980 roku) ogniw związkowe, instytucje naukowe i kulturalne, wydawnictwa oraz członkowie sądu konkursowego.

Zarząd Główny ZNP ma nadzieję, że konkurs ogłoszony w roku jubileuszu 75-lecia naszej organizacji związkowej, wzbudzi zainteresowanie wśród szerokiego rzesz nauczycieli i działaczy oświatowych, którzy zechcą choćby cząstkę bogactw dziejów Związku i oświaty utrwalić w konkursowym opracowaniu.

OGŁOSZENIA DROBNE

Standardy szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” m. st. Warszawa Zofia i Henryk Kiedrzyk 61-892 Poznań ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 602-14 Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Magister historii z 15-letnim stażem pracy poszukuje zatrudnienia; warunki: samodzielne mieszkanie (może być kawalerka) z co i łazienką. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 1.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury i wychowania), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Eugen Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polsakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rociński. Kierownik administracji Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelna, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 94/96, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 35923 Zam. 2707, C-2.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W bieżącym roku mija 60 lat od powołania inspekcji pracy w niepodległym państwie polskim i 25 lat od czasu, gdy związki zawodowe przejęły sprawowanie inspekcji pracy.

Oceniając dorobek inspekcji pracy ZNP w okresie 25-lecia, należy stwierdzić, że systematycznie zmniejsza się liczba wypadków przy pracy, poprawie ulega baza lokalowa i wyposażenie techniczne w nadzorowanych zakładach, poprawiają się parametry materialnego środowiska pracy, podnosi się świadomość kadry kierowniczej i ogółu pracowników w zakresie ochrony pracy, doskonaleniu ulega proces nauczania zagadnień bhp w średnim i wyższym szkolnictwie zawodowym. Wzrasta również autorytet inspekcji pracy.

Konsekwentna działalność wizytacyjna, aktywny udział w przygotowaniu i odbiorach nowych inwestycji, działalność szkoleniowa i propagandowa, współpraca z radami zakładowymi i społeczną inspekcją pracy oraz współudział w opracowywaniu i realizacji planów poprawy warunków pracy i nauki — to główne elementy udziału inspekcji pracy ZNP w likwidacji zagrożeń zawodowych i doskonaleniu warunków pracy. Zebrane przez inspekcję pracy materiały stanowią przedmiot zainteresowania Zarządu Głównego, który dokonuje okresowych ocen warunków pracy i formułuje odpowiednie wnioski pod adresem zainteresowanych resortów.

Ocena dorobku Inspekcji Pracy ZNP znalazła swoje odzwier-

cedzenie na spotkaniu inspektorów (w dniu 16 grudnia br.) z udziałem zastępcy głównego inspektora pracy CRZZ, Irenusza Ziółkowskiego, przedstawicieli Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Polskiej Akademii Nauk. ZG ZNP zaprezentowali: wiceprezes Tadeusz Toczek i sekretarz Aniela Biernacka. Wielu inspektorów otrzymało odznaczenia związkowe. CRZZ przyznała odznaki „Zasłużony dla Ochrony Pracy”:

Franciszkowi Choldrychowi, Tadeuszowi Chowańskiemu, Waldemarowi Jopkiewiczowi, Michałowi Lenczewskiemu, Lechowi Szymańskiemu, Stefanowi Tarnowskiemu, Tadeuszowi Toczkowi.

Zarząd Główny ZNP przyznał Złotą Odznakę ZNP: Zygmuntowi Goliatowi, Tadeuszowi Skrzyńskiemu, Stanisławowi Witkowskemu.

MOiW przyznało Medale Komisji Edukacji Narodowej Eugeniuszowi Sobierajowi i Stanisławowi Witkowskemu.

Wzrośnie, na uroczystościach organizowanych przez CRZZ, Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali — Tadeusz Durak i Marian Micewicz, a Złoty Krzyż Zasługi — Czesław Kula.

Po uroczystości dekoracji odbyła się narada robocza, podczas której omówiono m.in. nakreślone w Wytężkach na VIII Zjazd partii główne kierunki działania Inspekcji Pracy.

26 listopada przybyła do Zarządu Głównego PTTK grupa opiekunów szkolnych i akademickich kół PTTK, a wśród nich wielu organizatorów turystyki nauczycielskiej rozwijanej w ramach ZNP. W czasie spotkania, w którym uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Władysław Wawrzynowski, wielu działaczy otrzymało odznaczenia i wyróżnienia za wieloletni trud krzewienia turystyki, tej pięknej, kształcącej i służącej

zdrowiu formy spędzania wolnego czasu.

W listopadzie gościła w Polsce delegacja Związku Nauczycielstwa Japonii w składzie: Akira Imamura — dyrektor Departamentu Oświaty ZG ZNJ, Atsuko Mihasi — dyrektor Departamentu Zdrowia ZG ZNJ, Chisuko Arimura — z Departamentu ds. Kobiet ZG ZNJ. Delegacja zaznajomiła się z działalnością naszego Związku, z systemem oświaty i wychowania w Polsce. Odbyła spotkanie z członkami kierownictwa ZG ZNP oraz z wiceministrem oświaty i wychowania Romualdem Jezierkim. Goście odwiedzili szkoły, ośrodki wypoczynkowe, byli również w Krakowie i w Oświęcimiu. Pobyt japońskiej delegacji stanowił okazję do uzyskania informacji o tamtejszym ruchu związkowym oraz oświacie.

17 grudnia odbyło się kolejne posiedzenie Zespołu Prawno-Regulaminowego ZG ZNP, na którym omawiane aspekty prawne dodatkowego zatrudnienia nauczycieli akademickich i pracowników naukowo-badawczych, funkcjonowania zmian wynagrodzenia nauczycieli i nauczycieli akademickich wprowadzonych w 1978 r. oraz wynagradzania za egzaminy przeprowadzone w 1978 r. oraz wynagradzania za egzaminy przeprowadzane w naukach akademickich. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

17 grudnia odbyło się posiedzenie Prezydium Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, na którym omówiono plan pracy i program działania na rok przyszły. Jednym z ciekawszych zamierzeń sekcji w 1980 roku jest zorganizowanie seminarium na temat postępu pedagogicznego w szkolnictwie zawodowym.

ZA POMYŚLNOŚĆ

Prezenty gwiazdkowe, noworoczne wszyscy lubimy, dlatego kulturyjemy sympatyczną tradycję obdarowywania się różnymi suvenirami. Bywają też inne prezenty. Ktoś dokonał jakiegoś wynalazku, co zbiegło się ze świętami i nowym rokiem, ktoś napisał fenomenalną książkę. Wtedy powiada się, że to piękny gwiazdkowy bądź noworoczny prezent, w społecznym oczywiście, znaczeniu.

Także sportowcy, którzy na ogół świąt nie mają i startują, mogą być autorami niespodzianek, mogą zafundować nam prezent w postaci medalu, rekordu, zwycięstwa. Ot, choćby narciarze. Józef Luszczek, mistrz świata i brązowy medalista ostatnich mistrzostw. Chętnie o nim mówimy i piszemy. Należy do tych sportowców, od których oczekujemy niejednego świąteczno-noworocznego upominku (czytaj zwycięstwa).

Nie tym jednak oni żyją. Zamknęli się w sobie, myślami są w Lace Placid, Moskwie. No właśnie. Spróbujmy się zabawić i postawmy prognozy olimpijskie dla naszych reprezentantów. Sądzę, że taka zabawa nikomu nie zaszkodzi, nam z pewnością, zawodnikom również, bo wiemy, że jak przystało na sportowców, są oni realistami.

Bilans tegorocznych występów wprowadzić nie jest ujemny, ale powodów do zachwytów też nie ma. Mistrzami świata zostali ciężarowiec Marek Seweryn, zapaśnik Andrzej Supron oraz bojerowiec Piotr Burczyński i motorowodniak Waldemar Marszałek. Dwaj ostatni nie wchodzi jednak w rachubę w kalkulacjach olimpijskich, jako że zarówno sporty motorowodne, jak i bojerowe nie figurują w programach olimpiad. Kilku zawodników sięgnęło po tytuły mistrzów Europy, kilku wywalczyło srebrne medale na mistrzostwach świata (m.in. Janusz Peciak).

Było, minęło. Znacznie trudniejsze zadanie czeka sportowców na igrzyskach olimpijskich. Niemniej, jak

twierdzą fachowcy, sytuacja wcale nie jest zła, wygląda ona nawet lepiej niż przed poprzednimi olimpiadami w Innsbrucku i Montrealu. Ciekawe.

Do Lace Placid pojedą narciarze, łyżwiarze szybcy, figurowi i hokeiści. Grupa nie będzie liczna. Spora armada, przypomnijmy, jaka wystartowała cztery lata temu w Innsbrucku, otrzymała lanie, jakiego dawno uczestnicy zimowych igrzysk nie pamiętali. Awantura w kraju po tym „ciemniutkim” występie była co się zowie. Ale teraz dzięki Luszczkowi narciarze wystartują z zupełnie innego pulapu. Może być nawet medal olimpijski, pierwszy w biegach narciarskich na igrzyskach olimpijskich (Gron-Gasienica wywalczył w Cortina D'Ampezzo — 1956 r. brązowy medal w kombinacji klasycznej; bieg i skoki).

Innych niespodzianek oczekiwać nie należy, bo ani hokeiści, ani skoczkowie nie prezentują takiej formy, jak Luszczek czy powiedzmy Wojtek Fortuna, który w Sapporo zdobył tytuł mistrza olimpijskiego w skokach (ach, ten skok na odległość 111 m, którym znokautował rywali!).

Przenieśmy się oczyma wyobraźni na areny olimpijskie w Moskwie, i trochę pomarzymy. Nie będzie nas tam w turnieju piłkarskim. Pojedzie za to do stolicy ZSRR gromada lekkoatletów, siatkarze, piłkarze ręczni, ciężarowcy, szermierze, bokserzy itd. Gdzie szukać medali? Jak to wszystko wypadnie? Przecież w Montrealu przywieźliśmy najwięcej medali w historii startów olimpijskich polskich zawodników. Piąte miejsce w klasyfikacji zespołowej! To była rewelacja, nikt tego na ogół nie oczekiwał.

W Moskwie będzie trudniej — mówią sportowcy. Po pierwsze do walki o medale ruszą jak burza sami gospodarze. Obsadzą wszystkie konku-

reneje, będą w wysokiej, bardzo wysokiej formie.

Amerykancie, zawodnicy NRD, RFN i z krajów Trzeciego Świata. Gdzie szukać luk, jak się wcisnąć na podium? Jak zwykle duże nadzieje wiążemy z lekkoatletami. Wśród pań nasz atut, to głównie plotkarki. Stawiam na zwycięstwo którejś z Polek w tej konkurencji (Rabsztyń, Perkaś, Langer). Niektórzy niepoprawni optymiści jeszcze wierzą w Szewińską. Moim zdaniem nie zdobędzie ona medalu, choć pragnie na zakończenie kariery stanąć na olimpijskim podium. Młodsze rywalki mają jednak, większe szanse (szkoda, że zagraniczne).

Wśród lekkoatletów nadzieje rokuje sprinterska sztafeta, tyczkarze. A Jacek Wszola? Mocno w siebie wierzy — to się liczy!

Miłośnicy boksu twierdzą, że bez jednego złotego medalu powrót ekipy z Moskwy byłby wstydem. Bo Polacy z żadnej z ostatnich olimpiad nie powracali bez złota, więc tradycji pragną zadość uczynić. To samo mówią ciężarowcy, zapaśnicy, szermierze, kajakarze. Słowem ładnie to się zapowiada, choć łatwo, jak powiedzieliśmy, nie będzie.

Tymczasem sportowi opiekunowie głowią się nad tym, jak przygotować swoich podopiecznych pod względem psychicznym, jak umotywić starty w sensie takim, by walczyli jak lwy, szlachetnie, ale bez litości dla rywali. Stąd w sztabach przygotowani olimpijskich swoimi radami służą psychologowie, socjologowie. Naturalnie nie oni tworzą potencjał wydolnościowy zawodników. Nad tym pracują sami sportowcy i ich trenerzy. Tym ostatnim puchną głowy, bo popełnienie jednego błędu w szkoleniu, jakieś przeoczenie lub uchybienie w realizowaniu skomplikowanego planu treningowego, może kosztować drogo. A do tego dopuścić nie można.

No więc ile tych medali, ile miejsc finałowych umieściliśmy pod naszą choinką sportową? Czwierć setki? Może więcej? Pozostałmy przy tej okrągłej liczbie. Zdobyć dwudziestu pięciu medali życzymy wszyscy naszym mistrzom. Każdy ponad, stanie się jeszcze miłszym, bo zaskakującym prezentem. Tymczasem wypijmy kielich szampana za pomyślność tych, którzy pierwsi staną do walki o medale: Józefa Luszczka i jego kompanii.

MIECZYSLAW BILSKI



FRASZKI

MA RACJĘ

Groźny buldożer cywilizacji i tam ma rację, gdzie nie ma racji.

ZASADA GRY

W życiowych grach często tak bywa: kto umie przegrać, ten wygrywa.

Józef Budałowicz

AS I WALET

Bywa, że walet asa rozlicza. — Ma przecież piecy i dwa obłoża.

PLON CZY PLAN?

Co dziś się liczy: plon czy plan wydawniczy?

Wiesław Czermak

ZA PÓŹNO

Dopiero gdy zdjęty widzą, że był święty.

NIE WARTO

Kiepski profit ma z rzemiosła kto u osła jest za posła!

Witold Kowalski

SERIAL

O telewizji Nie myślmy z żalem: Szkoła jest także Wiecznym serialem...

Ryszard Przymus

WESTCHNIENIE

Gdyby nasz handel częściej pamiętał o galanterii... wobec klienta!

Bogusław Wieczorek

REFLEKS

Ten to ma refleks wszyscy stwierdzają. Zawsze jest pierwszy, jeśli coś dają.

Zenon Gawędzki

CHWILA SZCZEROŚCI

Szczerze też go się czasem ima, zwłaszcza pod piaszczem... anonima.

Marek Książek

MYŚLI TAKIE SOBIE

Załóżyl różowe okulary i nic nie wpadło mu w oczy.

Bardzo wiele zależy od rozmiarów pola do popisu.

I brak bywa pożądany, myślę o braku... błędów.

Wiesław Czermak

Ten sam człowiek, wyróżniony awansem, nie jest już tym samym człowiekiem.

Wszystko zależy od człowieka, pod warunkiem, że nim rzeczywiście jest.

Nie jeden człowiek ma nieludzkie poczucie dostojności.

Zbigniew Hołodziuk

Zle, gdy każdy dzień akcji „otwartych drzwi” kończy się mozolnym naprawianiem klamek i zamków przy bramie wejściowej do szkoły.

Zbyt często jeszcze, obserwując czyjeś nieszczęście, zamiast rąk wykładamy szyje.

Eugeniusz Korkosz

NOWOROCZNE ŻYCZENIA

Mijający rok żegnamy zwykle z melancholią — znów, niestety, lat przybyło. Ale nadchodzące dwanaście miesięcy witamy zawsze optymistycznie, z nadziejami, z wiarą w pomyślne układy losu.

Zyczymy więc sobie w noc sylwestrową szczęśliwej realizacji naszych planów i zamierzeń. A przede wszystkim — dużo zdrowia i to nie tylko tego fizycznego. Również — dobrego samopoczucia psychicznego.

Jest to sprawa szczególnie ważna w naszym zawodzie, w którym człowiek tak bardzo narażony jest na różnego rodzaju stresy i napięcia. Składa się na to wiele przyczyn. Część z nich dotyczy również innych zawodów, o czym warto pamiętać, aby nie popaść w kompleksy. Złe warunki pracy lub wadliwa jej organizacja zdarzają się nie tylko w oświacie, a pośpiech i coraz większe obciążenie obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi to znaki współczesnej rzeczywistości, w równym stopniu dotykające nas wszystkich, bez względu na rodzaj wykonywanej pracy.

Ale i w samym zawodzie nauczycielskim tkwią niektóre przyczyny napięć nerwowych i psychicznych. Przede wszystkim — wysoki stopień „świecznikowości” naszego zawodu. Jest to szczególnie dokuczliwe w małych środowiskach — właśnie w tych, w których pracuje większość polskich pedagogów. Należy też wziąć pod uwagę i to, że nauczyciel jest bez przerwy oceniany i to zarówno oficjalnie jak i nieformalnie — przez rodziców i uczniów. A w takiej sytuacji człowiek jest bardzo podatny na różnego rodzaju podłamania i na najbardziej nieoczekiwane — nawet dla siebie — reakcje.

Inną cechą naszej pracy jest niestanny kontakt z ludźmi. I to nie

tylko z dorosłymi, ale przede wszystkim z małym dzieckiem, którego osobowość trzeba odpowiednio ukształtować. Więc bardzo wysoki stopień odpowiedzialności, co też sprzyja szybkiemu przemęczeniu psychicznemu.

Czy nie wydaje się jednak Państwu, że największe źródła stresów tkwią bezpośrednio w naszym środowisku? W stosunkach — pionowych między dyrekcją i nauczycielami, poziomymi — między samymi nauczycielami, a także między — nauczycielami a rodzicami (jakie to będą stosunki — chyba jednak nie pionowe?).

I nie chodzi mi w tej chwili o te najpoważniejsze przyczyny wewnątrzśrodowiskowe, wywołujące długotrwałe stany konfliktowe — wymagają one dokładniejszej analizy, no i w końcu nie zdarzają się zbyt często.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na te pozornie mało ważne wydarzenia, zachowania i reakcje, które jednak mają znaczny wpływ na atmosferę panującą w szkole, na stan naszych nerwów.

Oto kilka typowych sytuacji.

Grupa dzieci halasuje na korytarzu. Nauczycielka zajęta rozmową z jakimś uczniem, nie interweniuje w porę. Nagle wpada dyrektor i od razu na cały korytarz woła: dlaczego Pani nie uspokoi tej klasy? I tyle, nie więcej. Wystarczy. Ostro upomniiana nauczycielka — jednym tylko zdaniem, ale wypowiedzianym za głośno i co najgorsze przy uczniach — traci panowanie nad sobą, napięcie rośnie i jest już bliźniutko do następnego konfliktu z uczniem lub z koleżanką.

Rozmawiają dwie koleżanki. — Hanka powiedziała, że nagrodę dostała dzięki temu, że twój mąż trzyma z naszym dyrektorem. — Przecież to nieprawda! Oburza się nauczycielka i — cały dzień (a może i tydzień) ma „z głowy”. A przecież — jeśli nawet Hanka tak powiedziała — czy trzeba zaraz powtarzać to zainteresowanej?

Świetlica szkolna, pierwsze tygodnie nowego roku szkolnego. Jest już po godzinie 16. Zdenierowana nauczycielka niecierpliwie wypatruje spóźnionej matki ostatniego ucznia — pierwszoklasisty. Wreszcie jest. — Co pani sobie myśli, przez panią muszę siedzieć dłużej w pracy, kto mi za to zapłaci — i tak dalej w tej samej tonacji mówi (?) nauczycielka do matki, a matka spóźniła się, bo po prostu nie wiedziała, że świetlica zamykana jest już o 16, przypuszczała, że czynnia jest tak samo długo jak przedszkole, do którego jeszcze niedawno posyłała dziecko. I niech teraz zdenierowana czymś wcześniej wda się w pyskówkę — awantura gotowa. A wystarczyłoby przecież spokojnie poinformować ją o porze zamykania świetlicy.

Zauważcie, jak w gruncie rzeczy drobne są opisane wyżej epizody, a jak wyniszczają nasze zdrowie psychiczne! Warto zdać sobie z tego sprawę.

Więc — w nowym roku życzymy sobie nawzajem większego niż w poprzednich miesiącach spokoju, skuteczniejszego panowania nad sobą, więcej uśmiechu, a zwłaszcza wzajemnej życzliwości. Będzie nam wtedy wszystkim łatwiej.

Bo zdrowie — również to psychiczne — jest podstawowym warunkiem skutecznej realizacji wszystkich pozostałych planów i życzeń noworocznych.

LECHOSŁAW GAWRECKI